

Prof. Roman Kuźniar:
Czego chce Ameryka Trumpa?Kim pan jest,
panie **Brzoska**?**PiS**
– donosili i będą donosić**Pilawski, Politt:**
Niemcy po wyborach**REKORDOWE ZYSKI BANKÓW****KLIENT
PŁACI ZA
WSZYSTKO**



FUNDACJA
DAJEMY
DZIECIOM
SIŁĘ

79% dzieci w Polsce
doświadczyło przemocy

Pomóż im!

Przekaż **1,5%** podatku
Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę

KRS 0000 20 44 26



pit.fdds.pl



Amerykański koń trojański w Unii

Co rusz słyszę, że świat musi się nauczyć rozmawiać z Trumpem. Bo taka jest potrzeba i racja stanu. A Trump taki jest, że trzeba mu grzecznie potakiwać. I nieustannie schlebiać, bo to lubi. Orszak pochlebców ma alibi dla swojej służalczości. Bo Trump jest najpotężniejszym człowiekiem na świecie. Bo przecież może wszystko. Choć nic z tego nie jest prawdą, w te mity bardzo chętnie uwierzyła część polskich polityków. Głównie z PiS, ale podobnej klasy myśliciele są też w innych partiach i w mediach.

Na czele stawki bezkrytycznych apologetów Trumpa plasuje się prezydent Duda. Śmiać mi się chce, jak widzę te maślane oczęta i gotowość stania się choćby na moment podnóżkiem Amerykanina. Bo a nuż rzuci jakąś kosteczkę, poklepie po plecach i nazwie największym przyjacielem. Oczywiście poklepie, bo dla czego miałby tego gestu żałować komuś tak przymilnemu. Dla Trumpa zachowanie Dudy i jego gotowość służenia jest świetnym interesem. Ma wreszcie kogoś, kto w Unii Europejskiej ochocho wystąpi w roli amerykańskiego konia trojańskiego. Nikt inny mu tego za bezdurno nie zrobi.

Służalcze postawy polityków PiS nie mogą zaskakiwać. Jeśli ktoś tak bezczelnie i na ogromną skalę okradał własny kraj i rodaków, to robi kolejny krok i chętnie wlezie pod parasol gwarantujący mu bezkarność. Nawet chwilową.

Podtapianie u Trumpa obecnego rządu i samego Tuska jest dla nich czymś normalnym. Chwalą się tym. Są zdesperowani, a Trump to dla nich jedyna szansa na szybszy powrót do władzy. Ich zachowanie jest tak obrzydliwe, że musi odepchnąć nawet część żelaznego elektoratu. Pro-amerykańskie nastroje Polaków z powodu polityki Trumpa mogą tylko słabnąć. Za rok czy dwa bycie największym przyjacielem Trumpa może mieć urok gwoźdźcia w butcie.

Fanom budowania bezpieczeństwa Polski na niewzruszonym sojuszu z USA, które mają nas obronić przed Rosją, sprawiony został bardzo zimny prysznic. Jeden amerykański prezydent zapewniał Ukraińców, że ich nie opuści i że mogą liczyć na taką pomoc, która pozwoli im się obronić przed Rosją. A drugi potraktował prezydenta Zełenskiego w sposób obraźliwy i urągający cywilizowanym normom. Dla Trumpa Ukraina tyle znaczy, ile może zapłacić. A nawet jak zapłaci, niczego nie może być pewna.

Czy przekonawszy się, jak USA traktują naszego sąsiada, polscy politycy ciągle wierzą, że w razie czego przyjdą chłopcy z Dakoty czy Alabamy? Jeśli tak, to można powiedzieć, że w Polsce naiwność nigdy nie umrze. Podobnie jak wiara w nadchodzący pokój w Ukrainie. Ta wojna szybko się nie skończy. Przejdzie tylko w kolejne fazy i etapy.

BAKOWSKI



PAMIĘTAMY O LUDWIKU STOMMIE

7 marca mija piąta rocznica jego śmierci

Zapraszamy do naszego ARCHIWUM
Znajdziecie w nim wszystkie felietony
naszego Autora

tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Klient płaci za wszystko**
Prawda o sektorze bankowym w Polsce
- 12 Czego chce Ameryka Trumpa?**
– rozmowa z prof. Romanem Kuźniarem
- 16 Donosili, donoszą i będą donosić**
Ze skargą na Tuska do Trumpa
- 18 Kim pan jest, panie Brzoska?**
Deregulator Maximus w akcji
- 22 Złodziejskie trofea**
Żerowanie na Lasach Państwowych
- 26 Fundusz Meganiesprawiedliwości**
Dla ofiary gwałtu ziobryści
pieniędzy nie mieli
- 30 Zaufanie do Pawła Sękowskiego**
Wybory w Stowarzyszeniu „Kućnica”
- 32 Mentzen na Podkarpaciu**
Wyborcy PiS pójdą za nim?

OPINIE

- 36 Piotr Kimla**
Białoruś – na zawsze utracona szansa?

ZAGRANICA

- 38 Trump łączy czarnych i czerwonych**
Po wyborach do Bundestagu
- 42 Niebezpieczne związki**
Korespondencja z Włoch
- 46 Nowe strachy**
Wszystko może stać się wojną

KULTURA

- 50 Pół wieku „Ziemi obiecanej”**
Jest spełnieniem naszej kinematografii
- 54 Składanie, które się złożyć nie może**
– rozmowa z dr Joanną Lisiewicz
- 58 Culturalia**
- 66 Wystawa niestała**
4 x kolekcja Muzeum Sztuki Nowoczesnej

PSYCHOLOGIA

- 60 Samotność boli**
I to nie jest przenośnia

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Amerykański koń trojański w Unii
- 25 Jan Widacki**
Różne porządki świata
- 31 Andrzej Romanowski**
Metoda w szaleństwie
- 45 Stanisław Filipowicz**
W drodze do piekła
- 49 Roman Kurkiewicz**
Stan wyjątkowy jako marzenie
- 53 Tomasz Jastrun**
Kula w łeb
- 59 Wojciech Kuczok**
W poszukiwaniu utraconego mrozu



NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI

Korespondencja z Włoch

42
ZAGRANICA

60
PSYCHOLOGIA



SAMOTNOŚĆ BOLI

I to nie jest przenośnia



66
KULTURA

WYSTAWA NIESTAŁA

4 x kolekcja Muzeum
Sztuki Nowoczesnej



Projekt okładki: Iza Mierzejewska

Mateusz Morawiecki przechodzi do historii jako **pierwszy premier z zarzutami prokuratury**, za decyzję o wyborach kopertowych na urząd prezydenta RP w trakcie pandemii covidu. Pinokio, jak go nazywają Polacy, kłamał przez wiele lat i kłamie teraz w sprawie nielegalnych wyborów, które chciał organizować przez Poczta Polską, czyli firmę, która ma problemy z doręczaniem zwykłych listów.

Polscy politycy chwalą się, że wydatki na obronność są na poziomie 4,12% PKB, ale nie dodają, że **nasz 1% to szacunkowo 8,5 mld dol.** A w przypadku Niemiec jest to 46 mld, Francji i Wielkiej Brytanii – 30 mld.

W wyniku zapowiedzianej przez premiera akcji policji (26 tys. funkcjonariuszy) i Straży Granicznej (1 tys.) **zatrzymano 1474 poszukiwane osoby**, w tym 204 obcokrajowców, z których 166 ma być deportowanych. Straż Graniczna wystąpi też o odesłanie 180 mieszkańców Ukrainy i po 60 obywateli Gruzji oraz Kolumbii.

323 tys. zezwoleń na pracę wydano w Polsce w 2023 r. dla cudzoziemców spoza Unii Europejskiej. Najwięcej dostali **Filipińczycy i Kolumbijczycy (po 38 tys.)**, pracownicy z **Indii (33,8), Nepalu (31,6) i Uzbekistanu (26,1)** („Rzeczpospolita”).

Świadczenia wychowawcze **800+ pobierało w 2024 r. 508,9 tys. dzieci cudzoziemców**, prawie 70 tys. mniej niż w 2023 r. Najwięcej świadczeń pobierały dzieci ukraińskie (422,6 tys.).

Amerykański Departament Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast (HUD) poinformował, że **liczba bezdomnych w Stanach Zjednoczonych dramatycznie wzrosła – do ponad 770 tys. osób.**

Talib PiS, jak sam siebie opisywał Maciej Świrski, będzie mógł wyjaśnić prokuraturze, skąd się wzięło ponad 30 mln zł strat w majątku Polskiej Fundacji Narodowej, z którą był związany. Nowy zarząd PFN skierował zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa do Prokuratury Krajowej.

53 293 osoby obejrzały na Stadionie Śląskim mecz Ruchu Chorzów z Wisłą Kraków (0:5). To największa liczba widzów na polskich boiskach w XXI w.

Julian Świeżewski za rolę w filmie „Biała odwaga” otrzymał **Nagrode im. Zbyszka Cybulskiego**, przyznaną młodemu wyróżniającym się aktorom filmowym.

Sąd Najwyższy uznał, że nauczyciele wykonujący pracę ponad normy czasu pracy, czyli 40 godzin, mają prawo do dodatkowej zapłaty lub wolnego.

Co roku ok. 80 tys. Polaków doznaje zawału serca. Prawie 2 mln osób ma rozpoznaną chorobę niedokrwinną serca w różnych postaciach.

10% biurowców w Warszawie pod koniec 2024 r. było pustostanami.

Czytanie prasy drukowanej jest najpopularniejsze z grupy wiekowej 35-44 lata (46,4% populacji, czyli 6,1 mln) i w grupie 55-75 lat (51%, czyli 10,1 mln) (**Nasz Kolporter – badanie PBC**).

PRZEBŁYSKI

Glapiński na złocie siedzi

Nie bez racji mówi się, że politycy to taka grupa, która ma nieuleczalną skłonność do grabienia do siebie. Tym ciekawsza jest medialna wolta prezesa NBP. Adam Glapiński w całej serii reklam telewizyjnych z dumą ogłasza, że dał Polakom... złoto. Pisowski polityk i finansista, nie bez powodu osadzony na fotelu prezesa NBP, z perwersyjną radością pojawia się na ekranach TVN 24. Stacji, która z podobną lubością od lat pokazywała, jak czarną postacią jest tenże Glapiński. Widzowie TVN 24 muszą przełknąć informację, że dzięki decyzjom prezesa G. „NBP dba o interesy Polaków, kupując złoto”. No cóż, nie wszystko złoto, co się świeci. Nawet to, które kupuje Glapiński za nasze pieniądze.



Marcin Kulasek, czyli Lewica w działaniu

Jeżeli ktoś wierzył, że zmiana na stanowisku ministra nauki przyniesie coś dobrego, był naiwny. Bo nowy minister Marcin Kulasek, zaufany Włodzimierza Czarastego, już pokazuje, ile jest wart. Właśnie odwołał z rady Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej prof. Adama Gendźwiłta. Zastąpić go ma były szef gabinetu politycznego ministra Wieczorka, dr Damian Syjczak, polityk Lewicy. Gendźwiłt o odwołaniu dowiedział się z mejla. Ze musi ustąpić miejsca partyjnemu koledze pana ministra. Zareagował na to elegancznie, pisząc: „Nieustannie trzymam kciuki za mądrą politykę kadrową w sektorze nauki”.

My będziemy bardziej bezpośredni: panie Kulasek, jeszcze parę takich wistów, a ludzie nauki, profesura na słowo lewica będą spluwać pod nogi.

Ojczyzna kapelanów

Patrząc na wyliczenia WP.pl, można śmiało nazwać Polskę ojczyzną kapelanów. Są wszędzie. Mamy kapelanów w wojsku. Ordynariat Polowy WP na terenie jednostek i instytucji wojskowych ma ok. 100 obiektów, a poza nimi ok. 30. W 2023 r. płaciliśmy za nie ponad 22 mln zł. A za kadry w sutannach jeszcze więcej. Z budżetu państwa utrzymywaliśmy ponad 190 etatów.

Kapelani są też w służbach mundurowych. W Straży Granicznej wydano na ich utrzymanie w czasie rządów PiS w latach 2015-2023 18 mln zł. W Państwowej Straży Pożarnej ponad 6 mln zł. W policji prawie 10 mln zł. Kapelani są w Lasach Państwowych, a nawet w OHP. Według WP.pl przez dziewięć lat poszło na te cele prawie 230 mln zł. Oficjalnie. Bo gdyby tak policzyć wszystko, co idzie bokiem, wyszłoby pewnie dwa razy więcej.



Oblaci obesзли się smakiem

Warto robić dym w służebnej sprawie. Choćby tak jak przy beczelnej próbie wyrwania przez zakon oblatów kawałka Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Oblaci mają klasztor na górze Święty Krzyż i chcieli tyknąć dodatkowo 1,34 ha na centrum pielgrzymkowe. Spora i łatwa kasa. Protestowali samorządowcy i przyrodnicy. Mieli pecha, bo trafili na Morawieckiego. A ten wie, co robić z działkami dla (i od) Kościoła. Oblaci dostali więc ziemię. Na krótko, bo wygrała Koalicja 15 Października i Ministerstwo Klimatu i Środowiska zwróciło działkę parkowi. Jednak powiększenie parku o 342 ha nie udało się. Jeszcze?



PYTANIE TYGODNIA | Czy rządy ignorantów są znakiem naszych czasów?

DR HAB. WOJCIECH PESZYŃSKI,

politolog, UMK

To się okaże dopiero po pewnym czasie. Widać jednak pewną tendencję. Wiele się zmieniło po objęciu władzy przez Donalda Trumpa. Będzie on zapewne dążył do zainstalowania w różnych częściach świata ludzi mu podobnych. Znamy ten zabieg z czasu jego pierwszej prezydentury: Jair Bolsonaro w Brazylii, Rodrigo Duterte na Filipinach, Viktor Orbán na Węgrzech, Jarosław Kaczyński w Polsce. Dziś stoimy w obliczu kolejnej próby ułożenia takiej mozaiki przez prezydenta USA. Zobaczymy jednak, jaką układankę uda się Trumpowi stworzyć tym razem.

DR KATARZYNA BĄKOWICZ,

komunikolożka i medioznawczyni, USWPS

Trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że rządy ignorantów są znakiem czasów, jednak ich przyczyna jest znacznie głębsza. Chcąc ocenić współcześnie rządzących, musimy przyjąć szeroką perspektywę i spojrzeć na Europę i świat w ostatnich kilku dekadach. Po II wojnie próbowano zbudować świat oparty na demokracji i pokoju. Udało się to w dużym stopniu, ale to nie oznacza, że wszystkim zaczęło się żyć lepiej. Bieda i nierówności nadal istnieją, co na pewno musiało się przełożyć na kryzys wartości. Na takim gruncie łatwo

o ekstremizmy, co widzimy we wzroście poparcia dla partii radykalnych w Europie, a także o populizm. Politycy dochodzący na świecie do władzy mają do zaoferowania niewiele ponad ładną opowieść, która w dodatku nie przekłada się na rzeczywistość. Ta się nie zmienia – bieda i nierówności wciąż są.

PROF. ROBERT ALBERSKI,

działek Wydziału Nauk Społecznych, politolog, UW

Wiele wskazuje na to, że odpowiedź powinna być twierdząca. Warto pamiętać, że ignoranci dochodzą do władzy z woli obywateli. Jednym taki stan rzeczy się podoba, a drugim po prostu nie przeszkadza. Pytanie, z czego to wynika. Świat robi się coraz bardziej skomplikowany, ale pojawia się grupa polityków, która żeruje na przekonaniu swoich wyborców, że może dać proste recepty na trudne zagadnienia. Do tego dochodzi mieszanina mediów społecznościowych i kulejących systemów edukacyjnych, które często upraszczają złożone kwestie. W takim świecie coraz trudniej się przebić osobom merytorycznym, bo rozsądne argumenty wymagają od odbiorcy więcej niż proste hasła z obietnicą szybkich rozwiązań. Podsumowując, można powiedzieć, że mamy dziś zapotrzebowanie społeczne na polityków ignorantów.

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

KLIENT PŁACI ZA WSZYSTKO

Jak się żyje bankierom? Rekordowe zyski banków i rekordowe płace prezesów, a dla ludzi figa

Grzegorz Rudnik

„Największym obecnie ryzykiem dla sektora bankowego w Polsce jest nieprzewidywalność, w tym w kwestiach regulacyjnych. (...) W wyniku najwyższych w Europie obciążeń polskiego sektora bankowego jego kondycja jest jedną z najsłabszych w UE, a banki w Polsce znacząco utraciły możliwość absorbowania sytuacji kryzysowych. (...) Polskie banki nie mają już zdolności odtwarzania kapitału”, przekonywał w 2022 r. w wywiadzie udzielonym miesięcznikowi „Bank” prezes dużego banku.

„Sektor finansowy ma do czynienia z koktajlem negatywnych czynników: pandemii, wojny, inflacji, zerwanych łańcuchów dostaw, a niestabilność regulacyjna i prawna niesie ze sobą dalekosiężne skutki dla inwestorów, co przekłada się na niechęć do inwestycji”, grzmiał w tym samym roku w czasie Europejskiego Kongresu Finansowego Przemysław Gdański, prezes zarządu BNP Paribas Bank Polska SA.

„Musimy być dzielni i przygotowani na najgorsze: na walkę o energię tej zimy, walkę o żywność. Tymczasem polski system bankowy jest jednym z najsłabszych w Europie, a konkurencyjność polskiej gospodarki 10 razy gorsza niż 10 lat temu”, jęczał João Nuno Lima Brás Jorge, prezes zarządu Banku Millennium SA, dodając, że „trudno być optymistą w sytuacji braku współpracy władz z sektorem bankowym”.

„Arkę należy budować przed potopem, a nie jak deszcz zaczyna padać”, wtórował mu w trakcie tej imprezy Michał Gajewski, prezes Santander Bank Polska SA.

Trudno znaleźć wypowiedzi bankierów, którzy byliby zadowoleni z okoliczności, w jakich przyszło im pracować. Na ich tle chlubnym wyjątkiem jawi się prezes Narodowego Banku Polskiego prof. Adam Glapiński, którego dobrego samopoczucia nic nie jest w stanie popsuć. Ani rekordowe straty NBP w roku 2022 (17 mld zł) i 2023 (20,8 mld zł), ani wypowiedź pośła Tomasza Siemoniaka z 2022 r., który na antenie TVN 24

z roku 2022. Jaka zatem jest tajemnica sukcesu tak poniewieranego przez polityków sektora naszej gospodarki?

Przywileje, głupcze!

Banki nie są zwykłymi przedsiębiorstwami. Ich przedstawiciele lubią mówić, że są to „instytucje zaufania publicznego”, bez których gospodarci pogrążyłby się w chaosie. A skoro tak, to banki powinny się cieszyć nie tyle względami rządzących, ile przywilejami. Z których najważniejszym jest możliwość kreowania pieniądza przez banki komercyjne.

Prawda o sektorze bankowym w Polsce jest taka, że od kilku lat osiąga on rekordowe zyski. W ubiegłym roku było to 42,2 mld zł, czyli o 50,9% więcej niż w roku 2023.

ostrzegł, że po wyborach „przyjdą silni ludzie i wyprowadzą prezesa”.

Na razie to kolejna obietnica bez pokrycia. Podjęta w ubiegłym roku przez rządzącą Koalicję 15 Października nieudolna próba pozbycia się prezesa Glapińskiego tylko umocniła go w przekonaniu, że „jest nie do wyjęcia”.

Prawda o sektorze bankowym w Polsce jest taka, że od kilku lat osiąga on rekordowe zyski. W zeszłym roku było to 42,2 mld zł, czyli o 50,9% więcej niż w roku 2023. Z kolei w roku 2023 łączny zysk banków wyniósł 27,56 mld zł, co oznaczało wzrost o 159,7% w porównaniu

Jak to się robi? Poprzez udzielanie kredytów na bazie powierzonych bankom depozytów. W praktyce wygląda to tak: bank może udzielić kredytu, którego maksymalna wartość równa jest wartości depozytu pomniejszonego o stopę rezerwy obowiązkowej. Czyli jeśli Kowalski wpłacił na swój rachunek 1 tys. zł, to bank po odprowadzeniu 100 zł rezerwy obowiązkowej może pożyczyć Malinowskiemu 900 zł. A jeśli Malinowski wpłaci te 900 zł na swój rachunek bankowy, można pożyczyć Nowakowi 810 zł. I tak dalej.

Pieniądz wprowadzony do obiegu w takiej formie traktowany jest



w teorii i praktyce jako nowa gotówka, która staje się kolejnym depozytem i po uwzględnieniu stopy rezerwy obowiązkowej może stanowić podstawę kolejnego kredytu.

W ten sposób licencja bankowa jest de facto licencją na drukowanie pieniędzy. Kto wie, czy nie w prostszy i tańszy sposób niż w drukarni. Wszak w bankowości od dekad królują komputery, bez których nie sposób wyobrazić sobie nowoczesnych instytucji finansowych. Gotówkę najbardziej szanują meksykańskie i kolumbijskie kartele narkotykowe, które także korzystają z usług bankowych.

Nie każdy dziś może otworzyć bank. Choć w XIX w. obywatele Stanów Zjednoczonych wyznawali pogląd, że prawo założenia i prowadzenia działalności bankowej gwarantuje im konstytucja! Dlatego w każdej podłej miejscinie na Dzikim Zachodzie były saloon, kuźnia, stajnia, sklep z mydłem i powidłem oraz obowiązkowo bank.

Potrzeba było ponad 100 lat i kilkunastu porządných kryzysów finansowych, by w roku 1913 Kongres przyjął ustawę o Rezerwie Federalnej, która zaczęła porządkować amerykański sektor bankowy.

W Polsce można otworzyć bank, jeśli spełni się określone ustawowe warunki i dysponuje odpowiednim kapitałem. W praktyce nikt nowego banku nie otwiera, bo rodzimy sektor bankowy nie znosi konkurencji.

Na koniec 2024 r. nad Wisłą działało 29 banków komercyjnych, 489 banków spółdzielczych oraz 33 oddziały zagranicznych instytucji finansowych. I starczy.

Pilnuje ich Komisja Nadzoru Finansowego, która dba, by banki się nie wychylały. Żadnej ostrej rywalizacji, żadnych skandali. Wielkie pieniądze lubią ciszę. W efekcie konkurencja między naszymi bankami jest iluzoryczna. Nie ma znaczenia, w którym masz swój rachunek i kartę kredytową. Oferują ci to samo. Może w innym opakowaniu.

W przyszłości ten błogostan poważnie zakłóca fintechy (czyli innowacje technologiczne w dziedzinie finansów), takie jak założony na Litwie przez Rosjanina Nikołaja Storonskiego i Ukraińca Włada Jacenkę start-up Revolut (cóż za piękny przykład współpracy ponad podziałami!), oferujący aplikację mobilną pozwalającą na bezpłatne przelewy krajowe i międzynarodowe oraz opcję płacenia za granicą bez prowizji. W Polsce Revolut ma kilkadziesiąt tysięcy klientów, ale to dopiero początek.

Polskie banki mają w ofercie możliwość korzystania z bankowości internetowej. Śmiem twierdzić, że ich aplikacje instalowane na smartfonach są znacznie lepsze od oferowanych np. przez banki niemieckie czy holenderskie. Mają za to jedną wadę – za wszystko trzeba płacić. Za niemal każdą transakcją, za kartę

kredytową, przelewy, prowadzenie rachunku itp. Kwoty są niewielkie, lecz finalnie generują solidne zyski.

Gwarantowanym przez prawo przywilejem banków jest możliwość przyjmowania depozytów i udzielania kredytów. Przywilejem jest także możliwość nabywania dużych pakietów obligacji skarbu państwa oraz obligacji gwarantowanych przez skarbu państwa.

A gdyby coś poszło nie tak, banki zawsze mogą liczyć na finansowe wsparcie ze strony państwa. Bo jako instytucje zaufania publicznego nie mogą upaść. Mało tego! Banki są bezkarne, stać je na najlepsze kancelarie i najlepszych prawników, którzy w razie czego wyciągną je z kłopotów. Przykładem może być toczący się od ponad dwóch dekad spór sądowy między Pekao SA a spółką Centrum Leasingu i Finansów CLIF, którą na początku wieku te szacowne instytucje finansowe doprowadziły do bankructwa. Gdy się okazało, że Sąd Rejonowy dla Warszawy-Śródmieścia nie miał podstaw do ogłoszenia upadłości i spółka wróciła z martwych, banki nie chciały oddać milionów złotych zdeponowanych na należących do niej rachunkach. Podobnych przykładów jest więcej.

Najświeższy to skandal związany z bankiem Getin Noble SA, który na razie nie doczekał się finału sądowego. Sądzę, że nieprędko się doczeka. Nie wiadomo przecież, co mogłoby wypłynąć w trakcie procesu.

Zwykli przedsiębiorcy i obywatele na podobne przywileje nie mogą liczyć. A wszystko to dzieje się za nasze, klientów, pieniądze.

Czy się stoi, czy się leży

Zgodnie z lansowanym w mediach głównego nurtu przekazem banki gromadzą środki finansowe od deponentów, a następnie alokują je w postaci kredytów. Od stycznia do listopada 2024 r. przychody odsetkowe wszystkich polskich banków wyniosły 157,99 mld zł, co oznaczało wzrost o 3,9% w stosunku do roku 2023.

W tym samym czasie koszty odsetkowe (np. odsetki płacone za lokaty) wyniosły 60,94 mld zł. Różnica to ponad 97 mld zł czystego zysku! ▶

- Dla porównania – koszt budowy elektrowni atomowej szacowany jest na 115 mld zł.

Przy czym relacja kredytów do depozytów w naszym sektorze bankowym pozostaje jedną z najniższych w Europie. Aktualnie wskaźnik ten wynosi poniżej 70%. Co oznacza, że banki udzielają kredytów na kwotę stanowiącą zaledwie 70% zgromadzonych depozytów! Resztę pieniędzy można zainwestować w obligacje skarbowe albo nic z nimi nie robić, przyczyniając się do wzrostu nadpłynności sektora bankowego, która pod koniec 2024 r. grubo przekroczyła 300 mld zł.

Narodowy Bank Polski ujawnił w zeszłym roku, że do wzrostu nadpłynności sektora bankowego w 2023 r. w największym stopniu przyczynił się skup netto walut obcych dokonywany przez NBP na zlecenie klientów. Transakcje te dotyczyły głównie środków pochodzących z Ministerstwa Finansów. Z kolei sprzedaż dokonywana była przede wszystkim na potrzeby Komisji Europejskiej.

Banki ciągną też niezłe profity z opłat i prowizji. To 23,87 mld zł. Przy kosztach własnych 6,01 mld zł czysty zysk w roku ubiegłym wyniósł 17,86 mld zł. To są pieniądze, które banki zarabiają na każdym, kto ma otwarty rachunek, kartę kredytową i wykonuje przelew.

Na koniec 2024 r. nad Wisłą działało 29 banków komercyjnych, 489 banków spółdzielczych oraz 33 oddziały zagranicznych instytucji finansowych.

Według danych NBP gospodarstwa domowe trzymały w styczniu w bankach ponad 1343 mld zł. To o prawie 120 mld zł więcej niż przed rokiem.

Oprocentowanie lokat oferowane dzisiaj przez banki wynosi od 1,25% w Banku Pocztowym do 8% w PNB Paribas, przy czym ta oferta jest aktualna tylko do 31 maja br.

Od 2022 r. systematycznie spada oprocentowanie lokat bankowych, przy rosnącym oprocentowaniu kredytów. W listopadzie ub.r. RRSO (rzeczywista roczna stopa

RANKING NAJLEPIEJ ZARABIAJĄCYCH PREZESÓW

Banki komercyjne z udziałem kapitału zagranicznego (dane za 2023 r.)

1. Michał Gajewski (Santander Bank Polska SA) – 6,224 mln zł
2. Cezary Stypułkowski (mBank SA) – 6,072 mln zł
3. João Nuno Lima Brás Jorge (Bank Millennium SA) – 5,120 mln zł
4. Brunon Bartkiewicz (ING Bank Śląski SA) – 4,953 mln zł
5. Przemysław Gdański (BNP Paribas Bank Polska SA) – 4,095 mln zł

Banki kontrolowane przez skarb państwa (dane za 2023 r.)

1. Grzegorz Olszewski (Alior Bank SA) – 2,8 mln zł
2. Leszek Skiba (Bank Pekao SA) – ok. 2,05 mln zł
3. Paweł Gruza i Dariusz Szwed (PKO BP SA) – Gruza kierował bankiem do sierpnia i zarobił 1,3 mln zł, Szwed zarobił 0,88 mln zł
4. Adam Glapiński (Narodowy Bank Polski) – ok. 1,3 mln zł
5. Beata Daszyńska-Muzycka (Bank Gospodarstwa Krajowego) – ok. 1,1 mln zł

oprocentowania) kredytów konsumpcyjnych wynosiła średnio 12,7%. Maksymalnie mogło to być 18,5%. Przy inflacji, która w grudniu 2024 r. kształtowała się na poziomie 4,7%.

To te różnice napędzają zyski bankom. A rząd, Komisja Nadzoru Finansowego, Narodowy Bank Polski i ustawodawcy, czyli Sejm i Senat, nie robią nic. Bo czy się stoi, czy się leży – bankowcom się należy.

Rząd i bankierzy

Gdyby jakiś polski premier i minister finansów chcieli spełnić marzenie wyznawców myśli monetarnej i liberalnej o zerowym deficycie

Eksperci przewidują, że w 2025 r. banki mogą kupić obligacje o wartości ok. 165 mld zł z planowanej przez resort finansów emisji obligacji skarbowych, wynoszącej 250 mld zł. A teraz wyobraźmy sobie, że rząd rezygnuje z tych 250 mld zł. W co banki miałyby włożyć pieniądze? Na czym miałyby zarabiać?

Prezes zarządu Banku Millennium João Nuno Lima Brás Jorge może publicznie jęczeć, „że trudno być optymistą w sytuacji braku współpracy władz z sektorem bankowym”, lecz bez „pomocy rządu” dawno wróciłby do Portugalii.

Przyjrzyjmy się programowi dopłat do kredytów mieszkaniowych „Bezpieczny kredyt 2%” realizowanemu przez rząd PiS. Nowa ekipa Koalicji 15 Października wyliczyła, że miał on kosztować budżet państwa łącznie 12 mld zł. Z czego 3 mld miały trafić do kieszeni deweloperów, a pozostałe 9 mld do kieszeni banków. Skąd jednak te 12 mld na dopłaty do kredytów mieszkaniowych? Z emisji obligacji skarbu państwa, które kupowałyby banki!

Obecnie obligacje trzyletnie są oprocentowane na 5,95%. Dziesięcioletnie: 6,55% w pierwszym roku, potem indeksowane inflacją plus 2,0% marży. Całkiem zacy i pewny zysk. Bo im więcej rząd pożycza, tym wyższe są profity sektora bankowego. A co najważniejsze, politycy nie wystąpią przeciw bankierom i ich nadzwyczajnym zyskom, choćby



z wysokiego oprocentowania kredytów konsumpcyjnych.

Komisja Nadzoru Finansowego krzywdy nikomu nie robi, a przypadek Marka Chrzanowskiego, w 2016 r. członka Rady Polityki Pieniężnej, a w latach 2016-2018 przewodniczącego KNF, który dał się nagrać biznesmenowi Leszkowi Czarneckiemu i usłyszał zarzut przekroczenia uprawnień, to wybrzyk, o którym wszyscy chcieliby zapomnieć.

Obecny rok dla sektora bankowego zapowiada się całkiem dobrze, ma być równie dobry jak poprzedni. Rząd chce pożyczać, Polacy także – już zauważono wzrost liczby udzielanych kredytów konsumpcyjnych – padnie więc kolejny rekord zysków.

Czy może być inaczej?

Oczywiście, że tak. Pod kilkoma warunkami. Niemożliwymi do spełnienia. Jak zapewnić tanie mieszkanie? Na świecie tanio budują albo spółdzielnie mieszkaniowe, albo samorządy lokalne. Czyli instytucje nienastawione na zysk. Postulat, by to je rząd wspierał, a nie banki i deweloperów, jest dziś nierealny. Nie ta koalicja, nie ci ludzie. A przecież wystarczy przejść się po Żoliborzu – część tamtejszych domów przed II wojną światową wybudowały spółdzielnie.

W Szwajcarii nieźle działa taki oto system: jeśli ktoś chce kupić mieszkanie, bank może zaoferować mu umowę: nie spłacasz rat kredytu, a jedynie

odsetki od pożyczonego kapitału. Oferta ta opiera się na założeniu, że ceny mieszkań czy domów w tym kraju nie spadną. Bo tak dzieje się od dekad. Nie trzeba przekonywać, że takiemu kredytobiorcy, który obsługuje tylko odsetki, sporo zostaje w kieszeni.

Z kolei w Danii tanich kredytów mieszkaniowych udziela się najczęściej na 20 lat. Jeśli dwudziestoparolatek weźmie taki kredyt, po czterdziestce będzie miał go z głowy.

Banki tuczą się na obligacjach rządowych i tych, które są gwarantowane przez skarb państwa.

W Polsce, jeśli ktoś ma ponad 30 lat i weźmie kredyt na kolejne 30, będzie harował do emerytury... albo do śmierci.

Przyjrzyjmy się rolnikom. Kiedyś państwowy Bank Gospodarki Żywnościowej specjalizował się w kredytach dla rolników. W 2008 r. jego pakiet większościowy kupił Rabobank, holenderska spółdzielcza instytucja finansowa. W 2014 r. Holendrzy sprzedali „swoją” polski bank francuskiemu PNB Paribas i po dawnym BGŻ nie ma już śladu.

Czy moglibyśmy wziąć przykład z Holendrów, Duńczyków, Koreańczyków, Japończyków i wielu innych nacji, które mają banki specjalizujące się wyłącznie w finansowaniu rolnictwa? Są to na ogół duże spółdzielcze instytucje finansowe, nienastawione na zysk.

Niech nikt nam nie wmawia, że po 30 latach budowy gospodarki wolnorynkowej brakuje w kraju specjalistów od bankowości. Zwłaszcza że w ostatnich miesiącach brytyjski bank NatWest Group Poland ogłosił, że do końca 2025 r. całkowicie wycofuje się z Polski. Pracę straci 1,6 tys. osób. Zamknięcie swojego warszawskiego oddziału ogłosił także UBS. Na bruk pójdzie 1,2 tys. pracowników. Inne banki zamykają swoje placówki terenowe. W ubiegłym roku PNB Paribas zamknęła 32 oddziały, Pekao SA – 21, ING Bank Śląski – 30, PKO BP – 14, a Santander Consumer Bank – 12. Łącznie w zeszłym roku banki zamknęły 139 placówek własnych.

Dla młodych ludzi, którzy wszystko załatwiają za pomocą smartfonów i laptopów, to żaden problem. Dla osób starszych, przywykłych do okienek w oddziałach, to prawdziwe wyzwanie. Może się okazać, że za jakiś czas trzeba będzie walczyć z wykluczeniem bankowym.

Wśród polityków nie ma dyskusji o tym, czy aby sektor bankowy nie przesadza z wysokością oprocentowania kredytów i osiągniętych co rok zysków. Nie martwi ich niski poziom

inwestycji w polskich przedsiębiorstwach, które finansują się jak mogą ze środków własnych. Kredyty biorą ci, którzy kochają ryzyko, i ci, którzy nie mają wyjścia. Poza tym banki wolą kupować obligacje skarbowe, bo to pewny zysk, bez ryzyka. Tylko że w ten sposób zarzynamy gospodarkę, bo za kilka lat okaże się, że nasze firmy są technologicznie zapóźnione. W założeniach sektor bankowy miał finansować rozwój, inwestować w nowoczesne rodzime technologie. Ale nad Wisłą opracowujemy tych innowacyjnych technologii tyle co kot napłakał i nie ma w co pakować pieniędzy. Co pozostaje? Obligacje skarbu państwa, samochody, mieszkania, kredyty konsumpcyjne... Na tym można nieźle zarobić. A przyszłość? Kogo to obchodzi?!

Grzegorz Rudnik



PROF. ROMAN KUŹNIAR

– kierownik Katedry
Studiów Strategicznych
i Bezpieczeństwa
Międzynarodowego
WNPiSM Uniwersytetu
Warszawskiego

CZEGO CHCE AMERYKA TRUMPA?

**Zjednoczona Europa dla Trumpa jest za silna.
Chce więc ją podzielić**

Rozmawia Robert Walenciak

Rozpoczynają się rozmowy na temat Ukrainy. Chodzi w nich o zamknięcie regionalnego konfliktu czy jest to wstęp do rozmów o nowym podziale świata?

– Jedno nie musi wykluczać drugiego. Na pewno Donald Trump chce sobie otworzyć drogę, oczyścić przedpole do porozumienia z Rosją. To wyraźnie widać. Wojna zaś bardzo mu przeszkadza w tym porozumieniu. A czy z tego miałby wynikać podział świata? Być może, bo tu są różne elementy.

Jakie?

– I geopolityczny, i ustrojowy, i taki – powiedziałbym – emocjonalny. Przecież widać wyraźnie, że Donald Trump, mówiąc żargonowo, czuje miętę do Putina. Odpowiada mu ten sposób sprawowania władzy. Sam jest osobowością silnie autorytarną i imponują mu autorytarni przywódcy. On sobie próbuje w Stanach Zjednoczonych zapewnić tego typu władzę – jeszcze nie taką jak w Rosji, to niemożliwe – ale chodzi o władzę sprawowaną nie-demokratycznie, bez ograniczeń charakterystycznych dla demokracji, dla podziału władzy, dla tego,

co w Ameryce nazywa się *checks and balances*. Są więc różne piętra czy ścieżki, jeśli chodzi o jego podejście do Rosji, czego ofiarą pada w tej chwili Ukraina. Ale czym to się skończy, tego jeszcze nie wiemy. Bo to jest początek tego etapu historii. Wspólne głosowanie USA i Rosji 24 lutego w Zgromadzeniu Ogólnym Narodów Zjednoczonych przeciwko europejskiej rezolucji w sprawie rosyjskiej agresji na Ukrainę jest dobitnym sygnałem tego historycznego, antyzachodniego zwrotu w polityce Ameryki. To jest nie tylko zdrada wspólnych wartości, ale też zdrada sojuszników.

Mięta do Putina to jedna strona medalu, a druga – to niechęć do Europy. Czy wynika ona z ideologii, czy z konfliktu interesów, czy z biznesowego podejścia?

– Są próby tłumaczenia, że Trump jest tak chytry jak Kissinger, a właściwie jak Nixon, bo tak naprawdę to Nixon wymyślił ten manewr i pchnął Kissingera do Chin, żeby negocjował z Mao. Przypisuje się więc Trumpowi chęć odwrócenia tej sytuacji...

...zastosowania tzw. odwróconego Nixona...

– ...że teraz Rosję wyszarpiemy z objęć chińskiego smoka, kosztem oczywiście Ukrainy, bo za taki manewr trzeba coś Moskwie dać. Gdyby tak miało być... Uważam, że za próbą porozumienia z Rosją stoi nie tyle czynnik chiński, ile właśnie antyeuropejskość Trumpa. On wie, że Putin jest silnie antyzachodni, antyeuropejski. Ale Stany Zjednoczone pod wodzą Trumpa przestały być państwem zachodnim. W związku z tym Putin nie musi być antyzachodni w swoim wcześniejszym rozumieniu, wystarczy, że będzie antyeuropejski.

I mamy platformę porozumienia?

– Przez wzgląd podwójny. Mniej geopolityczny, bardziej ideologiczny i biznesowy. Ideologiczny, ponieważ Europa jest demokratyczna, a Trump jest antydemokratyczny – spójrzmy, jak się zachowuje, z władcami autorytarnymi idzie mu dobrze, złego słowa nie powiedział na Chiny czy inne państwa autorytarne. Jest w amerykańskiej ekipie silna ideologiczna antyeuropejskość, wyraźnie to widać. Wszystkie zabiegi Trumpa, Vance'a, tego pajaca Muska mają tło ideologiczne. To im się zgadza z Putinem – chcą Europę wziąć w dwa ognie.

Jest też wątek biznesowy. Wiadomo, Trump lubi rozmawiać ze słabymi przeciwnikami. Waga amerykańska jest większa w każdej ustawce jeden na jeden, wtedy może on dyktować swoje warunki. Europie nie może dyktować warunków w kategoriach biznesowych, bo zjednoczona Europa jest za duża. W związku z tym trzeba ją podzielić. Trump uznał, że najłatwiej pójdzie mu poprzez zabiegi ideologiczne. Zwłaszcza że w Europie są żywe – nie dominujące, ale żywe

– te siły polityczne, które odpowiadają obecnej amerykańskiej administracji. **A dlaczego Europa nie potrafi na te zaczepki zdecydowanie odpowiedzieć? Dlaczego chce łagodzić?**

– O nie, reakcje na antyeuropejską petardę J.D. Vance'a były jednoznaczne. Dostyc zgodnie zareagowali Europejczycy, łącznie z Brytyjczykami. Jednoznacznie odpowiedzieli na te brednie, które Trump opowiada o Ukrainie czy Rosji. Tu jest jedna linia.

Stany Zjednoczone pod wodzą Trumpa przestały być państwem zachodnim.

W słowach...

– A czym innym jest działanie polityczne, dlatego że Europa w dalszym ciągu ma świadomość daleko idącego uzależnienia od Stanów Zjednoczonych w dziedzinie bezpieczeństwa. Ono jest bardziej mentalne, niemające pokrycia w warstwie realnej. Myślę o potencjale i o tym, co Europa może uzyskać w ciągu najbliższych dwóch-trzech lat, jeśli idzie o zdolności wojskowe, w taki sposób, żeby się nie bać Rosji. Nowy kanclerz Niemiec Friedrich Merz zapowiada budowę zdolności obronnych Europy niezależnych od USA – to ważna wiadomość.

Ameryka nie jest wszechmocna. Należy odróżnić to, co Trump mówi, od tego, co Trump może.

Przecież polscy politycy jednym głosem mówią, że najlepszą inwestycją w naszą obronność są amerykańscy żołnierze.

– Jeżeli możliwe jest utrzymanie jakiegoś kontyngentu amerykańskiego, to w sytuacji, którą mamy, lepiej, żeby on był, niż miał się wynieść. Natomiast w jakiejś perspektywie średnioterminowej Europejczycy wspólnie z Polską są w stanie zbudować zdolności militarne, które będą wystarczające, żeby Rosję odstraszają. Pewne ruchy w tym kierunku w Europie już się rozpoczęły. Nie wiem, na ile konsekwentnie będą realizowane, więc dopóki te plany

nie zostaną wdrożone, dopóty Europejczycy będą w półprzysiadzie w sensie politycznym, w sensie bezpieczeństwa, wobec Waszyngtonu. **To może trwać bez końca.**

– Myślę, że brutalizm amerykańskich ataków i ich wulgarność powinny zadziałać na Europę jak silne skłucie ostrogą. Bo wcześniej, za pierwszej kadencji Trumpa, owszem, były podobne głosy, nawet Angela Merkel mówiła, że Europa musi wziąć odpowiedzialność za swoje bezpieczeństwo. I co zrobili Niemcy? Nic. Dali ciała. Dlaczego Europa była niemrawa? Bo jeszcze Rosja nie napadła na Ukrainę

w sposób tak nieprawdopodobny. No i Trump wkrótce przepadł. Zresztą on w pierwszej kadencji jeszcze nie był tak straszny, bo był otoczony normalnymi ludźmi. A dzisiaj nie ma wokół nikogo normalnego – są sami potakiewicze i sługusi.

Z jednej strony, słyszę, że trzeba się opierać na Ameryce, bo tylko ona może nas obronić. Z drugiej – widzę, jak Ameryka traktuje dziś Ukrainę. Wiara w to, że Ameryka będzie tutaj zawsze i zawsze będzie za nami stała, jest naiwna. Bo Trump czy jego następca w każdej chwili może powiedzieć: odpuszczamy Europę w imię innej, ważniejszej gry.

– Trzeba taką możliwość uwzględnić. Uważam, że u nas w Polsce jest w tej sprawie dużo myślenia magicznego. A sam fakt, że Ukraińcy stawili czoła rosyjskiej nawale, świadczy o tym, że nie jesteśmy na z góry przegranych pozycjach. Rosjanie nie są tak mocni, jak się o nich mówi. O wiele bardziej niebezpieczna jest ich dyplomacja, która nas rozkłada, aniżeli ich wojsko. Oczywiście jest w Polsce myślenie, że Ameryka zostanie tu na zawsze – widzę je w polskiej debacie. Wielokrotnie o tym mówiłem – że za jakiś czas prezydent Trump spokojnie może powiedzieć do swojego rzekomego przyjaciela ▶

► Andrzej: „Andrew, słuchaj, jednak Wowa spać nie może, bo nasze wojska są nad Wisłą, ja je muszę wycofać. Tak więc, wybaczone, Andrew, ciebie lubię, ale Wowę lubię bardziej”. I to nie jest scenariusz nierealny. Przecież widzimy, jak Trump się zachowuje wobec Zełenskigo, wobec Ukrainy. Ten dialog może w dalszej części brzmieć tak: „Ależ panie prezydencie, nie zabierajcie wojsk z naszego kraju! – No dobrze, pomyślę. A macie metale ziem rzadkich? – No nie, metali ziem rzadkich nie mamy. – A co macie? – Węgiel! – Eee, węgla nie chcemy...”. Tak może wyglądać ta rozmowa i to wcale nie jest teoretyzowanie, biorąc pod uwagę osobowość gospodarza Białego Domu.

Co się stało, że do Białego Domu trafił człowiek takiego formatu?

– Ameryka długo pracowała na to, żeby ktoś taki doszedł do władzy. Ja rozumiem, że mógł się zdarzyć wypadek przy pracy, Trump mógł

więc powiedzieć jak w tym góralskim dowcipie: „Prorok jaki, czy co?”. Amerykańską demokrację zniszczyły oczywiście głównie pieniądze. Jeśli jeden Musk mógł wydać 250 mln dol. na kampanię Trumpa, to o czym mówimy? Notabene pisał o tym już Oswald Spengler pod koniec I wojny światowej – że pieniądze zniszczą demokrację. I to się stało. Przecież już w tej chwili wybitni specjaliści, nie jacyś lewacy, jak chcieliby ci durnie z Ameryki, ale np. Francis Fukuyama, który jest myślicielem konserwatywnym, mówią, że nie ma demokracji w Ameryce. Była jeszcze demokracja oligarchiczna, ale i to się kończy. Podobnie pisze Larry Diamond.

Bo Trump to przygniata.

– To bardzo specyficzna osobowość, podręcznikowy socjopata – pisano o tym sporo w czasie jego pierwszej kadencji. Pamiętajmy, że socjopaci potrafią osiągać sukcesy w swoich dziedzinach, jako muzycy,

– Jednak ma pewną przewagę: poziomu edukacji i modelu społecznego, który jest o wiele bardziej zrównoważony. Na tym polega specyfika Europy, krajów, które ją tworzą, że Unia Europejska wymusza zrównoważony rozwój społeczny. Takie dysproporcje, jakie istnieją w Stanach Zjednoczonych, w krajach Unii są nie do pomyślenia, zwyczajnie ich nie ma. Bo taki jest europejski model społeczny – równowaga społeczna plus edukacja. Jeśli chodzi o edukację publiczną, Europejczycy i Amerykanie są na zupełnie innym poziomie.

Jednak to w Ameryce są najlepsze uniwersytety.

– Owszem, ale dla nielicznych. Dla wąskiej grupy. A edukacja publiczna jest katastrofalna. To jest produkcja bałwanów plus wielkie obszary wykluczenia. Nazywam te wielkie skupiska wykluczonych, którzy notabene głosują na Trumpa, „białymi Indianami”. Bo nie są w stanie krytycznie spojrzeć na to, skąd wzięła się ich marna kondycja. A za nią odpowiadają tacy jak Trump, którzy w życiu nie zapłacili dolara podatku! Przy pomocy dobrze wynagradzanych prawników robili wszystko, by nie zapłacić choćby dolara podatku. A skąd się bierze edukacja, ochrona zdrowia, infrastruktura? Z podatków. Trump z jednej strony psuł Amerykę, a z drugiej przekonywał tę zdurniałą część Amerykanów, że to wina kogoś innego. Obiecuje im uczynić Amerykę znowu wielką. To są paradoksy polityki. Nie wiem, jak to się skończy. Ta zapaść oczywiście ma wymiar, który dotyka nas. To polityka zagraniczna USA i widzimy jej konsekwencje.

Głośno jest o tym, że Amerykanie zagrozili wyłączeniem Starlinków, czyli sieci łączności, jeśli Ukraińcy nie będą posłuszni. O tym, że załadali minerałów o wartości wielokrotnie przewyższającej dotychczasową pomoc wojskową, już mówiliśmy.

– Bo chcą przymusić Ukrainę do uległości. I krzyczą na Zełenskigo, że ma słuchać prezydenta Trumpa. Ma się zgodzić na to, czego on chce. Bo kapryśny prezydent wali butem, terroryzuje otoczenie, bo chce dostać zabawkę w postaci ukraińskich

Amerykańską demokrację zniszczyły głównie pieniądze. Jeśli jeden Musk mógł wydać 250 mln dol. na kampanię Trumpa, to o czym mówimy?

wygrać pierwsze wybory. Hillary Clinton, choć wygrała liczbą głosów, była wtedy zbyt obciążona różnymi rzeczami, żeby mogła być skuteczna. Ale obecne wybory? Przecież jeśli Ameryka, system polityczny, nie wyciągnęła wniosków z pierwszego doświadczenia, zwłaszcza z tej brutalnej napaści na Kapitol 6 stycznia 2021 r., to znaczy, że upadła.

W jaki sposób?

– To jest upadek, jeśli chodzi o stronę moralną, upadek jej systemu politycznego, bo w dalszym ciągu jest potężna militarnie i gospodarczo. A upadek systemu politycznego to coś, na co Ameryka pracowała kilka dekad. Zbigniew Brzeziński napisał, cytowałem to wielokrotnie, że ze względu na bardzo niski poziom edukacji publicznej, wulgarną kulturę masową i kilka innych właściwości amerykańskiego systemu społecznego on się nie zdziwi, jeżeli za jakiś czas Amerykanie wybiorą na prezydenta szarlatana. Szarlatan zostanie wybrany na prezydenta! Można

finansieści... A tu trafił na podatny grunt! Znakomicie czuje się w mediach, prowadził własny program, więc wykształcił w sobie pewne cechy komunikacyjne.

To był program rozrywkowy, reality show: „The Apprentice” i „The Celebrity Apprentice”. Prowadził go przez 10 lat.

– Amerykanie komuś takiemu uwierzyli! A dlaczego to mogło się zdarzyć? Dlatego, że wcześniej to społeczeństwo zostało w znacznym stopniu zdemoralizowane, w tym sensie, że odebrano mu instynkt obywatelskości. Oni stali się konsumentami bardzo podłej strawy. I strawę, którą serwuje im Trump, przyjmują. Nie wiem, czy to jest do odwrócenia. Także nasze wyobrażenia o wolnościowym instynkcie Amerykanów... to już nie ten czas. Oni są przerobieni na taką melasę, którą Trump umie doprawiać i wykorzystywać.

Europa nie jest w dużo lepszej sytuacji, też nas zepsuły pieniądze i kultura masowa.

surowców naturalnych, wiedząc, że Ukraina jest w trudnej sytuacji. Instynkt imperialistycznej hieny! I otoczenie go w tym utwierdza.

Świat to widzi. Jak będzie teraz traktował Amerykę? Będzie jej wierzył?

– Każdy będzie się jakoś pozycjonował. A są bardzo różne typy pozycjonowania. Polska za czasów PiS przyjęła politykę klientelistyczną. Więc teraz na świecie będzie bardzo różnie – będzie klientelizm, bandwagoning, będzie też jakaś opozycja, w zależności od położenia kraju, interesów, tradycji, kultury politycznej... Kraje będą wyciągać wnioski. Ameryka przecież nie jest wszechmocna. Należy odróżnić to, co Trump mówi, od tego, co Trump może. To są dwie różne rzeczy. Przecież chciał przyłączyć Kanadę czy Grenlandię – raczej będzie trudno, choć pewnie nie ustąpi. Niezależnie od tego, że jego osobowość jest komiczno-prostacka, jego instynkt to pazerny imperializm przełomu XIX i XX w. On wie, że ma siłę, i wie, że może chce się domagać. Zobaczmy, jak to się potoczy.

Ale z całą pewnością będzie grał przeciwko Ukrainie i przeciwko Europie.

Prawica w Polsce uważa inaczej.

– Nie dziwię się ani trochę. Rozumiem prawicę, bo to jest kość z kości, to jest ta sama rodzina polityczna. Zjednoczona Prawica – oni nie myślą w kategoriach polskiego interesu, tylko w kategoriach władzy i dostępu do koryta, który ich władza im dawała. Nie mogą więc się pogodzić z tym,

Proszę spojrzeć na donosy na Tuska płynące do obozu Trumpa. To są ludzie głęboko niemoralni i głęboko niedemokratyczni.

I na koniec jedna rzecz. Nierzadko ostrzejsza wypowiedź pod adresem Trumpa czy jego ludzi spotyka się u nas z napastliwą krytyką. Trzeba więc przypomnieć słowa z Ewangelii św. Łukasza (podobno Trump jest chrześcijaninem, choć nic na to nie

Trump to bardzo specyficzna osobowość, podręcznikowy socjopata. Pamiętajmy, że socjopaci potrafią osiągać sukcesy w swoich dziedzinach, jako muzycy, finansisci...

że nie sprawują władzy w Polsce. Co robi kandydat PiS na prezydenta? Bez przerwy napada na Unię Europejską, krytykuje Ukrainę, a nie Rosję. Mieści się doskonale w podejściu Trumpa. Nie mam wątpliwości – oni by łatwo zwasalizowali Polskę wobec Rosji, jeżeli takie byłoby oczekiwanie Trumpa i miałoby to się wiązać z powrotem PiS do władzy. Uważam, że ich mentalność jest do końca targowicka.

wskazuje): „Odmierzają wam bowiem taką miarą, jaką wy mierzycie”. Jeśli Trump stale używa języka inwektyw pod adresem wszystkich inaczej myślących (na Bidena przed całym światem krzyczy: *stupid*), nie może liczyć na taryfę ulgową ze strony analityków i komentatorów.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl



SOS WIOSKI DZIECIĘCE

dziecisos.org

Nie muszą mieć Twoich genów, żeby odziedziczyły po Tobie wszystko co najlepsze.

Pomóż stworzyć dom dla opuszczonych dzieci i **przeznacz 1,5% podatku** na SOS Wioski Dziecięce.

1,5% KRS 0000 056 901

DONOSILI, DONOSZA I BĘDĄ DONOSIĆ

PiS wierzy, że dzięki dobrym kontaktom z Trumpem wróci do władzy

Robert Walenciak

Przez osiem lat rządów politycy PiS stale oskarżali opozycję, że zajmuje się donoszeniem na ich rząd. „Ulica i zagranica!”, krzyczał Joachim Brudziński. Każdą próbę pokazania sytuacji w Polsce nazywali „zdradą stanu”. „Donoszenie na Polskę za granicę jest w genach najgorszego sortu Polaków”, pouczał Jarosław Kaczyński.

To moralne wzmożenie minęło PiS równo z utratą władzy. Od grudnia 2023 r. (!) politycy tej partii regularnie donoszą na rząd Donalda Tuska, na niego samego oraz na jego ministrów. Gdzie się da i przy każdej okazji.

Skarżenie zaczęło się dostawnie kilka dni po oddaniu władzy, już w grudniu, bo wtedy odwiedziła Polskę wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej Věra Jourová. W programie miała spotkania m.in. z marszałkami Sejmu i Senatu oraz ministrem sprawiedliwości. I właśnie w Sejmie została zaczepiona przez posłów PiS, m.in. Elżbietę Witek, Rafała Bochenka i Antoniego Macierewicza. Witek poskarżyła się na zmiany w mediach publicznych. „Chcielibyśmy, aby pani komisarz miała właściwą wiedzę na temat tego, co się dziś w Polsce wydarzyło”, mówiła, dodając, że wyborcy PiS są pozbawieni dostępu do mediów publicznych: „Czegoś takiego po 1989 r. w Polsce nie było”. „To czarny dzień dla polskiej demokracji”, dopowiadał Rafał Bochenek.

Miesiąc później, w styczniu 2024 r., mieliśmy nie tylko skargi na korytarzu, ale także oficjalne pisma. Dowiedzieliśmy się o nich na konferencji prasowej, którą zorganizowali w Sejmie posłowie i europosłowie PiS: Arkadiusz Mularczyk, Iwona Arent i Kacper Płażyński. Otóż złożyli skargę na Polskę do Rady Europy ze względu na „zamach na media publiczne, prokuraturę i łamanie praw człowieka związane z torturami”. Oprócz tego złożyli projekt rezolucji potępiającej Polskę za „łamanie praw człowieka”. Owo „łamanie praw człowieka” miało dotyczyć „nielegalnego zatrzymania i aresztowania” Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika.

Do walki o „wolność dla Kamińskiego i Wąsika” włączyli się też inni politycy PiS i europosłowie.

Mateusz Morawiecki nagrał 10 stycznia 2024 r. specjalny filmik po angielsku, w którym przekonywał, że w Polsce są więźniowie polityczni: „Po raz pierwszy od 35 lat, od upadku komuny i wielkiego zwycięstwa Polaków nad totalitaryzmem, mamy w Polsce więźniów politycznych – informował świat. – Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik to ofiary politycznej zemsty nowego rządu Donalda Tuska. Apeluję do demokratycznej wspólnoty świata Zachodu, by nie patrzyła biernie na to, co dziś dzieje się w Polsce!”.

Europą potrząsał również Patryk Jaki. „Będziemy informowali europejską opinię publiczną i polityków o tym, co dzieje się w Polsce,

szczególnie w kontekście tego, co stało się z postami, ale trzeba to nieść w świat”, deklarował w rozmowie z telewizją wPolsce.pl. Choć przyznawał, że szanse na sukces w tej sprawie są niewielkie. „W świecie unijnym jest to dobrze odbierane, gdyż oni w ten sposób widzą demokrację – tłumaczył. – Dla nich polega ona na tym, że rządzi grupa oligarchiczno-lewicowo-liberalna. Oni nie szanują żadnego prawa, żadnych zasad i traktatów. To są ludzie, którzy chcą wsadzać do więzienia za to, że się polubiło jakiś wpis w portalu społecznościowym”.

Swoje dwie minuty Jaki miał też w styczniu 2025 r., po tym jak Donald Tusk przedstawił w Parlamencie Europejskim priorytety polskiej prezydencji. „Tusk prawem sobie wytarł buty! – wołał. – Pięknie mówił dzisiaj o potrzebie jedności, a chce zobaczyć, jak ta jedność wygląda w Polsce? Otóż dla konkurencji politycznej ogłosił Norymbergę, to są dokładnie jego słowa, czyli wieszanie nazistów”.

Przekonanie, że Europa nie chce słuchać ludzi PiS, szybko zrekompensowały polskiej prawicy wydarzenia z oceanu. Prezydenturę zdobył Donald Trump, a w jego walkę o nią zaangażowało się wielu polityków PiS z Dominikiem Tarczyńskim na czele (o czym za chwilę).

Chyba najszcześliwszy ze zwycięstwa Trumpa był Andrzej Duda. Ich ważne spotkanie miało miejsce w kwietniu 2024 r., w Trump Tower, jeszcze w czasie kampanii wyborczej.

Organizował je prezydencki minister Marcin Mastalerek. „Podczas ostatniej wizyty w USA został specjalnie w Waszyngtonie, żeby spotkać się z najbliższymi współpracownikami prezydenta Trumpa i ustalić wszystkie szczegóły. Pozostaje z nimi w stałym kontakcie”, mówił o jego roli Andrzej Duda.

Mastalerek dostał więc rolę oficera łącznikowego między Dudą a sztabem Trumpa. Wspomagał go w tych działaniach Nikodem Rachoiński, młodszy brat dziennikarza TV Republika Michała. Nikodem Rachoiński w 2020 r. został zainstalowany w MSZ i natychmiast wysłany do ambasady RP w Waszyngtonie, jako radca ds. komunikacji. Odwołany z tej funkcji został w maju 2024 r., a już w czerwcu rozpoczął pracę w Kancelarii Prezydenta.

W rozmowach ze sztabowcami Trumpa Mastalerek ustalał nie tylko terminy spotkań z Dudą, ale również inne działania, m.in. organizację CPAC, która odbyła się wiosną 2024 r. w Budapeszcie. Na tę konferencję zjechali się liderzy partii prawicowych i antyunijnych z całej Europy. Mastalerek uczestniczył w jednym z paneli, a swoją obecność w Budapeszcie zaznaczył na platformie X wpisem: „10 dni temu w Nowym Jorku rozmawiałem z prezydentem Donaldem Trumpem o konferencji, którą atakuje @donaltdusk. Prezydent Trump uważa, że to świetna inicjatywa, i popiera ją. Dlatego konferencję otworzyło Jego nagranie. Byłem tam”. A zakończył miłymi trumpowcomi słowami: „Ciągłe ataki PDT (Premiera Donalda Tuska) na amerykańskich Republikanów osłabiają bezpieczeństwo Polski”.

Mateusz Morawiecki też miał tam wystąpienie, które zaczął słowami: „Chciałbym podziękować mojemu przyjacielowi Viktorowi Orbánowi za zorganizowanie tego spotkania, i oczywiście Budapesztowi za to, że jest miastem, w którym panuje wolność słowa”.

Skrzydła Morawiecki mógł rozwinąć parę tygodni temu, podczas kolejnej edycji CPAC, w Maryland. Przedstawiał tam amerykańskim politykom, jak wyglądają Europa i Polska: „Dostrzegamy europejską słabość także w obszarze wolności. Walczy się tu obecnie ze wszystkimi ruchami republikańskimi, w tym z moim obozem politycznym. Ataki na demokrację, ataki na wolność słowa, ataki na opozycję, zamykanie członków opozycji w więzieniach



Wszystkich przebił Dominik Tarczyński, który donos na przedstawicieli polskiego rządu złożył prosto na ręce Donalda Trumpa.

– dokładnie to, o czym mówił wiceprezydent J.D. Vance w Monachium, dzieje się w mojej ojczyźnie. Czy to jest demokracja?”

Snul również dywagacje na temat sytuacji w Polsce. „W zależności od tego, kto wygra wybory prezydenckie, mój ukochany kraj pójdzie albo w stronę wartości republikańskich, albo w stronę wartości lewicowo-liberalnych, w zasadzie powinienem powiedzieć: antywartości – straszyl. – Mój następca jest człowiekiem proniemieckim, probrukselskim oraz nierozumiejącym wyzwań geopolitycznych współczesnego świata. Mój następca na stanowisku premiera może zniszczyć Polskę”.

Wszystkich w donosicielstwie przebił jednak Dominik Tarczyński, europoseł PiS, a także – jak się okazało – uczestnik kampanii wyborczej

Donalda Trumpa. W portalu wPolityce.pl opowiadał o kilku miesiącach współpracy ze sztabem republikanów: „Poprosili mnie o to, abym w mediach przedstawił nasz punkt widzenia, to znaczy to, dlaczego zwycięstwo Trumpa jest istotne dla Europy, dla Polski. Współpracowałem ze sztabem Donalda Trumpa na wielu płaszczyznach. Zaczęliśmy od spotkań z Polonią, później były to spotkania otwarte nie tylko z Polonią, ale generalnie z wyborcami w USA”.

Były to spotkania, podcasty, udział w wiecach. Na jednym z nich mogliśmy zobaczyć Tarczyńskiego stojącego w grupie za plecami przemawiającego Trumpa. I oczywiście gorąco go oklaskującego.

Tarczyński ogłosił też, że złożył donos na przedstawicieli polskiego rządu prosto na ręce nowego prezydenta USA. „Mogę ujawnić, że sztab Donalda Trumpa otrzymał wszystkie materiały z negatywnymi wypowiedziami na jego temat – cieszył się w rozmowie z wPolityce.pl. – Donald Trump jest świadomy, co pisała na jego temat żona Radosława Sikorskiego, co mówili o nim polscy politycy, w tym Donald Tusk”.

I kończył, z nieukrywaną radością, zapewnieniem, że współpraca rządu koalicji z nowym amerykańskim prezydentem będzie bardzo trudna.

W ten sposób Tarczyński przebił wszystkich. I Mastalera, który oburzał się na słowa krytyki pod adresem Trumpa oraz republikanów (bo jak poczuja się dotknięci, to będzie źle), i Morawieckiego, który donosy ubierał w opisy walki dobra (czyli Trumpa i jego wyznawców) ze złem (Unią Europejską). Tarczyński – czego nie ukrywał – donosił, żeby zaszkodzić polskim władzom, żeby było im trudniej. Nie przyświecał mu inny cel poza szkodeniem Tuska i Sikorskiemu. I podlizywaniem się Trumpowi oraz jego ekipie. Sort pisowskiego Polaka.

r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Kim pan jest, panie Brzoska?

Szef InPostu pojawia się w mediach. Jest wszędzie. Gdyby ludzie pamiętali poprzednią odsłonę Brzoski, byłiby bardziej sceptyczni

Kornel Wawrzyniak

Według samego Rafała Brzoski Donald Tusk powiedział mu kiedyś, że jest on człowiekiem niebezpiecznym. Dziś premier zaprosił szefa InPostu, aby stanął na czele zespołu ds. deregulacji. Odpowiedź na pytanie, skąd ta nagła zmiana podejścia u premiera, jest dość oczywista. Tuskowi Brzoska po prostu politycznie się opłaca. A co z tego ma Brzoska, wie najlepiej sam biznesmen. Szkoda czasu czytelników na dywagacje na ten temat, bo, jak to się mówi, przyszłość pokaże. Warto jednak przypomnieć, kim jest twórca InPostu i jakie ma poglądy. Człowiek, którego dziś widzimy w mediach, to nie tylko uśmiechnięty biznesmen ze społeczną misją.

Kult zapierdolu

Być może rola Brzoski jest tylko symboliczna i jego 300 pomysłów na deregulację nigdy się nie ziści. Wiadomo natomiast, że sprawa jest bardzo medialna, więc pomysły miliardera nadadzą pewien ton społecznej dyskusji o zmianach na rynku pracy czy w prowadzeniu firmy. Warto zatem przeanalizować, jakie poglądy Brzoska w ostatnich latach głosił publicznie.

Zacznijmy od tego, że twórca InPostu jako człowiek sukcesu ma pewne oczekiwania wobec swoich pracowników, o czym mówił w 2014 r. w portalu NaTemat: „Pracownik przychodzi

pracować, wyznacza sobie cele i chce je osiągać, a nie idzie do roboty. Do roboty chodziło się w czasach komunizmu. I niestety, niektórym tak już zostało. Przychodzą do pracy o 8, wychodzą o 16 i nie odbierają telefonu służbowego albo wyłączają od razu za progiem. Po 16 całkiem wypisują się z życia firmy – i to właśnie jest przychodzenie do roboty. Natomiast człowiek, do którego mogę zadzwonić z pytaniem o 21 albo wysłać maila, a on odpisuje po pół godzinie – to dla mnie wartościowy pracownik, nowoczesnej organizacji”.

Poczta miała monopol na dostarczanie przesyłek do 50 g. Biznesmen zaczął więc dociągać listy 40-gramowymi blaszkami. InPost dostarczał listy z blaszką przez siedem lat.

Dla Brzoski wartościowym pracownikiem jest więc pracoholik, a co najmniej desperat, który nawet czas wolny spędza nad pracą, aby zapunktować u szefa. Ale przecież wystarczy to ubrać w bardziej okrągłe zdania i widzimy rzecz inaczej. W tym samym wywiadzie Brzoska twierdzi, że niektórym naturalnie przychodzi to, że firma staje się częścią ich życia. Jeśli tak postawić sprawę, to kto by tam pytał o jakieś życie prywatne. Ważne, że biznes się kręci.

Brzoska nie jest również fanem umów o pracę. „Ja chcę móc podpisać z pracownikiem taką umowę o pracę, że on jest na pełnym etacie w poniedziałek, wtorek, środę. A w innym tygodniu poniedziałek,

czwartek, piątek, żeby pracował, kiedy faktycznie jest praca. Bo gdy nie pracuje, a musimy mu płacić, to nasza konkurencyjność spada. I ta gorsza konkurencyjność powoduje, że cała nasza gospodarka jest niekonkurencyjna”, wyjaśniał „Gazecie Wyborczej” w 2015 r.

W innym wywiadzie, z początku lutego br., dla portalu Wyborcza.biz, szef InPostu mówił: „To nie jest czas na dywagacje o cztero- lub trzydniowym tygodniu pracy. Musimy mówić wprost, że to właśnie ciężka praca jest filarem wzrostu, jest kluczem

sukcesu, zarówno osobistego, jak i państwowego”. Można więc spokojnie stwierdzić, że dla Brzoski praca jest cnotą. A to w języku podstawowych pojęć etycznych oznacza mniej więcej tyle, że cnotę się ugruntowuje poprzez nawyk i powtarzalność zachowań. W kalwinizmie, którego reminiscencje widać bardzo dobrze we współczesnym kapitalizmie, zakładano, że ludzie już w chwili urodzenia są przeznaczeni przez Boga do zbawienia. Nikt nie wiedział, czy będzie zbawiony, ale m.in. pomyślność w biznesie miała być dowodem na to, że ktoś należy do grona wybranych. Według Maksa Webera chęć udowodnienia przynależności do grupy zbawionych motywowała



W ciągu dwóch lat Rafał Brzoska stał się miliarderem i polskim guru biznesu.

ludzi do wytężonej pracy, czym przyczyniła się do rozwoju kapitalizmu. Stąd zaś już prosta droga do tzw. kultu zapierdolu.

W rozmowie z red. Grzegorzem Sroczyńskim z 2019 r. okazało się, że aż 2 tys. pracowników InPostu ma umowę o pracę. Sęk w tym, że żaden z nich nie jest kurierem, których w In-Poście było wtedy ok. 3 tys. Brzoska szybko wytłumaczył, że kurierzy nie są pracownikami InPostu, lecz jedynie podwykonawcami. Miliarder chwalił ten stan rzeczy, podkreślając, że taki kurier może sam decydować, kiedy i jak pracuje. Praktyka pokazała, że nie jest tak różowo. W grudniu 2024 r. media obieły wpisy z portali społecznościowych o kurierach InPostu stojących na mrozie i rozdających paczki, które nie zmieściły się do paczkomatów. Aby było szybciej, w rozdawaniu przesyłek pomagały kurierom żony, narzeczone czy kuzyni. Brzoska tłumaczył to we wspomnianym wywiadzie: „Dostawca logistyczny może wziąć sobie brata, siostrę, ja nie nakazuję nikomu konkretnego dnia pracy. Kurier nie ma obowiązku pana paczki przywieźć w godzinach 8-16, jak mu nie pasuje, bo dziecko zachorowało, to paczki dostarczą inny kurier o 18. I na tym

polega wolność gospodarcza, że godziny pracy są dostosowane do możliwości jej wykonania”.

I właśnie jeśli chodzi o „możliwości wykonania”, widać, że to prac... przepraszam, podwykonawca, na tym traci.

Sukces z przy... Tfu! Z pandemii

Przez szum medialny wokół Brzoski wywołany wyzwaniem Tuska wszyscy zdążyli sobie przypomnieć historię blaszek w listach. To element mitologizowania rozwoju InPostu i przedstawiania jego twórcy jako Robin Hooda polskiego biznesu. Brzoska koło 2006 r. wypatrzył, że Poczta Polska ma monopol na dostarczanie przesyłek ważących do 50 g. Zaczął więc używać 40-gramowych blaszek, aby dociążyć listy. Firma Brzoski zamawiała w hucie nawet 8 mln blaszek miesięcznie. Jednocześnie wystanie listu poleconego kosztowało u Brzoski 1,50 zł, podczas gdy Poczta Polska kasowała za to samo 2,70 zł.

Tym sposobem sprytny inwestor stał się prawdziwym Brzoska Hoodem. Nie dość, że wygrał z monopolistą, to na dodatek państwowym. Ludowi dał zaś tańsze listy i satysfakcję. InPost dostarczał

listy z blaszką przez siedem lat, aż do 2013 r. Mało kto pamięta, że firma Brzoski wygrała również przetarg na dostarczanie przesyłek sądowych. Wezwania trzeba było odbierać z najróżniejszych miejsc, takich jak warzywniaki, kioski lub zakład pogrzebowy. Biznesmen zgarnął wtedy 500 mln za dwuletni kontrakt, a nie miał nawet własnych placówek.

Skazą na jego życiorysie jest sytuacja z listonoszami zatrudnionymi w spółce Bezpieczny List. Kurierska spółka córka InPostu w lipcu 2016 r. została sprzedana firmie Tenes One za 10 tys. zł. Dwa miesiące później po raz kolejny zmieniła właściciela, trafiając do spółki zarejestrowanej na Cyprze. „Od momentu rozpoczęcia procesów sprzedaży pracownicy przestali otrzymywać wynagrodzenie od kolejnego i następnego właściciela”, opisywał sprawę „Super Express”. Do sytuacji odniosła się także Państwowa Inspekcja Pracy, przyznając, że takie praktyki mają na celu uniknięcie wypłaty pensji. Mówimy o ok. 1,2 tys. pracowników, którzy zostali na lodzie kilka dni przed wypłaceniem wynagrodzeń. Brzoska tłumaczył w portalu Money.pl, że jego działanie wymusiły m.in. „decyzje polityczne”. Właściciel InPostu twierdził wtedy, że poprosi kupującego o wyjaśnienia, ale on sam ze swoimi byłymi pracownikami nie ma już nic wspólnego.

Po kilku latach postanowił jednak rozliczyć się z pracownikami. Wyrzuty sumienia czy poprawianie wizerunku? Nierozliczenie się z listonoszami nie pasuje wszak do dzisiejszego Brzoski, który jawi się jako biznesmen filantrop zbierający z żoną miliony na działalność charytatywną.

Przejdźmy teraz do sukcesu, który odniósł InPost, bo wziął się on po części z przypadku. To historia typu „szczęście w nieszczęściu”.

Pierwsze paczkomaty stanęły już w 2010 r. W dobie wszechobecnych wtedy w Polsce kurierów potraktowano je jako ciekawostkę. Notabene kurierzy jawili się wtedy Polakom jako długo wyczekiwana alternatywa dla listonoszy Poczty Polskiej. Jedynie fundusz inwestycyjny Advent widział w paczkomatach potencjał i zainwestował w pomysł Brzoski, choć InPost

► rozwijał się bardzo powoli. Sytuacja odwróciła się dopiero w pandemii. Nagle w ciągu dwóch lat Brzoska stał się miliarderm i polskim guru biznesu. W 2022 r. zadebiutował na giełdzie w Amsterdamie. Advent ma 10% udziałów. Niewiele więcej ma też dziś sam twórca InPostu, który zastawił sobie 13% i stanowisko szefa.

w ostatnich tygodniach pytano w wywiadach również Brzoskę. Ten jednak o zakupie TVN wyraża się w tonie „nie potwierdzam – nie zaprzeczam” oraz „powiem po 1 czerwca, bo teraz zajmuję się deregulacją”.

Być może przymiarką do zabawy w media było stworzenie portalu XYZ o ekonomii i biznesie, w który

w pracę naszych mediów”, stwierdził premier. To zaś oznacza, że szanse TV2 w zestawieniu z funduszem inwestycyjnym najbogatszej Czeszki znacznie zmalały.

Uzbrojony na każdą okoliczność

W lipcu 2024 r. Brzoska wpadł na ciekawy pomysł. Uznał, że warto swoich pracowników przeszkolić i wyposażyć w broń palną na wypadek wojny. W wywiadzie dla „Forbesa” wyjaśniał nawet, że „wojna już trwa”, chociaż najczęściej w cyberprzestrzeni. To bardzo odkrywcze hasło po dwóch latach wojny za wschodnią granicą Polski i licznych cyberatakach ze strony Rosjan. Ale wróćmy do zbrojenia pracowników. Zdaniem Brzoski Polska nie jest gotowa na atak tzw. zielonych ludzików z Rosji, taki jak na Krymie w 2014 r. Twórca InPostu jako kolekcjoner broni stwierdził, że umiejętność obchodzenia się z nią będzie kluczowa. Padła zapowiedź, że przeszkoli chętnych do strzelania pracowników. „Jeżeli do naszej akcji włączy się

W 2019 r. aż 2 tys. pracowników InPostu miało umowy o pracę. Ale nie kurierzy, których było wtedy ok. 3 tys. Oni byli jedynie podwykonawcami.

Paczkomaty pojawiają się w kolejnych krajach, w tym w Wielkiej Brytanii. Premier Keir Starmer spotkał się nawet z Brzoską jako ważnym i cenionym na Wyspach inwestorem. Niektórzy widzą tu jednak wpływ Renáty Kellnerovej, najbogatszej Czeszki, której PPF Group ma obecnie 21,75% udziałów InPostu. Jakiś czas temu Kellnerová sprywatyzowała brytyjską pocztę. Dziś wdowa po najbogatszym Czechu zastanawia się podobno nad przejściem TVN. O te plany

Brzoska niedawno zainwestował. Jak sam mówi, wrócimy do tematu w czerwcu.

Warto przypomnieć, że drugim graczem myślącym o zakupie TVN jest związana z Viktorom Orbánem węgierska telewizja TV2. Sęk w tym, że premier Tusk zapowiedział wpisanie stacji TVN i Polsat na listę firm objętych ochroną. „Chcielibyśmy chronić nasze państwa i Unię Europejską przed ingerencją w procesy wyborcze, próby przejścia czy ingerowania



choćby 5% pracowników InPostu, których w Polsce mamy 15 tys., to już mielibyśmy 750 osób rozsiansych po całym kraju i gotowych do działania”, mówił „Forbesowi”.

Nie ma jednak nic za darmo. Za taką patriotyczną pomoc biznesmen liczył na nagrodę w postaci ulg podatkowych. Przedstawiciele biznesu wystosowali specjalny list w tej sprawie do Ministerstwa Obrony Narodowej. Brzoska powołał się wtedy na przykład Finlandii, w której przy zakładach pracy znajdują się zbrojownie – w razie zagrożenia przeszkoleni pracownicy zgłaszają się tam po broń i kamizelki kuloodporne. Podkreślił przy tym, że to wszystko da się w Polsce osiągnąć „przy odpowiednich regulacjach i zachętach”.

Miliarder jest też uzbrojony po zęby, jeśli chodzi o prawników. Nazwisko Brzoski pojawiło się w kontekście dokumentów „Pandora Papers”. „Gazeta Wyborcza” opublikowała artykuły, w których zarzuciła biznesmenowi tzw. optymalizację podatkową, czyli płacenie podatków w innym kraju. Brzoska szybko zagroził pozwem. Spółka Agora, właściciel „Gazety Wyborczej”, stwierdziła, że nie stać jej na sądowe bójkę z szefem InPostu, i opublikowała przeprosiny.

Okazuje się jednak, że chociaż Brzoska ma 13% udziałów InPostu, dużo więcej kontroluje poprzez maltańską spółkę A&R Investments Limited. Na stronie InPost.eu można sprawdzić udziałowców i liczbę kupionych przez nich akcji w poszczególnych latach. W sekcji „powiązania” przy A&R widnieje napis: „Firma powiązana z Prezesem Rafałem Brzoską”. Tylko w grudniu 2021 r. A&R kupiło 300 tys. akcji InPostu. Bez odpowiedzi pozostawia pytanie, gdzie zarejestrowana na Malcie firma może płacić podatki, bo „Przeglądu” nie stać na udowadnianie panu Brzosce faktów.

Prezes InPostu chwali się zaś, że wygrał batalię z Markiem Zuckerbergiem, twórcą Facebooka. Sprawa rzeczywiście wygląda na starcie



tytanów biznesu, o ile nie potraktujemy jej zbyt wnikliwie. O co naprawdę chodziło? Spółka Meta publikowała nieprawdziwe informacje oraz reklamy z użyciem wizerunku Rafała Brzoski i jego żony Omeny Mensah. „Wiele osób twierdzi, że z BIG Techami – a zwłaszcza z META – wygrać się nie da! NIC BARDZIEJ MYLNEGO! Mamy pierwsze duże zwycięstwo w walce z deep fejkami szerzonymi w kanałach Mety i udowadniamy że się da!!! Już nie wystarczy drobna zmiana regulaminu i okrągłe słówka »że robimy, co w naszej mocy«,» obwieścić w portalu LinkedIn.

Prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych zobowiązał spółkę Meta Platforms Ireland Limited do wstrzymania wyświetlania na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej przez trzy miesiące na Facebooku i Instagramie fałszywych reklam wykorzystujących prawdziwe dane oraz wizerunek Omeny Mensah. Wszystko odbyło się na podstawie art. 60 ust. 1 RODO oraz art. 70 ust. 1 i 2 Ustawy o ochronie danych osobowych. Wygraną z Zuckerbergiem, właścicielem Mety, zawdzięcza więc Brzoska regulacjom ustanowionym przez Unię Europejską. Deregulator Maximus nie okazał się zatem sprytniejszy od

Disiejszy Brzoska jawi się jako filantrop zbierający z żoną Omeną Mensah miliony na działalność charytatywną.

Zuckerberga. Zadziałały unijne przepisy chroniące każdego obywatela.

Na koniec warto popatrzeć, jakie propozycje deregulacji zespół Brzoski do tej pory pokazał światu. Po dwóch tygodniach mamy ich kilkanaście. Co dostaliśmy w pierwszym rzucie oprócz chwytnych społecznie pomysłów? Nikt nie będzie dyskutował z usunięciem przepisu o odnawianiu orzeczeń o niepełnosprawności dla osób, których stan zdrowia nie rokuje poprawy. Poszerzenie działania mObywatela, aby uprościć biurokrację, również brzmi świetnie. Tak samo jak kompletnie puste hasło wykorzystania

potencjału AI. Jakże uczucia wzbudzą jednak takie pomysły jak: „ograniczenie nadużyć urzędów skarbowych”, m.in. zmniejszenie liczby sporów podatkowych, niekaranie za niecelowe błędy i pomyłki, ograniczenie stosowania kar w VAT, a także mniej agresywna praktyka egzekucji komorniczej. To ułatwienia dla biznesu czy już furtki do eldorado w stylu lat 90.? A propozycji ma być nawet 300!

Niech czytelnicy sami osądzą, czy kupują wizerunek biznesmena filantropa, który stworzył sobie w ostatnich latach Brzoska, i czy na jego podstawie chcą mu zaufać w sprawie deregulacji oraz tego, kto na tym rzeczywiście skorzysta. Sensowna deregulacja? Tak. Deregulacja dla wygody biznesu, w której może zabraknąć miejsca na prawa pracownice? Nigdy.

Zacytujmy samego prezesa Brzoskę: „Z założenia nie wierzę politykom. Powiem »sprawdza« w ciągu 100 dni. Jeśli z tych 300 propozycji połowa zostanie wdrożona szybką ścieżką, to będzie to gigantyczny sukces”. My też sprawdzimy za te 100 dni, kim pan jest, panie Brzoska.

Kornel Wawrzyniak
k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

Złodziejskie trofea

Za rządów PiS w Lasach Państwowych kradło się nie tylko na potęgę, ale i w sposób wyjątkowo bezczelny

Andrzej Sikorski

Zatrzymanie przez Centralne Biuro Antykorupcyjne Józefa K., byłego dyrektora generalnego Lasów Państwowych, Michała C., byłego dyrektora Centrum Informacyjnego Lasów Państwowych, i Andrzeja S., byłego dyrektora Dyrekcji Regionalnej Lasów Państwowych w Szczecinie, wywołało poruszenie. W 100-letniej historii tej zasłużonej dla Polski firmy (LP mają status przedsiębiorstwa państwowego) nie zdarzyło się jeszcze, aby tak wysocy rangą pracownicy zostali zatrzymani za przestępstwa, których mieli się dopuścić w związku z wykonywanymi obowiązkami. A chodzi o fikcyjne zatrudnienie Dariusza Mateckiego w Centrum Informacyjnym Lasów Państwowych w Warszawie i w szczecińskiej dyrekcji regionalnej.

Pół miliona za nic

Choć współpracownik Zbigniewa Ziobry nie jest leśnikiem, został zatrudniony w LP, a w latach 2020-2023 zarobił prawie pół miliona złotych. Jednak żadnej pracy nie wykonywał, nie pojawiał się w biurze i nawet nie logował do służbowego komputera. Szokujące jest to, że zatrudniony fikcyjnie Matecki zarabiał więcej niż fachowcy z wykształceniem na stanowiskach leśniczego, podleśniczego czy strażnika leśnego. Ludzie ci pracują po kilkanaście godzin dziennie w terenie, często narażając zdrowie i życie. Ale przyboczny Ziobry dostał synekury tylko dlatego, że LP stały się łupem Solidarnej Polski, a kierownicze stanowiska przypadły nominatom politycznym. To zatrzymani przez CBA dyrektorzy pomogli Mateckiemu ukraść pieniądze (bo inaczej jak złodziejstwem nie można tego nazwać) i będą musieli ponieść



Dariuszowi Mateckiemu grozi wieloletnie więzienie, a do Sejmu trafił już wniosek o uchylenie mu immunitetu i areszt. 31 stycznia 2025 r.

odpowiedzialność karną. Za działanie na szkodę Lasów Państwowych grozi im nawet 10 lat więzienia.

Mateckiemu też grozi wieloletnie więzienie, a do Sejmu trafił już wniosek o uchylenie mu immunitetu i areszt. Oprócz sprawy z lipnym zatrudnieniem prokuratura chce mu postawić zarzuty dotyczące okradania Funduszu Sprawiedliwości.

Matecki broni się nieudolnie, twierdząc, że w centrali LP w Warszawie zajmował się „doradztwem ds. mediów społecznościowych”, cokolwiek to znaczy. Zatrzymany przez CBA Michał C., który był przełożonym Mateckiego w CILP, tłumaczył w 2020 r., że polityk Solidarnej Polski wykonywał „zadania o charakterze opiniującym, pomocniczym na stanowisku specjalisty ds. komunikacji w Zespole Komunikacji Społecznej”. Jak widać, w Lasach Państwowych za czasów PiS do prowadzenia konta na Twitterze trzeba było mieć tytuł „specjalisty”. A wystarczyłoby poprosić o pomoc ucznia szkoły podstawowej.

W Dyrekcji Regionalnej Lasów Państwowych w Szczecinie specjalnie dla Mateckiego utworzono stanowisko kierownika Zespołu ds. Współpracy z Otoczeniem Regionalnym. W strukturze LP nigdy wcześniej nie było takiej komórki, bo nie była potrzebna. Podobne fikcyjne stanowisko specjalisty „ds. współpracy z otoczeniem regionalnym” utworzono w Dyrekcji Regionalnej LP w Białymstoku dla ks. Tomasza Duszkiewicza. Ten przyjaciel ministra Jana Szyszki w ciągu trzech lat zarobił prawie 900 tys. zł.

Uciszyć szmatę

Matecki przedstawia się jako prawnik, choć nie pracuje w zawodzie. Jest za to administratorem kilkudziesięciu hejterskich profili w mediach społecznościowych. Atakuje głównie przeciwników politycznych, ale też środowiska LGBT i uchodźców. W swoim fachu jest bezwzględny i przebiegły. Jeśli upatrzy sobie ofiarę, będzie nad nią się pastwił, wykorzystując



Józef K. podczas briefingu prasowego w sprawie prywatyzacji polskich lasów i sprzedaży gruntów leśnych cudzoziemcom. 9 sierpnia 2023 r.

do tego swoich zwolenników. Schemat działania jest zawsze ten sam. Matecki bierze na celownik konkretną osobę lub grupę osób i podjudza ludzi do zamieszczania nienawistnych wpisów. Przekonali się o tym m.in. Donald Tusk, Małgorzata Gersdorf, Bartosz Arłukowicz, Rafał Trzaskowski, Tomasz Grodzki czy szczecińska dziennikarka „Gazety Wyborczej” Joanna Kowalewska, której zwolennicy Mateckiego grozili śmiercią.

Sprawę fikcyjnego zatrudnienia Mateckiego w LP nagłośniła posłanka Magdalena Filiks. Przyboczny Ziobry podobno bardzo się zdenerwował. Filiks miała informatora w Lasach Państwowych, ten ostrzegł ją, że odbyło się spotkanie, na którym padły słowa: „Musimy tę szmatę uciszyć”. Wkrótce pisowski redaktor naczelny Radia Szczecin Tomasz Duklanowski poinformował o rzekomej aferze pedofilskiej w szeregach szczecińskiej Platformy Obywatelskiej. Ofiarą miało być „dziecko znanej parlamentarzystki”. Żadnej afery jednak nie było, bo pedofil siedział od roku w więzieniu. Nie było też powodu nagłaśniania sprawy.

Tego samego dnia, gdy Duklanowski podał „newsa”, do boju ruszył Matecki. Zaczął atakować Platformę za rzekome tuszowanie afery pedofilskiej. Zamieścił też na Twitterze zdjęcie Magdaleny Filiks ze skazanym (był

jej znajomym), któremu zastronił oczy ciemnymi okularami w różowych oprawkach, i podpisał: „Cześć Magdalena Filiks. Kolega stracił oczy, chociaż w rejestrze (pedofilów – przyp. autora) będzie bez okularów”.

Ludzie szybko ustalili, kim byli pedofil i jego ofiara, 15-letni Mikołaj, syn posłanki. W internecie rozpętano nagonkę. Podjudzeni m.in. przez Mateckiego hejterzy zaczęli obrzucać Filiks błotem, twierdząc, że ułatwiła pedofilowi wykorzystanie syna. Podobnie insynuowali politycy PiS. Chłopak nie wytrzymał psychicznie. Półtora miesiąca po upublicznieniu sprawy,

Jeszcze nigdy tak wysocy rangą pracownicy Lasów Państwowych nie byli zatrzymywani za przestępstwa popełnione w związku z wykonywanymi obowiązkami.

kilkanaście dni przed 16. urodzinami, popełnił samobójstwo.

Ponieważ proces w sprawie pedofilii toczył się z wyłączeniem jawności (wiedzieli o nim tylko sędzia, prokurator i obrońca oskarżonego), Duklanowski musiał dostać od kogoś przeciek. Wiele wskazuje na to, że Matecki był zleceniodawcą, informacja zaś wyszła z prokuratury, z której już wcześniej wyciekały do pisowskich mediów materiały ze śledztw, wykorzystywane potem w walce

politycznej. Szefem szczecińskiej prokuratury był Artur Maludy, jeden z najbardziej oddanych stronników Zbigniewa Ziobry.

Już po tragicznej śmierci Mikołaja bezczelny Matecki zaczął grozić posłance Filiks. Nazwał ją „wulgarną zadymiarą” i zagroził, że przeświełi jej życie rodzinne. „Jeśli (...) Filiks chce iść na wojnę, to pytań będzie wiele – jak np. z kim zostawało niepełnoletnie dziecko podczas jej zadym pod Sejmem, zanim została posłanką? Gdzie mieszkało dziecko pomimo tego, że Filiks jest posłanką ze Szczecina? Tego typu pytań jest bardzo wiele, a rodzą się z rozmów z ludźmi, mieszkańcami naszego miasta”, napisał w oświadczeniu opublikowanym w mediach społecznościowych.

Obrońca katolickich rodzin

Zatrzymany przez CBA Józef K., zanim został dyrektorem generalnym LP, przez 30 lat był leśniczym w Nadleśnictwie Brynek. W 2017 r. awansował na stanowisko inżyniera nadzoru w Nadleśnictwie Świerkianiec. Był już wtedy radnym PiS w Sejmiku Województwa Śląskiego. W 2020 r. został dyrektorem regionalnym LP w Katowicach. W wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2019 r. bezskutecznie ubiegał się o mandat europosła. W programie wyborczym przekonywał, że „z całą stanowczością należy dać opór ideologiom obcym i nie do

przyjęcia w naszej chrześcijańskiej kulturze, trzeba zdecydowanie bronić modelu rodziny, w której rodzice – ojciec i matka decydują o przyszłości swoich dzieci”. Na swoim profilu na Facebooku zamieszczał materiały polityczne promujące Solidarną Polskę i polityków tej partii. Pod jego rządami LP stały się przybudówką Solidarnej Polski i maszynką do wyprowadzania pieniędzy (o nadużyciach w LP pisaliśmy w artykule „Skarbonka Ziobry”, „Przegląd” nr 1/2025). Józef K. ▶

zastąpił m.in. tym, że w ciągu trzech lat przejechał służbowym samochodem ponad 125 tys. km. Kilukrotnie okrążył Ziemię, jeżdżąc co piątek do domu rodzinnego na Śląsk i wracając w każdy poniedziałek do biura w Warszawie. Kosztowało to firmę prawie 200 tys. zł.

Kumpel księdza pedofila

Kolejny z zatrzymanych przez CBA, Andrzej S., też sroce spod ogona nie wypadł. Bez powodzenia kandydował z listy PiS w wyborach samorządowych i parlamentarnych. W 2018 r. został dyrektorem regionalnym LP w Szczecinie. Podobno dyrektorski stołek załatwił mu ks. Andrzej Dymier, założyciel i administrator szkół katolickich, placówek wychowawczych, domów opieki i szpitala, gwałciiciel, homoseksualista i pedofil. Dymier i Andrzej S. jako nastolatki w latach 80. uczęszczali do tej samej szkoły i mieszkali w jednym pokoju w internacie. W 2008 r. w Dzienniku.pl ukazał się tekst o Dymierze. Wyповідаł się w nim Andrzej S. Pytany, czy ksiądz ma skłonności homoseksualne, przyszły dyrektor regionalny LP w Szczecinie powiedział oburzony: „U nas nikt nie mógł czegoś takiego

przypuszczać. Za przystojnym i inteligentnym Andrzejem dziewczyny nie tylko się oglądały. Z jedną Hanką byli nawet długo parą. Razem się kąpaliśmy, chodziliśmy na wuef, spaliśmy. Jeśliby lubił chłopców, to byśmy chyba od razu to zobaczyli”.

Okazuje się, że młodzieńcza znajomość kolegów z internatu przetrwała lata, a nawet się zacieśniła. „Rodzina S. to jedna z dziesiątek, a może setek rodzin, które swoje dzieci oddały na wychowanie do szkół księdza Andrzeja. (...) Pierwsza córka leśnika – teraz studentka – jest absolwentką KLO (Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego), druga właśnie kończy tę szkołę. Połowa jego rodziny jest blisko związana z instytucjami, w których Dymier był i jest alfą i omegą. Ten schemat powtarza się przy kolejnych osobach, które przekonują, że warto bronić księdza przed »niecnym atakiem«, napisał Dziennik.pl.

Duchowny był przez wiele lat bezkarny, a to dlatego, że miał wpływowych protektorów wśród biskupów i polityków PiS, którzy hojnie wspierali publicznymi pieniędzmi „dzieła” kapłana. Środki, w sumie ponad 10 mln zł, przekazali m.in. premier Beata Szydło z rezerwy budżetowej państwa, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej pod kierownictwem Kazimierza Kujdy, zaufanego człowieka Jarosława Kaczyńskiego (i, jak się okazało, tajnego współpracownika SB). Lasy Państwowe, w tym dyrekcja regionalna w Szczecinie, też się rzuciły na szczytny cel.

Gdy PiS straciło władzę, Andrzej S., zaniemógł i w grudniu 2023 r. udał się na półroczny urlop dla poratowania zdrowia. Szybko jednak doszedł do siebie, bo już w lutym 2024 r. udzielił wywiadu lokalnemu portalowi Gryfinska.pl – opowiadał o przygotowaniach do wyborów samorządowych i żalił się na szkodliwe polityczne ze strony nowej władzy.

Dyrektor leśnej propagandy

Trzeci zatrzymany przez CBA, Michał C., od marca 2020 r. do stycznia 2023 r. był szefem Centrum Informacyjnego Lasów Państwowych,

zwanego też „centrum leśnej propagandy”. CILP to jedna z kluczowych komórek LP, poprzez którą wyprawiano miliony złotych na ważne politycznie projekty, takie jak finansowanie propisowskich mediów czy organizowanie imprez promujących polityków partii Zbigniewa Ziobry.

Michał C. uważany był za figuranta, który posłusznie wykonywał polecenia przełożonych. Z wykształcenia jest ichtiologiem po Uniwersytecie Łódzkim, gdzie zdobył stopień naukowy doktora nauk biologicznych. Zanim trafił do LP, pracował w Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Łodzi i w łódzkim ratuszu jako asystent ówczesnego prezydenta Jerzego Kropiwnickiego. Uchodził za człowieka Michała Gzowskiego, rzecznika prasowego LP i elbląskiego polityka Solidarnej Polski. Jednak relacje między dżentelmenami musiały się popsuć, bo C. nagle odszedł z dyrektorskiego stołka na specjalnie utworzone stanowisko pełnomocnika dyrektora generalnego LP ds. gospodarki rybackiej i sprzedaży dziczyzny. Na pocieszenie dostał Kordelas, najwyższe odznaczenie leśne przyznawane osobom zasłużonym dla rozwoju polskich lasów. Po przegranych przez PiS wyborach Michał C. został dyrektorem Departamentu Klimatu i Środowiska w Urzędzie Marszałkowskim w Łodzi.

Zatrzymani przez CBA dyrektorzy po przedstawieniu zarzutów i złożeniu wyjaśnień zostali wypuszczeni do domów. Mają zakaz kontaktowania się ze świadkami, nie mogą opuszczać kraju i wpłacili po 50 tys. zł w ramach poręczenia majątkowego. Wszystko wskazuje na to, że panowie będą też odpowiadać za inne przestępstwa. W Prokuraturze Regionalnej w Krakowie działa specjalny zespół, który zajmuje się nadużyciami w Lasach Państwowych za rządów PiS. Do Krakowa z prokuratur w całej Polsce przekazano kilkadziesiąt zawiadomień o popełnieniu przez nominatów politycznych przestępstw korupcji, niegospodarności i działań na szkodę LP. Szacuje się, że straty LP mogły wynieść nawet kilkaset milionów złotych.

Andrzej Sikorski



Z Galicji



Jan Widacki

Plus ratio quam vis, rozum przed siłą – napisano na nadprożu drzwi w Auli Jagiellońskiej w Collegium Maius UJ. Nieważne, czy dewizę tę wymyślił dla uniwersytetu już w XX w. prof. Karol Estreicher, czy jeszcze starożytni. Dość, że wpisywała się ona w pewną filozofię funkcjonowania zachodniego świata po II wojnie. Siła to nie wszystko. Porządek międzynarodowy cywilizowanego świata chroniły rozliczne pakt i konwencje, które zabraniały siłą dokonywać zmian granic, a silniejszym państwom podbijać państwa słabsze i czynić z nich nowe kolonie.

Tak do niedawna wyglądał świat stabilnych po II wojnie granic, z gwarancjami poszanowania praw człowieka, demokratycznie wybraną władzą. Na straży tego ładu stały Organizacja Narodów Zjednoczonych i jej organ

wojny stał się niejasny. Zapewnienia, że wojna toczyć się będzie do pełnego zwycięstwa Ukrainy, są jedynie frazesem.

Z myślą, że Ukraina będzie musiała się zrzec części terytorium, właściwie oswoiła się cała klasa polityczna Zachodu. A jednak wojna trwa. Ale jej cel nie jest już taki oczywisty. Realistycznie patrząc, celem mógłby być pokój, w którym Ukraina odda część terytorium agresorowi, w zamian za gwarancje bezpieczeństwa. Ale takiego celu nie mógł zaakceptować Zełeński, podobnie jak swego czasu polski rząd na uchodźstwie nie mógł zaakceptować oddania Kresów Wschodnich Związkowi Radzieckiemu. Deklarowana solidarność z Zeleńskim i walczącą Ukrainą moralnie jest piękna, ale politycznie beznadziejna. I to był prawdziwy problem Zachodu. Do czasu objęcia urzędu

Różne porządki świata

Rada Bezpieczeństwa. Powie ktoś, że to ideał, w praktyce nigdy tak nie było, a zapewne nawet być nie może. Oczywiście zdarzały się konflikty, czasem bardzo krwawe, ale zawsze lokalne. Europa, która w pierwszej połowie XX w. przeżyła dwie wojny światowe, zaznała kilkudziesięcioletniego okresu pokoju. Najwięksi antagoniści potrafili się pojednać, wybaczyć sobie krzywdy i zgodnie współpracować w ramach najpierw Wspólnoty Węgla i Stali, z której później wyewoluowała Unia Europejska. Upadek ZSRR i transformacje ustrojowe w Europie Środkowej i Wschodniej poszerzyły tę sferę bezpieczeństwa na całą Europę.

Trwało to aż do 2014 r., kiedy Rosja dokonała aneksji Krymu. Świat zachodni zareagował na to niemrawo. Po ośmiu latach Rosja napadła na Ukrainę. Wydawałoby się, że w tej sytuacji po stronie Ukrainy stanie cały wolny świat. Nie stanął. W pomoc zaangażowały się Europa i Stany Zjednoczone. Takie potęgi jak Chiny czy Indie pozostały formalnie neutralne. To w dużej mierze osłabiło skuteczność sankcji gospodarczych, które w efekcie bardziej bodaj dotkliwie odczuły państwa europejskie, pozbawione dostępu do rosyjskiej ropy czy gazu, niż Rosja. Wywołany tym kryzys wzmocnił w Europie Zachodniej partie populistyczne, mniej lub bardziej jawnie prorosyjskie. Sytuacja na froncie po trzech latach walk nie pozostawia złudzeń. Ukraina nawet przy gigantycznym wsparciu Zachodu nie jest zdolna do militarnego odbicia zajętych przez Rosję terenów. Wojska lądowe utknęły w wojnie pozycyjnej, Rosja raketami i dronami atakuje obiekty infrastruktury energetycznej i zaplecze wojskowe, giną przy tym cywile. Jeśli już nikt nie wierzy, że Ukraina jest w stanie odzyskać zagarnięte terytoria, to cel dalszej

prezydenta przez Donalda Trumpa. Ten nie ma dylematów moralnych. Wie, że Ukraina wojny z Rosją, nawet przy ogromnej pomocy Zachodu, nie jest w stanie wygrać. Wobec tego trzeba tę wojnę zakończyć. Przy okazji podzielić z Putinem na nowo strefy wpływów. I zatrzymać Chiny. Że w dalszej perspektywie nie Rosja, ale Chiny są konkurentem Ameryki, a więc to z Rosją Ameryka jakoś musi się ułożyć, niby wiadomo było od dawna, umykało to jednak kalkulacjom politycznym, szczególnie w Polsce. No i właśnie się układa. Co więcej, Trump podobnie jak Putin za nic ma europejskie wartości. Wierzy w siłę Ameryki i jest przekonany, że silniejszemu wszystko wolno. Żadne tam *plus ratio quam vis*. *Plus vis quam ratio!* Tę zasadę wyznają i Putin, i Trump. Europa jest pośrodku.

A nieszczęsna Ukraina? Trump proponuje jej pokój w zamian za utratę 20% terytorium i wyrzeczenie się ambicji członkostwa w NATO, bez żadnych na razie gwarancji bezpieczeństwa dla ocalałych ziem, a nadto za oddanie Ameryce najcenniejszych bogactw mineralnych. Mógł na amerykańskich mapach zmienić nazwę Zatoki Meksykańskiej na Zatokę Amerykańską, i to zrobił, co jest śmieszne. Ale jak będzie chciał, to naprawdę odbierze Duńcykom Grenlandię – bo co mu kto zrobi? – i to już śmieszne nie jest.

Prezydent Duda wciąż marzy o powstaniu w Polsce Fortu Trump. Gdyby kiedyś powstał, nad bramą powinien pojawić się napis: *Plus vis quam ratio*. I oby tylko Trump nigdy się nie dowiedział o naszych bogactwach naturalnych, bo a nuż do czegoś będą mu potrzebne? I żeby tylko nie zmienił nam granic, dając Putinowi przesmyk suwalski, a nam jakąś rekompensatę na wschodzie. Na przykład kosztem Ukrainy. ■

Fundusz Meganie Sprawiedliwości

Ofiara brutalnego gwałtu bez pomocy Ziobry i Wójcika



Michał Wójcik i Zbigniew Ziobro na posiedzeniu Sejmu 7 lipca 2023 r.

Mateusz Cieślak

Daria nie jest księżdem O. i nie wypędziała demonów salcesonem. Została jedynie zgwałcona. Dla niej Fundusz Sprawiedliwości był funduszem niesprawiedliwości i krzywdy.

Od dłuższego czasu jednym z najgorętszych tematów w Polsce jest Fundusz Sprawiedliwości. Media opisują kolejne sensacyjne wątki dotyczące wyprowadzania milionów złotych. Prokuratura prowadzi rozmaite działania, a do opinii publicznej docierają nowe rewelacje. W tym zgiełku zapomnieliśmy o głównym celu istnienia Funduszu Sprawiedliwości – powstał on po to, by wspierać ofiary przestępstw.

W 2016 r. Daria miała zaledwie 23 lata. Była wesółą, ufną, pełną energii i planów na przyszłość – dopiero wkraczała w dorosłość. Dziś jest zupełnie inną osobą. I wcale nie dlatego, że minęło osiem lat. Wydarzenia z tamtego roku odcisnęły niezatarte piętno na jej ciele i umyśle. Jej codzienność wypełniają problemy zdrowotne: uszkodzony kręgosłup, pęknięta miednica, poważny uraz nogi, który utrudnia chodzenie, a także nawracające napady padaczkowe – skutek uderzenia głową o betonowe płyty chodnika. Do tego konieczność noszenia ortopedycznych pasów stabilizujących i perspektywa kolejnej, trudnej operacji kręgosłupa. Ta suma urazów sprawiła, że Daria nie jest w stanie normalnie

pracować, żyje w ciągłym bólu i potrzebuje stałej rehabilitacji oraz specjalistycznej opieki medycznej.

Spotkanie z potworem

Cofamy się do 2016 r. Daria jechała pociągiem. Jak to w pociągu – pasażerowie ze sobą rozmawiali. Wśród nich był Robert K. Wydawał się bardzo życzliwy. Oboje wysiadali w Zabrze. Ona nie знаła miasta, on tak. Powiedział, że ją odprowadzi. Daria nie podejrzewała niczego złego, gdy Robert K. zaproponował, że wskaże jej drogę. W pewnym momencie znaleźli się obok jego mieszkania. Przy bramie wejściowej mocno chwycił Darię, zaciągnął do siebie i zaryglował drzwi. Kiedy

protestowała, uderzył. Rzucił na łóżko, zdarł z niej ubranie i brutalnie zgwałcił. Na jednym gwałcie nie poprzestał. Daria została przez niego zgwałcona wielokrotnie. Jej koszmar trwał wiele godzin.

W pewnym momencie oprawca pozostawił ją samą. Daria podbiegła do okna, otworzyła je i całkiem naga wyskoczyła na zewnątrz. Było styczniowe popołudnie. Spadła na betonowe płyty chodnika. Leżącą kobietę ktoś znalazł, okrył kocem i wezwał pogotowie. Uderzając o chodnik, Daria odniosła potworne obrażenia.

Daria została przez Roberta K. wielokrotnie zgwałcona. Jej koszmar trwał wiele godzin.

Złamała miednicę, w tym kość łonową i krzyżową. Doznała poważnych urazów kręgosłupa. Połamała nogę, co do dziś uniemożliwia jej normalne poruszanie się. Cierpi na padaczkę, będącą następstwem urazów głowy i kręgosłupa.

Bandzior w galerii

Roberta K. zatrzymano na terenie galerii handlowej w Katowicach. Był agresywny. Stawiał opór, za co później usłyszał dodatkowe zarzuty. Do gwałtu się nie przyznawał. Twierdził, że Daria uprawiała z nim seks dobrowolnie. „Nie rozumiem, dlaczego ta pani nago wyskoczyła z okna. Chyba jej coś odbiło”, tłumaczył.

Sąd nie dał wiary opowieści, że Darii coś „odbiło”. Skazał Roberta K. na 17 lat więzienia. Sąd odwoławczy zmniejszył tę karę do 13 lat odsiadki. Daria uważa, że potworowi jest dziś lepiej niż jej. Ma wikt i opierunek. Państwo łoży na jego utrzymanie. A na jej utrzymanie? Nie bardzo.

Ze względu na brutalność czynu sprawa stała się głośna. Nie co dzień zdarza się, by kobieta skakała z okna, ratując się przed gwałtami. W dodatku okazało się, że jej oprawcą był człowiek, który powinien przebywać za kratami. Robert K. już wcześniej został skazany za gwałt, również bardzo brutalny. Sąd udzielił mu trzymiesięcznej przerwy w odbywaniu kary, aby mógł poddać się

operacji oka. Na zabieg leczenia jaskry K. nigdy jednak nie dotarł.

Ziobro reaguje

Ministrem sprawiedliwości był wtedy Zbigniew Ziobro. Zorganizował konferencję prasową. Powiedział, że kazał przeprowadzić kontrolę, która stwierdziła poważne nieprawidłowości w działaniu dyrekcji Zakładu Karnego w Kluczborku, gdzie Robert K. był osadzony, i w działaniu sądu penitencjarnego, który udzielił przestępcy przerwy

w odbywaniu kary. Dyrektor więzienia oraz jego zastępca zostali zdymisjonowani. Ziobro zapowiedział, że wszczęte zostanie postępowanie dyscyplinarne wobec sędzi, która pozwoiliła Robertowi K. opuścić więzienie. Grzmiał, że w kierowanym przez niego resorcie nie będzie pozbawiania dla „beztroskich działań wobec groźnych kryminalistów”. Jego konferencję prasową transmitowała nawet nieprzychylna Prawu i Sprawiedliwości czy Solidarnej Polsce telewizja TVN 24. Widzowie mogli oglądać ministra stojącego obok

Michał Wójcik, były wiceminister sprawiedliwości, w programie „Gość Wydarzeń” deklarował: „Jesteśmy gotowi pomóc”.

biało-czerwonych flag na tle wielkiego napisu „Ministerstwo Sprawiedliwości”. Do dziś można sobie odtworzyć ten materiał, jest dostępny w internecie.

„W związku z tym zdecydowałem zwrócić się do właściwych władz nadzorujących dyrektora Zakładu Karnego w Kluczborku o wyciągnięcie konsekwencji personalnych. Zostałem poinformowany, że takie działania zostały podjęte. Oznaczają one dymisje dyrektora oraz zastępcy dyrektora Zakładu Karnego w Kluczborku”, perorował Ziobro. Na ekranach telewizorów pokazywały się paski: „Sprawa gwałticiela recydywisty

z Zabrza pod lupą ministra sprawiedliwości”, „Ziobro: analiza przebiegu wydarzeń wskazuje na nieprawidłowości w działaniu Zakładu Karnego w Kluczborku”. Ziobro zaś mówił dalej: „Myślę, że jest to bardzo jednoznaczny sygnał, że obecne kierownictwo MS nie będzie tolerowało sytuacji, w której bezrefleksyjne, rutynowe, można powiedzieć też i beztroskie działania wobec groźnych kryminalistów ze strony dyrekcji zakładów karnych będą powodować zagrożenie dla zdrowia i życia niewinnych ludzi”.

Tym samym społeczeństwo dowiedziało się, że minister Ziobro nie będzie tolerował beztroski wobec bandziorów. A co z ich ofiarami? O tym również była mowa, choć trochę później.

Do programu „Gość Wydarzeń” telewizji Polsat został zaproszony Michał Wójcik, były wiceminister sprawiedliwości, wtedy już w kancelarii premiera. Prowadzący program Piotr Witwicki przypomniał historię Darii. Mówił, że młoda kobieta ma zniszczone zdrowie, nie może pracować, ale nie ma ani odszkodowania, ani renty. Tej renty nie ma z prostej przyczyny – za młoda była, aby na nią zasłużyć. „Jesteśmy gotowi pomóc”, deklarował Wójcik. Dziennikarz dopytywał dalej. Akurat Najwyższa Izba Kontroli

zajmowała się Funduszem Sprawiedliwości, Witwicki chciał więc się dowiedzieć, czy ten fundusz ma służyć do pomagania takim osobom jak Daria. Michał Wójcik potwierdził. Poinformował widzów Polsatu, że „fundusz m.in. temu celowi służy”. I wyjaśniał prezesowi NIK oraz innym Polakom: „Tak, po to jest Fundusz Sprawiedliwości. O tym pan Marian Banaś nie raczył mówić otwarcie, bo przecież powstało według mojej wiedzy ponad 330 punktów, w których właśnie udzielana jest pomoc psychologiczna, prawna, także materialna. Znam tę bardzo dramatyczną sprawę”.

► Michał Wójcik powiedział coś jeszcze. Coś szczególnie ważnego dla Darii: „Jeżeli rzeczywiście jest potrzeba pomocy, to powinien być złożony wniosek w tym zakresie. Nie jestem w stanie powiedzieć, czy taki wniosek był złożony, czy nie. Ale jesteśmy oczywiście gotowi pomóc tej dziewczynie. To rzeczywiście bardzo dramatyczny przypadek. Jeżeli pełnomocnicy oglądają w tej chwili nasz program, to jestem z nimi gotowy rozmawiać, nie ma najmniejszego problemu, jesteśmy gotowi pomóc. Apeluję do jej pełnomocnika. Z urzędu trudno pewną pomoc zapewnić, bo ta osoba też musi chcieć tego. Jeśli tylko pełnomocnicy mają taką

tam. Minister Wójcik mówi, że oczywiście trzeba pomóc, że fundusz jest po to, żeby pomagać, a ja czekam na to, co najważniejsze, na konkrety – wspomina.

Wreszcie padło pytanie, na które liczył: „A czego pan mecenas właściwie oczekuje?”. „Daria potrzebuje pieniędzy. Stałego wsparcia, jakiejś renty, czegośkolwiek”, odpowiedział Krupanek. Wspomina, że od razu miny uczestników spotkania się zmieniły.

Prawnik Darii usłyszał, że fundusz nie zajmuje się rozdawaniem pieniędzy. Możliwa jest inna pomoc, np. bony żywnościowe i wsparcie psychologa. Krupanek powiedział,

Mityczna wyższa instancja

Zniecierpliwiony brakiem działań Krupanek postanowił w końcu oficjalnie wystąpić w imieniu Darii do resortu o zawarcie ugody. Pierwszym krokiem było skierowanie do Ministerstwa Sprawiedliwości formalnego pisma z prośbą o ugodę. Prawnik argumentował, że skoro państwo dopuściło do sytuacji, w której Daria została skrzywdzona przez recydywistę, który powinien być za kratami, to państwo powinno wziąć na siebie odpowiedzialność i zapewnić jej wsparcie finansowe. W piśmie wnioskuje o 300 tys. zł zadośćuczynienia i 1 tys. zł renty miesięcznej. Nie były to wygórowane żądania.

Na to pismo resort długo nie odpowiadał. Wreszcie odezwał się radca prawny ministerstwa, który poinformował, że „sprawa została przekazana do wyższych instancji”. Ale mityczne „wyższe instancje” milczały. Krupanek skierował zatem sprawę do sądu. W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Śródmieścia złożył zawiadanie do próby ugodowej.

Sąd przekazał dokumenty do Ministerstwa Sprawiedliwości, informując, że jeśli resort wyrazi pisemną wolę ugody, zostanie wyznaczone posiedzenie pojednawcze. Jeśli jednak ministerstwo nie będzie chciało porozumienia, sprawa zostanie zakończona bez ugody. I tak właśnie się stało. Termin posiedzenia pojednawczego nigdy nie został wyznaczony. Do sądu trafił więc pozew.

To już spotkało się z reakcją. Była ona arogancka i gniewna. Zarazem była sprzeczna z tym, co mówił Ziobro na konferencji prasowej. Ministerstwo poinformowało sąd, że nie ma formalnych podstaw do wypłaty zadośćuczynienia z Funduszu Sprawiedliwości. Daria nie spełnia kryteriów wymaganych do otrzymania renty specjalnej. Ministerstwo poinformowało sąd również o tym, że w jej przypadku państwo w żaden sposób nie zawiniło – decyzja o przezwyciężeniu w odbywaniu kary została podjęta zgodnie z przepisami.

To ostatnie było sprzeczne z informacjami przekazanymi przez ministra

Ziobro potrafił grzmieć na konferencjach prasowych, umiał łąć strażników więziennych i sędziów. Dlaczego do tej pory nie pojawił się w sądzie, by złożyć zeznania w sprawie Darii?

wolę skontaktować się ze mną czy bezpośrednio z kancelarią premiera, czy z resortem sprawiedliwości – nie ma najmniejszego problemu. Bylebym tylko dostał tę informację, mogę się spotkać i dziewczynie po prostu pomóc, bo trzeba jej pomóc”.

Spotkanie u premiera

Pełnomocnicy ten program oglądali, a ściślej rzecz biorąc, oglądali go jeden z nich. Leszek Krupanek nie pamięta już, kto Darię do niego przyprowadził. W każdym razie, skoro minister zaprasza, to grzech nie skorzystać. Zadzwoń!

Kilka dni później Krupanka zaproszono na spotkanie. Odkryło się ono w siedzibie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Uczestniczyli w nim minister Wójcik, jakaś fisza z Funduszu Sprawiedliwości (kobieta) i jeszcze jeden urzędnik. Ponieważ Krupanek wiozł ze sobą masę dokumentów, kazano mu podjechać pod szlaban, który na jego nazwisko się podniósł. Leszek Krupanek był więc pełen nadziei. Liczył na to, że Daria dostanie wsparcie finansowe, coś w rodzaju renty specjalnej lub stałej zapomogi. Ze względu na stan zdrowia pracować przecież nie mogła. – Siedzimy

że dziewczyna nie ma za co żyć. Jego rozmówcy z kolei, że „procedury nie pozwalają”. Jak widać, w przypadku księdza wypędzającego demony salesonem obowiązywały inne procedury.

Po spotkaniu w KPRM sprawa trafiła z powrotem do Ministerstwa Sprawiedliwości. Odkryło się tam kolejne rozmowy – już nie z ministrami, ale z urzędnikami funduszu. – Tam to już była biurokratyczna ściana – wspomina Krupanek. – Jedną z urzędniczek, nie pamiętam nazwiska, ale pewnie celowo mi się nie przedstawiła, mówiła, że „pan minister kazał się sprawą zająć”. Pytałem więc: „To co zrobiliście?”. I co słyszałem? „Sprawdzamy możliwości”.

W końcu usłyszał, że „fundusz nie przewiduje takich świadczeń”. Zapytał, czy „przewiduje może przekazywanie milionów złotych na jakieś fundacje krzaki, które potem kupują luksusowe samochody. Bo Darii to chociaż na lekarstwa by wystarczyło!”. Pytanie pozostało bez odpowiedzi. – Najgorsze jest to, że gdybyśmy nie naciskali, to Daria nie dostałaby nawet tych bonów. Ministerstwo wzięło ją na przeczekanie. Liczono, że się zmęczy i sama odpuści – uważa prawnik kobiety.

Ziobrę. Przecież mówił o wszczętym na jego polecenie postępowaniu kontrolnym i o ustaleniach. Miało dojść do nieprawidłowości w działaniu zarówno dyrekcji więzienia, jak i sądu penitencjarnego.

Gdzie jest minister?

Leszek Krupanek złożył zatem w sądzie wniosek o przesłuchanie Ziobry. Sąd wniosek przyjął i zażądał adresu. Adresem tym było Ministerstwo Sprawiedliwości, ale zanim sąd wezwał Zbigniewa Ziobrę, ten przestał być ministrem. Sąd potrzebował więc innego adresu pocztowego. Na szczęście udało się go ustalić i Zbigniew Ziobro zapewne zostanie przesłuchany. Sprawa trwa.

Michał Wójcik, dziś poseł, pamięta historię Darii. – To była dramatyczna sprawa, poruszająca – mówi. Przypomina sobie spotkanie w kancelarii premiera. Pamięta rozmowy o tym, jak Darii można było pomóc. Szczegółów nie zna, gdyż wtedy pracował już nie w Ministerstwie Sprawiedliwości, tylko w KPRM.

A Ziobro? Nie odpowiedział na moją prośbę o kontakt. Ale milczał również wtedy, gdy był ministrem sprawiedliwości i gdy jego urzędnicy spuszczała Darię wraz z jej prawnikiem na drzewo. Potrafił grzmieć na konferencjach prasowych, pozując na szeryfa. Umiął tajać strażników więziennych i sędziów. Dlaczego w takim razie do tej pory nie pojawił się w sądzie, by w sprawie Darii złożyć stosowne zeznania?

Daria potrzebuje pieniędzy. Stałego wsparcia, jakieś renty, cegogolwiek.

A Daria? Mówi mi, że bardzo jej ciężko. Jedynym źródłem jej dochodu jest zasiłek. Raz dostaje obiecane przez Ministerstwo Sprawiedliwości bony żywnościowe, a raz ich nie dostaje. Ale bony nie są jedynym problemem. Daria ma przecież uszkodzony kręgosłup, trwale uszkodzoną miednicę... A ochrona zdrowia nie do końca jest w Polsce bezpłatna,

każda wizyta kosztuje, jeśli nie chce się czekać pół roku, rok albo dłużej. Kosztują też leki. W przypadku Darii nie ma.

Jak to możliwe, że ta tak bardzo doświadczona przez życie osoba potrafi jeszcze mieć tyle energii, by zająć się innymi nieszczęśliwymi istotami? Prowadzi dom tymczasowy dla psiaków. Miewa ich nawet dziewięć pod swoim dachem. Jedne są u niej dłużej, drugie krócej, ale wszystkie znajdują wreszcie swój dom. Daria mówi o podopiecznych z wielką czułością: – Są dla mnie bardzo ważne. Mam się do kogo przytulić.

Ten artykuł wysyłam do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Do tej samej instytucji, w której o Darii rozmawiano. Kobieta została osobą niepełnosprawną przez zaniedbania funkcjonariuszy państwa. Państwo powinno więc przyjąć odpowiedzialność za to, co się stało. Premier ma prawo przyznawać renty specjalne. Darii taka renta po prostu się należy.

Mateusz Cieślak

Pomóżmy sobie wzajemnie

1,5% PIT PODARUJ SENIOROM

KRS 0000161452



Fundacja „EMERYT”

ul. Ogrodowa 8, 00-896 Warszawa

tel.: (22) 620 40 44

www.fundacja-emeryt.org; e-mail: seniorzy@fundacja-emeryt.org



Stowarzyszenie „Kuźnica”

Zaufanie do Pawła Sękowskiego

22 lutego w Krakowie odbyło się walne zebranie członków grupującego lewicową inteligencję Stowarzyszenia „Kuźnica”.

Po raz trzeci na trzyletnią kadencję wybrano dotychczasowego (od 2018 r.) prezesa Pawła Sękowskiego, doktora historii UJ i paryskiej Sorbony, adiunkta w Instytucie Historii UJ, redaktora naczelnego czasopisma „Zdanie”.

W nowej, 10-osobowej Radzie „Kuźnicy” znaleźli się: Edward Chudziński – wieloletni naczelny „Zdania” i kierownik literacki Teatru Stu, Grzegorz Garboliński – radny miasta Krakowa z Nowej Lewicy i Młodej Lewicy, prof. Joanna Hańderek – filozofka z UJ i radna miasta Krakowa z Nowej Lewicy oraz członkini redakcji „Zdania”, Krzysztof Janik – były przewodniczący SLD i były minister spraw wewnętrznych i administracji, Adam Jaśkow – działacz lewicowy i związkowy oraz członek

redakcji „Zdania”, Halina Krywak – działaczka społeczna i oświatowa, Rafał Skąpski – działacz kultury i wydawca oraz były wiceminister kultury, Ryszard Śmiełek – wicewojewoda małopolski i współprzewodniczący małopolskiej Nowej Lewicy, Dorota Ufir – działaczka społeczna i związkowa, Ewa Wasil – wieloletnia kierowniczka biura i sekretarz Rady „Kuźnicy”.

Honorowym prezesem „Kuźnicy” został jej wieloletni przewodniczący i prezes Andrzej Kurz (poprzednim prezesem honorowym był zmarły w ubiegłym roku prof. Hieronim Kubiak).

Walne zebranie zatwierdziło jako przewodniczących filii „Kuźnicy”: Romana Weydlicha w Nowym Sączu, Stanisława Piwowarskiego w Tarnowie oraz Mateusza Garbulę w Zamościu.

Zebrani przyjęli „Uchwałę ws. aktualnej sytuacji oraz ws. tegorocznych wyborów prezydenckich w Polsce”, w której znajdują się m.in. takie słowa: „W generalnej atmosferze optymizmu – zdecydowanie lepszej dla Polski i dla polskiej lewicy aniżeli w 2021 r. i w 2018 r. (kiedy to odbywały się poprzednie dwa walne zebrania członków »Kuźnicy«) – nie można jednak zapominać o zjawiskach niepokojących, a są nimi:

- dualizm sądownictwa w Polsce, wynikający z zamachu na praworządność dokonanego przez PiS i prezydenta Andrzeja Dudę, a nieprzewidywany w dalszym ciągu przez koalicję partii demokratycznych;

- pełnienie urzędu Prezydenta RP przez Andrzeja Dudę, który w swoich działaniach kieruje się niestety podporządkowaniem linii politycznej PiS i przyczynia się do blokowania niezbędnych zmian, w tym przede wszystkim w zakresie

przywracania praworządności w Polsce;

- pogłębiający się kryzys politycznej lewicy w Polsce, jej spadające poparcie społeczne oraz podziały wewnętrzne, skutkujące zerwaniem współpracy między Nową Lewicą a Partią Razem oraz pojawieniem się kilku kandydatów lewicowych, którzy zamierzają wystartować w tegorocznych wyborach prezydenckich;

- generalny zwrot opinii publicznej i zwrot polityczny na prawo w Stanach Zjednoczonych i w Europie, który nabrał impetu po zwycięstwie Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych w 2024 r.

Stowarzyszenie »Kuźnica« opowiada się za konsekwentnym przywróceniem praworządności w Polsce, w oparciu o Konstytucję RP oraz obowiązujące orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, których jurysdykcja wynika z Konstytucji RP.

Wzywamy władze czołowych partii lewicowych w Polsce – Nowej Lewicy i Partii Razem do rozmów na temat przywrócenia współpracy politycznej i deklarujemy gotowość »Kuźnicy« do pełnienia w dalszym ciągu roli miejsca, w którym wszystkie środowiska polskiej lewicy mogą się spotkać i szukać porozumienia.

Stowarzyszenie »Kuźnica« stoi na stanowisku, że w obecnej sytuacji, gdy następuje radykalizacja postaw i postępuje zwrot na prawo opinii publicznej, a za tym również większości klasy politycznej, obowiązkiem lewicy jest konsekwentne i odważne trwanie przy wartościach demokratycznych i prawach człowieka oraz afirmacja dalszej integracji w ramach Unii Europejskiej, we wspólnym interesie państw członkowskich i ich społeczeństw (...).



Refleksje pesymisty



Andrzej Romanowski

Metoda w szaleństwie

Oglądałem w poprzednią sobotę wystąpienie Donalda Trumpa na konferencji CPAC. Pycha, arogancja, lżenie przeciwników... – ale czy tylko? Nasza prawica, atakująca reset Baracka Obamy z Rosją, doczekała się od Trumpa nie resetu już, lecz podporządkowania Kremlowi. Wszak nawet gdyby przyjąć, że w taktyce „zachęcić Putina, przymusić Zefenskiego” kryje się coś racjonalnego, to przecież pozostaje pytanie, jak można rozpocząć negocjacje od kapitulacji. Kogo więc będzie dziś kochać nasza prawica: antyrosyjską Ukrainę czy prorosyjskiego Trumpa? Cóż, antyrosyjskość można zawsze zmienić w prorosyjskość – o tym codziennie przekonuje „obywatelski kandydat” Karol Nawrocki.

Tymczasem problem nie leży ani w Trumpowym kuglarstwie, ani w jego „nieprzewidywalności”. W niedawnym wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” Aleksander Kwaśniewski zwrócił uwagę, że odwrót USA od Europy jest tendencją trwałą: już Barack Obama uznał kraje Pacyfiku za priorytetowy rejon amerykańskiej polityki. Również dla Trumpa w jego poprzedniej kadencji największym wyzwaniem były Chiny. A większość amerykańskiego społeczeństwa pochodzi już nie z Europy, lecz z Ameryki Łacińskiej, Afryki i Azji – solidarność z Europą przestała być powszechna. Nic więc dziwnego, że USA zamierzają odciągnąć Rosję od Chin. Że chcą mieć Rosję po swojej stronie.

Dawno temu uważałem podobnie. Choć zawsze kibicowałem Ukrainie i nie byłem ślepy na rosyjskie agresje i aneksje, to przecież widziałem, że w ciągu 20 lat przełomu XX i XXI w. Rosja pogodziła się w istocie z niepodległością Ukrainy i obecnością w NATO „Priabłtyki”, tym bardziej zaś – z utratą w środkowej Europie swego „zewnętrznego imperium”. Traktowałem Rosję poważnie, sądziłem więc, że warto jej pomagać w odnalezieniu się na nowo w Europie – w tym, co Michaił Gorbaczow nazwał „wspólnym europejskim domem”. Bo przecież Rosja to też Europa! A europejskość Stanów Zjednoczonych uznawałem za oczywistość.

Myliliem się w obu sprawach. Dwa dni, 24 lutego 2022 r. i 20 stycznia 2025 r., zmieniły wszystko. Oczywiście nie sposób porównywać najazdu Putina z inauguracją prezydentury Trumpa. Jeżeli jednak Rosja zdradziła „europejski dom”, to USA, grożąc przejęciem Grenlandii i naciskiem ekonomicznym na Kanadę, zdradziły euroatlantycką solidarność. I nieprzypadkowe były ataki Elony Muska na premiera Wielkiej Brytanii Keira Starmera oraz kanclerza Niemiec Olafa Scholza. Podczas konferencji monachijskiej wiceprezydent J.D. Vance w ogóle

nie spotkał się z Scholzem – wolał rozmowę z Alice Weidel, liderką (również lansowanej przez Muska) Alternatywy dla Niemiec. Ciekawe: Alternatywa ma oblicze antyamerykańskie, więc w awansach Muska i Vance’a mogło chodzić tylko o poszerzenie prawicowej międzynarodówki oraz o wepchnięcie Niemiec w stan chaosu. W Monachium Vance przemawiał, jakby był amerykańskim gubernatorem dla Europy.

Tymczasem w Polsce spotkali się z dr. Dudą sekretarz obrony Pete Hegseth i specjalny wysłannik na Ukrainę Keith Kellogg. A Thomas Rose, mający zostać ambasadorem amerykańskim w Warszawie, pochwalił Dudę, skrytykował zaś (kłamliwie) Donalda Tuska. Bezpośredniego kontaktu nowej amerykańskiej administracji z Tuskiem dotąd nie było. Doszło tylko do rozmowy ministra Radka Sikorskiego z sekretarzem stanu Markiem Rubiem.

Rosja zdradziła „europejski dom”, a USA, grożąc przejęciem Grenlandii i naciskiem ekonomicznym na Kanadę, zdradziły euroatlantycką solidarność.

W jej następstwie Sikorski zakomunikował, że USA planują zmniejszyć w Europie obecność militarną. W każdym razie, jak w przypadku Niemiec i Wielkiej Brytanii, tak też w przypadku Polski główne sympatie Amerykanów lokują się po jednej tylko stronie sceny politycznej.

Lecz znacznie ważniejsze jest co innego: to, że również USA, jak przed nimi Rosja, stały się państwem antyeuropejskim. I tragikomiczne są cięcle zachwyty nad Trumpem szeregu europejskich polityków. Mniejsza już o byłą (44-dniową) premier Wielkiej Brytanii Liz Truss, ale nie po raz pierwszy odnajduje się w Trumpowym towarzystwie premier Włoch Giorgia Meloni. A cóż mówić o naszym Dudzie! Poleciał przez ocean, by następnie oczekiwać Trumpa przez godzinę i zdobyć posłuchanie na 10 minut. Chwilę potem Biały Dom go pochwalił, a Trump powiedział: „Fantastyczny człowiek!”. Zatem warto było się trudzić. Duda okłaskiwał potem antyeuropejskie tyrady swego suwerena.

Kwaśniewski powiada, że byłoby lepiej, gdyby Trump „kierował się impulsem i intuicją. Bo naprawdę źle to będzie, jeśli okaże się, że ten zwrot jest przemyślany i racjonalny”. Obawiam się jednak, że Trump ma wszystko dobrze poukładane. Rzecz tylko w tym, czy ostatecznie mu się to opłaci.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Mentzen na Podkarpaciu

**Wyborcy PiS pójdą za Mentzenem.
Moja babcia w pierwszej turze
będzie głosować na niego**

Anna Wyrwik

„Tu jest Polska i to oni mają się dostosować do nas, a nie my do nich!”, mówił ze sceny Sławomir Mentzen. Było o Zielonym Ładzie i „niech mi przyjdzie jakiś lewak i powie, że wszystkie kultury są takie same”, była „silna, bogata Polska”, a w tłumie nadzieja. Były „dwie płcie” z przewagą jednej, MAGA i dużo młodzieży z energią i energetykami. Usiądźcie wygodnie w fotelu. Gotowi? Jedziemy do Kolbuszowej.

Uproszczenie podatków przede wszystkim

Rynkiem w Kolbuszowej, dziewięciotysięcznym miasteczku na Podkarpaciu, rządzi krokodyl. Legendarny magnat Sanguszko sprowadził tu ponoć kiedyś z Egiptu krokodyla, który wprowadził nie zniósł warunków w lokalnej rzece Nil, ale zainspirował władze do stawiania w mieście figurek krokodyli. Największa stoi na rynku, rozdziawia paszczę i typie na gromadzący się tłum.

Samochody zjeżdżają się z całego Podkarpacia. Na rynek ciągną młode chłopaki. Adidasy, czarne spodnie, puchowe kurtki, pierwszy zarost, młodzieńczy trądzik, zapał, energia, a w dłoniach energetyki.

– Pierwszy raz głosujecie? – pytam Kubę i Patryka, którzy siedzą na ławce.

– Nie, drugi. Głosowaliśmy już w parlamentarnych. Przyjechaliśmy posłuchać.

Mają po 20 lat i pewność, że młodzi zagłosują na Sławomira Mentzena, bo świeżość działa.

– Na Mentzena będą głosować głównie młodzi przedsiębiorcy. Mnie się podobają jego poglądy gospodarcze. Uproszczenie podatków przede wszystkim.

– To polepszy sytuację w Polsce? – dopytuję.

– Ciężko stwierdzić, przekonamy się. – A co sądzicie o prawie do posiadania broni?

– OK, ale nie za bardzo, żeby nie było jak w Teksasie.

Temat Ameryki pojawi się dziś niejeden raz.

Z synem przyjechaliśmy, bo koniecznie chciał to zobaczyć

Ludzi jest coraz więcej i to nie tylko pałace po murkach i ławkach chłopaki, ale także dziewczyny.

– Raczej zagłosuję na Mentzena – przyznaje Gabriela.

Ma jasne włosy, jasną kurtkę i uważa, że lewicowe kwestie, takie jak prawo do aborcji, nie są istotne w wyborach, bo ważniejsze jest zmniejszenie podatków i cen prądu.

– Wszyscy wiemy, ile się zarabia w Polsce. Płacenie 2 tys. zł za prąd to duży problem.

– Płacisz 2 tys. zł za prąd? – pytam.

– Nie. Ja akurat mam fotowoltaikę i pompę ciepła.



Na rynek ciągną młode chłopaki. Adidasy, czarne spodnie, puchowe kurtki, pierwszy zarost, młodzieńczy trądzik, zapał, energia.

Sławomir Mentzen mówi ok. 30 minut, sprawnie i z lekką ironią, czytając z dwóch prompterów, tak że patrzy to w lewo, to w prawo.

Mówi też o imigrantach.

– Zależy, jak to rozumiemy. Nie mam nic przeciwko ludziom, którzy szukają schronienia w Polsce. Jeśli ktoś ucieka, rozumiem to. Ale Polska nie ma być tranzytem między Ukrainą i Niemcami. Poza tym po co jest ten głupi NFZ? Polacy tyle czekają i tyle składek płacą, a nic z tego nie mają, bo i tak trzeba iść prywatnie i zapłacić.

Jeśli nie wiecie, co ma wspólnego NFZ z imigrantami, spokojnie. Dowiedzie się wkrótce.

Tymczasem podchodzę do pary, z której ona zastrzega, że jest tylko na spacerze i nie zagłosuje na Mentzena, a on opowiada, że się zastanawia, choć ogólnie nie ma na kogo głosować, bo nikt nie jest wystarczająco ogarnięty.

Kolejna para przyjechała z Rzeszowa (czyli ok. 30 km stąd).

– Z synem przyjechaliśmy, bo koniecznie chciał to zobaczyć – tłumaczy mama.

– Syn głosuje?

– Nie, nie ma jeszcze 16 lat.

– Mentzen wejdzie do drugiej tury?

– Mam nadzieję – mówi tata.



– Czyli przegoni Karola Nawrockiego?

– Nie wiadomo, kogo przegoni. To jest loteria. Nie wiadomo, co będzie z Trzaskowskim. Kampania dopiero się zaczyna.

Mężczyzna z synkiem rozdają przechodniom chorągiewki biało-czerwone i czarne z napisem „Mentzen 2025”. Kobieta zakłada córce białą czapkę z takim samym napisem i robi zdjęcie. Ze sceny w tłum idą rockowe riffy, a pierwszy przemawiający jest pełen entuzjazmu, bo jeszcze nigdy tyle osób nie zaangażowało się w ich kampanię. Zachęca zarazem do włączenia się poprzez powieszenie plakatu czy banera. Chłopaki na tyłach sceny wyciągają rulony z volkwagena i idą w tłum rozdawać.

– Dzień dobry, Koooolbuszowooo!
– niesie się z głośników niczym na

ringu bokserkim przywitanie Bartosza Bocheńczaka, szefa sztabu wyborczego kandydata Konfederacji.

Szef mówi o „silnej, bogatej Polsce” i że to realna wizja, a nie hasło wyborcze. Widać tę ludźmi mają zapisaną na tabliczkach, które w odpowiednim momencie wzniosą w górę, ale jeszcze nie teraz. Teraz przemawia poseł Michał Połuboczek. Tak, to ten, który objął sejmowy mandat po Grzegorzu Braunie. I który znany jest z nieudanych prób budowy farm fotowoltaicznych przy podkarpackich parafiach.

– Zielony Ład będzie niszczył nasze Podkarpacie! – krzyczy.

Ci na scenie i ci za sceną w namiotach z napisem „Mentzen 2025” to już nie chłopcy w adidasach i puchowych kurtkach. Buty w szpic, dopasowane garnitury, śnieżno-białe koszule i podgolone boki

głów świadczą o rozwijających się karierach.

Tymczasem w tłumie niektórzy się wahają, bo Nawrocki też ma swój potencjał. Choć za Mentzenem przemawia młodość, bo młody z każdym się dogada i młodych ciągnie za sobą. Za mną, pod pomnikiem Żołnierzy i Bohaterom Walczącym i Poległym za Wolność i Suwerenność Ojczyzny, toczy się dyskusja o służbie zdrowia. Młody popiera tę amerykańską, bo każdy wybiera sam, a stary tę polską, mimo że co miesiąc jest zmuszony do składek. Czyli znowu Ameryka w Kolbuszowej i na tym się nie kończy. Wśród zgromadzonych panuje przekonanie, że Sławomir Mentzen dogada się z Donaldem Trumpem. Jak to biznesmen z biznesmenem.

Make America Great Again

– Noszę ją, bo utożsamiam się z tymi poglądami – Mateusz wskazuje czerwoną czapkę z napisem „Make America Great Again”. – Ściągnąłem ją ze Stanów. Ale jest za mała. Wolalibyśmy *full cap*, by był większy napis.

Mateusz przyjechał spod Mielca (20 km). Popiera Trumpa w działaniach dotyczących wojny w Ukrainie, bo, jak mówi, jest on prezydentem Stanów Zjednoczonych i dba o Stany Zjednoczone, a nie o Europę. Gdy załatwi wszystko w Stanach, wtedy może ewentualnie pomóc Europie, ale jeśli w kraju źle się dzieje, ważniejsze jest, by się zająć krajem, a nie innymi, jak to robił Biden.

Pytam go o Mentzena.

– Wydaje mi się, że dbałby o polskie interesy i starał się, by Polskę bardziej szanowano. Wszystkim wydaje się, że Tusk jest szanowany w Unii Europejskiej, a tak naprawdę to pachofek Niemiec.

Mateusz w poprzednich wyborach głosował na PiS i Andrzeja Dudę, a teraz mówi o nim „przygarnij Kropka”. Nie, nie dowiecie się dziś, co to znaczy, ale dowiecie się, że Mentzen jako prezydent będzie blokował ustawy. I dobrze, jak zauważa Mateusz, bo nie może być tak, aby jedna partia miała całą władzę.

Na koniec pytam Mateusza o sprawy światopoglądowe. Weźmy LGBT+.

► – Jak mówiłem, jestem za PiS i taki mam światopogląd. Jednak mnie to nie przeszkadza. Niech każdy sobie żyje, jak chce. Denerwuje mnie tylko, gdy ktoś się afiszuje i narzuca swoją narrację oraz twierdzi, że jesteśmy źli, bo ich nie rozumiemy. A to nie my wychodzimy, nie my krzyczymy i nie my szczekamy na ludzi. Oni tak robią.

Mateusz uważa, że jeśli Sławomir Mentzen wejdzie do drugiej tury, wygra, bo cała prawica zagłosuje na niego.

Po co nam ci ludzie z innych kultur

Tłum jest już spory. Cały rynek wypełniony. Są i starsi, i rodziny z dziećmi, i mężczyźni o ciężkim kroku, machający wielką polską flagą. Ze sceny przemawia wywodzący się z Ruchu Narodowego poseł do Parlamentu Europejskiego Tomasz Buczek. Jako że pochodzi stąd, z Kolbuszowej Górnej, dostaje głośne brawa. Jest znany nie tylko tutaj. Ostatnio zasłynął tym, że podczas antyukraińskiego przemówienia w PE wyłączono mu mikrofon. Podchodzę do punktu z kebabem, przed nim stoją Patryk i Wiktor. Wiktor ma czarne spodnie, niebieską bluzę i jasną karnację, Patryk jest śniady i ma czarne, sportowe ubranie. On też uważa, że w drugiej turze Mentzen wygra.

– Wyborcy PiS pójdą za Mentzenem. Ci starsi też. Moja babcia już w pierwszej turze będzie głosować na Mentzena – zapewnia. – Ja też, bo przekonuje mnie większość jego postulatów na temat silnej i bogatej Polski. Nie popieram wysyłania żołnierzy na Ukrainę. Popieram zmniejszenie podatków. W stu procentach się z nim zgadzam i myślę, że to dobry kandydat.

Wiktor dodaje, że w Kolbuszowej większość młodych popiera Konfederację, ponieważ chcą, by skończył się duopol PiS i PO i by było coś innego.

– Byleby coś się zmieniło w tym kraju.

– A czy Mentzen dogada się z Trumpem? – pytam.

– Tak. Oni mają podobne poglądy. Trump wspominał o Mentzenie.

– Kiedy?

– Na jakimś prywatnym spotkaniu.

Skoro na prywatnym, to się nie dowiemy. Może kiedyś. Teraz pytam o Elona Muska.

– Wydaje mi się, że poprze Konfederację – zastanawia się Patryk.

– Sam Mentzen wspominał, że Musk jest jego autorytetem i że wiele rzeczy robi jak on. Obaj mają zespół Aspergera.

Pytam Patryka o poglądy Mentzena na temat uchodźców.

Nie mamy czasu na dłuższą rozmowę, bo europoseł Tomasz Buczek chybcikiem opuszcza scenę, zapowiadając główny punkt programu.

Brawo!

Sławomir Mentzen mówi ok. 30 minut, sprawnie i z lekką ironią, czytając z dwóch prompterów, tak że patrzy to na lewą, to na prawą stronę zapelnionego rynku. Zaczyna od tego, że Polska jest bezpieczna i lepiej się tu żyje niż na Zachodzie. Ale „są rzeczy, które kompletnie nam nie wyszły”. Konkretnie jedna rzecz: klasa polityczna. O politykach mówi

Po co nam ci ludzie z innych kultur, którzy robią takie rzeczy jak w Warszawie ostatnio? Rozboje, gwałty.



Szef kampanii mówi o „silnej, bogatej Polsce” i że to realna wizja, a nie hasło. Wizję tę ludzie mają wypisaną na tabliczkach, które w odpowiednim momencie wzniosą w górę.

– Jestem za. Nie chcemy ich tutaj. Po co nam ci ludzie z innych kultur, którzy robią takie rzeczy jak w Warszawie ostatnio?

– Czyli jakie?

– Rozboje, gwałty. Tak jak w zachodnich krajach. Jesteśmy przeciw.

Pytam jeszcze o LGBT+, co Patryk kwituje stwierdzeniem: – Jak mówi Mentzen, i ja tak myślę, są tylko dwie płcie, mężczyzna i kobieta, i tyle w temacie.

„oni”, mówi „wina polityków”, „za co się wezmą, to nie działają”, „banda nieudaczników”, „nasi politycy są w rankingach gdzieś między Bangladeszem a Mongolią” i „typowe dla naszych polityków – marnują na potęgę nasze pieniądze”.

Przybiera pozę nowoczesnego chłopaka, który śmieje się z dziadersów. Tłum śmieje się z nim. Śmieje się np. z wydatków samorządów, takich jak te na toaletę w warszawskim parku za 650 tys. i na jajo za 250 tys. Jakie jajo? Chodzi o akustyczną rzeźbę Joanny Rajkowskiej „Pisklą. Drozd Śpiewak”, która stanęła na placu Pięciu Rogów w Warszawie.

– Kto z państwa, gdyby miał wolne 200 tys. zł, kupiłby sobie jajo? Kupiłby sobie nowy samochód, remont domu, wycieczkę dookoła świata, wkład własny na mieszkanie, ale gipsowe jajo? Nikt swoich pieniędzy by tak nie wydał

– deklaruje Mentzen, tym samym w jakiś sposób definiując swoich wyborców, żebyśmy my nie musieli tego robić.

Brawa po raz pierwszy rozbrzmiewają, gdy krytykuje wysyłanie 800+ ukraińskim dzieciom mieszkającym w Ukrainie i uczącym się

w ukraińskich szkołach. Zastanawiacie się, czy to prawda? Nie, to nieprawda. Jednak kobieta z tłumu krzyczy: „Brawo!” i tłum bije brawo. Potem bije jeszcze wiele razy. Na przykład gdy Mentzen ogłasza, że „Zielony Ład trzeba jak najszybciej w całości odrzucić”, i drwi: – I po co mamy się tak wyżyłować? Po to, by za 20 lat było o 1 st. C chłodniej? Świetna inwestycja. Prawie jak w Amber Gold. Kto to w ogóle wymyślił? Amerykanie odrzucili Zielony Ład i przestali się nim przejmować. Afryka nigdy się nie przejmowała. Azja, Indie, Chiny – wszyscy mają to gdzieś. Tylko Europa została. Ostatni wariaci na ziemi. Ostatnia wioska Gallów, wierząca, że trzeba zniszczyć przemysł, by za 20 lat było 1 st. C chłodniej.

Tłum bije brawo również wtedy, gdy Mentzen mówi o uchodźcach. Podaje statystyki przestępstw i gwałtów w krajach Europy Zachodniej. Porównuje Japończyków i Algierczyków, na niekorzyść tych drugich, których nie wpuści do Polski, bo będą popełniać przestępstwa.

A teraz słowo w słowo bez redakcji: – Niech mi teraz przyjdzie jakiś lewak, jakiś Trzaskowski, jakiś dziennikarz TVN i powie, że wszystkie kultury są takie same. Kultury nie są takie same. Są kultury wysokorozwinięte, piękne kultury, tak jak polska kultura, gdzie ludzie się szanują, nie strzelają do siebie na ulicach, zachowują się jak cywilizowani ludzie. Ale są kultury, gdzie tak nie ma, gdzie ludzie nie zachowują się jak cywilizowani ludzie, gdzie przemoc jest na porządku dziennym. I jak się ludzi z tych kultur ściąga do Europy, to w Europie zaczyna być jak w Afryce.

Po czym dodaje: – Polacy obronili swoje córki, swoje żony, swoje matki i nie będą wpuszczać masowo imigrantów! (Brawa). Tu jest Polska i to oni mają się dostosować do nas, a nie my do nich!

Pamiętacie komentarz Gabrieli odnośnie do NFZ? Sprawa się wyjaśnia,



gdy Mentzen krytykuje NFZ za to, że Ukraińcy mają w Polsce darmowe leczenie, na które przyjeżdżają z Ukrainy w ramach, jak to nazywa, „turystryki medycznej”. Brawa.

Jest sporo żartów, ironii, bon motów. Takich jak ten: „Są w życiu trzy pewne rzeczy: śmierć, podatki i to, że Tusk będzie kłamał”. Jest też o Trzaskowskim. Tak, dobrze

Mentzen trochę się żali, trochę chwali, że za to, co tu teraz mówi, na Zachodzie byłby skazany na trzy lata albo grzywnę.

myślicie, o Nawrockim ani słowa. Na końcu jest jeszcze o ustawach o mowie nienawiści i że w Wielkiej Brytanii, jak się podaje statystyki dotyczące przestępczości imigrantów, to przyjeżdża policja i zamyka do więzienia. Mentzen trochę się żali, trochę chwali, że za to, co tu teraz mówi, na Zachodzie byłby skazany na trzy lata albo grzywnę. Na koniec zadaje tłumowi kolejne pytania o podatki, granice, energię i prezydenta, „który będzie dbał o polskie interesy”, a ludzie krzyczą: „tak!”, „tak!”, „tak!”, „tak!”, cztery razy „tak”.

Patryk i Wiktor uważają, że w drugiej turze Mentzen wygra.

Chłopak stojący przede mną liczy te „taki” na palcach i pokazuje cztery palce swojej dziewczynie. A gdy przemówienie się kończy, wraz z tłumem rusza w kierunku kandydata.

– Idziesz sobie selfie zrobić? – pyta kobieta córkę.
– Każdy idzie.

Krokodyl

– Było w porządku – ocenia kobieta w średnim wieku.
– Poglądy prawicowe, czyli takie pode mnie. Myślę jeszcze o Nawrockim. Ale może dam szansę Mentzenowi. Musi mnie jednak jeszcze trochę przekonać.

– A wy już głosujecie? – zwracam się do dziewczyn stojących koło niej.

– Moja narzeczona głosuje, a moja siostra jeszcze nie – odpowiada chłopak, który też tam stoi. – Myślę, że młodzi zagłosują na Mentzena, bo są zmęczeni tym, że od 30 lat w Polsce rządzą te same dwie partie i nic się nie zmienia.

– Tak – zgadza się kobieta. – Mnie przekonują też hasła antyimigrancckie. Przejrzeliśmy już na oczy.

Kandydat pojechał dalej w trasę. Z parkingów startują samochody, słychać pisk opon i ryk silników bez tłumika. Rynek pustoszeje. I tylko krokodyl został, niewzruszony, wciąż z tak samo rozdziawioną paszczą, łypiąc na to, co się wokół niego dzieje. Mężczyzna z białą-czerwoną chorągiewką i tablicą z napisem „Silna, bogata Polska” pod pachą staje naprzeciw niego. Jego córka z przypinką „Mentzen 2025” przytula się do krokodyla. Mężczyzna robi im zdjęcie.

Anna Wyrwik

BIAŁORUŚ

– na zawsze utracona szansa?

Strategia Zachodu zmierzająca do tego, aby Białoruś zerwała z Rosją pod względem politycznym, ekonomicznym i militarnym, jest surrealizmem

Piotr Kimla

Mało i powierzchownie myślimy o Białorusi – tronie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Brak uwagi i powierzchowność są kosztowne. W tym przypadku skutkują umacnianiem wokół Białorusi uścisku Rosji i – w coraz większej mierze – Chin. Paradoks sytuacji polega na tym, że stało się tak wbrew intencjom i woli rządzącego tym krajem od ponad 30 lat Aleksandra Łukaszenki.

Łukaszenka nie jest demokratycznym przywódcą w zachodnim stylu. Byłoby wspaniale, gdyby takim był, gdyby na Białorusi nigdy nie połała się krew, a ona sama była wzorową demokracją liberalną. Czy muszę jednak przypominać, że sami Amerykanie zapisali długą historię współpracy z reżimami niedemokratycznymi, gdy dopatrzili się w tym dobrego interesu? Pojawia się zatem pytanie, czy fakt, że Łukaszenka w celu petryfikacji swojej władzy używa aparatu przemocy i samej

nieskuteczne politycznie, bo umacniają współpracę Białorusi z Rosją i Chinami. Kształtują zatem dokładnie taki stan rzeczy, jakiego Zachód, w tym oczywiście Polska, sobie nie życzy.

Czy państwa zachodnie mają do dyspozycji jeszcze jakąś formę nacisku? Pozostaje do rozważenia chyba tylko aktywna próba zmiany rządu u naszego wschodniego sąsiada. Tyle że, realistycznie rzecz biorąc, Zachód nie ma takich możliwości. Albo inaczej: cena, którą trzeba by zapłacić za taką próbę, jest nie do przyjęcia przez żaden zachodni kraj, w tym przez Stany Zjednoczone.

Zresztą nie chodzi jedynie o to, że Łukaszenka trzyma twardą ręką aparat bezpieczeństwa i może na niego liczyć w 100%, tym samym żaden wsparcie przez Zachód pucz ani masowe protesty ludności (na które obecnie nie ma szans) nie zachwiałyby jego pozycją. Chodzi przede wszystkim o to, że próba zmiany białoruskiego rządu spotkałaby się z jasną i zdecydowaną odpowiedzią Rosji. Rosja potraktowałaby ją jako „zagrożenie egzystencjalne”, by użyć tej wyświechtanej już frazy, co w praktyce oznacza, że rosyjska armia weszłaby na terytorium Białorusi, i wątpię, by prędko się z niego wycofała. Jeśli nie de iure, to de facto nastąpiłoby przyłączenie Białorusi do Rosji.

Droga polityczna obrona przez Zachód – wywieranie maksymalnej presji poprzez sankcje gospodarcze

Łukaszenka chciał uprawiać politykę wielowektorowości. Chciał rozwijać stosunki z USA i UE i unikać jednostronnego sojuszu z Rosją, w którym tkwi.

Polityk ten w niedawnych wyborach zapewnił sobie siódmą pięcioletnią kadencję. Wedle oficjalnych danych uzyskał poparcie wynoszące 87,6%. Polska i zachodnia opinia publiczna, pozostając pod wpływem zasadnego oburzenia wywołanego wydarzeniami z roku 2020, łatwo zapomina, że Łukaszenka chciał uprawiać tzw. politykę wielowektorowości. Po ludzku mówiąc, chciał unikać jednostronnego sojuszu z Rosją, w którym obecnie tkwi. Równoważyć go, rozwijając stosunki z USA i Unią Europejską.

Nie mam oczywiście najmniejszego zamiaru zaprzeczać temu, że rządzący Białorusinami prezydent

przemocy (jej kulminacją to wspomniany rok 2020 i brutalne represje wobec białoruskich opozycjonistów po wyborach prezydenckich), musi powodować całkowite zerwanie relacji z nim przez USA i państwa UE? Czy musi być stosowana strategia wywierania na Białoruś maksymalnej presji, z całym jej zero-jedynkowym fatalizmem?

Narzędziem tej presji są przede wszystkim sankcje. Okazują się one jednak nieskuteczne, i to w obu wymiarach, w których Białoruś miała je boleśnie odczuć. Są mianowicie nieskuteczne gospodarczo, bo państwo to w sferze ekonomicznej może liczyć na Rosję i Chiny. Zarazem są

i nacisk dyplomatyczny – doprowadziła zatem do sytuacji, w której państwo istotne w wymiarze regionalnym jako przestrzeń łącząca Unię Europejską z Rosją i innymi krajami byłego ZSRR (jego wagę można było w pełni docenić podczas trwającej wojny rosyjsko-ukraińskiej) znalazło się na przeciwnym biegunie zachodnich oczekiwań. Dzisiaj państwo to w znaczący sposób wpływa na destabilizację nie tylko naszej części, ale i całej Europy. Generuje kryzys migracyjny na wschodnich granicach Unii Europejskiej i uczestniczy w aktach dywersji na terenie

wspomnianej broni. Przecież ruch ten spowodował, że Białoruś stała się bezpośrednim celem ataku jądrowego. Wspomniana wcześniej polityka wielowektorowości umożliwiała białoruskiemu przywódcy równoważenie do pewnego stopnia wpływów rosyjskich. W przypadku broni jądrowej dawała po prostu możliwość wykręcenia się od jej przyjęcia.

Najistotniejsze pytanie brzmi, czy los Białorusi jako de facto protektoratu Rosji jest raz na zawsze przesądzony. Naturalnie na najogólniejszym, filozoficznym poziomie odpowiedź musi być negatywna, bo

z Zachodem, żeby zaprzestała wywoływania kryzysu migracyjnego na wschodniej granicy Unii i konstruktywnie zaangażowała się w proces negocjacji zmierzających do zakończenia wojny rosyjsko-ukraińskiej. Niewykluczone, że nie wymagałoby to od zachodnich państw wielkich koncesji. W zamian za wszystko powyższe Zachód odszedłby od polityki wywierania maksymalnej presji i zmierzał ku pewnej normalizacji stosunków.

Owa normalizacja, możliwa do wyobrażenia i rozwijania szczególnie gdyby doszło do zawarcia pokoju między Moskwą a Kijowem, mogłaby np. oznaczać jasną deklarację, że USA i Unia Europejska nie dążą do zmiany rządu na Białorusi (co, jak wcześniej usiłowałem wykazać, i tak jest praktycznie niemożliwe). Mogłaby oznaczać dalej, że sankcje zostaną zniesione na tyle, aby ponownie nawiązać relacje handlowe, by stało się opłacalne inwestowanie na Białorusi przez zachodnie podmioty gospodarcze, nie napotykałoby przeszkód otwarcie na turystykę ani stworzenie białoruskiej młodzieży szans na kształcenie się w krajach Unii i w USA.

Pozostaje oczywiście kwestia, czy Białoruś jest takim procesem zainteresowana. Zwolnienie z białoruskiego więzienia – bez żadnych targów i bez otrzymania czegokolwiek

Amerykanie zapisali długą historię współpracy z reżimami niedemokratycznymi, gdy dopatrzyli się w tym dobrego interesu.

państw unijnych. Nikogo w Polsce nie trzeba o tym przekonywać. Należy jednak sobie uświadomić, że ten konkretny przejaw wrogich wobec Zachodu działań Białorusi bierze się m.in. z zasadniczej pomyłki polityków zarówno amerykańskich (administracji Joego Bidena), jak i europejskich. Po prostu cała zachodnia strategia zmierzająca do tego, aby Białoruś zerwała z Rosją pod względem politycznym, ekonomicznym i militarnym, jest czystym surrealizmem. Jest to niemożliwe i nie chciał tego sam Łukaszenka. Nie życzył sobie tego także przed rokiem 2020, będącym istotną cezurą, bo to wtedy białoruski przywódca, któremu Zachód odmówił legitymacji do rządzenia, nie widząc innego wyjścia, musiał zwrócić się jednoznacznie ku Rosji. Wszystko po to, aby uniknąć konsekwencji zachodnich sankcji politycznych i gospodarczych.

Wymuszone zatem w dużym stopniu przez USA i UE rzucenie się w ramiona Rosji skutkowało chociażby tym, że Białoruś musiała się zgodzić na przyjęcie na swoje terytorium rosyjskiej broni jądrowej. Broń ta znalazła się więc bliżej Zachodu, co przecież nie mogło być celem zachodnich polityków. Ale niedorzecznością jest wyobrażanie sobie, że Łukaszenka cieszy się z przyjęcia

w polityce nic nigdy nie przybiera formy ostatecznej. Nie o taką odpowiedź jednak chodzi. Chodzi o to, czy w obecnych realiach Zachód jest w stanie pracować na rzecz rozluźnienia pętli zaciskanej wokół Białorusi przez Rosję. Wydaje się, że odpowiedź mimo wszystko wypada twierdząco. Sprzyja temu sama natura władzy politycznej, niezależnie od tego, kto ją sprawuje. Immanentną cechą każdej władzy jest dążenie do niezależności. Władza w państwie białoruskim nie może być i nie jest pod tym względem wyjątkiem.

Próba zmiany białoruskiego rządu spotkałaby się ze zdecydowaną odpowiedzią Rosji.

Tej władzy, która z konieczności przystała na ograniczenie swojej niezależności, Zachód musi w pewnym stopniu pomóc w powrocie do większej suwerenności.

Pierwszy krok w tym kierunku to odrzucenie myśli o konieczności doprowadzenia do zerwania przez Białoruś z Rosją. Powtórzę, że nie jest to możliwe, ale nie jest również konieczne. Wystarczyłoby, aby Białoruś nie pogłębiała współpracy wojskowej z Rosją ani nie angażowała się w wojnę hybrydową

w zamian – amerykańskiej obywatelki Anastasii Nufer w dniu wyborów prezydenckich u naszego wschodniego sąsiada daje pewną wskazówkę w tym względzie. Najbliższy czas pokaże, czy Donald Trump skorzysta z wysłanego zaproszenia do zmiany polityki wobec Białorusi.

Prof. dr hab. Piotr Kimla jest pracownikiem Katedry Stosunków Międzynarodowych i Polityki Zagranicznej Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego

Trump łączy czarnych i czerwonych

Nieszczęściem elity politycznej Niemiec jest to, że wybory do Bundestagu wypadły w czasie geopolitycznego trzęsienia ziemi wywołanego przez Donalda Trumpa



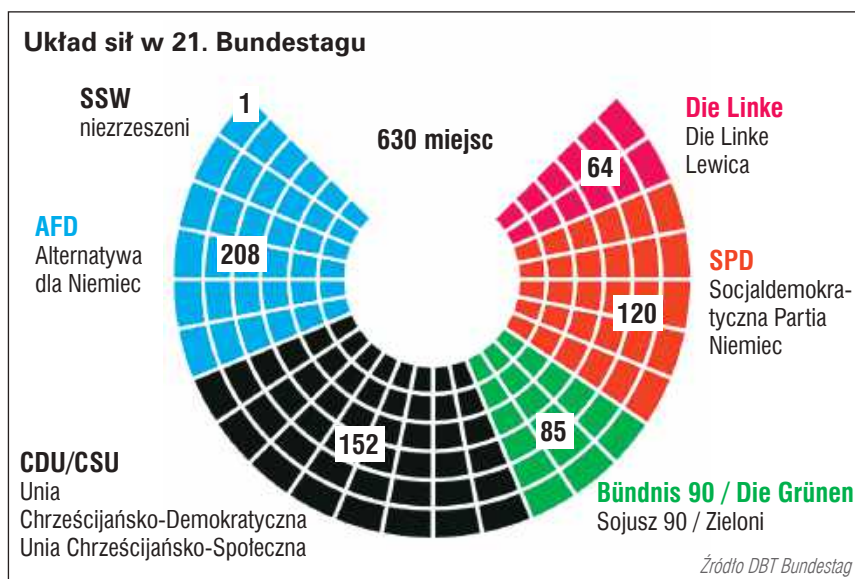
Die Linke po wyborach ma z czego się cieszyć. Wyraźnie wróciła do gry. Nz. liderka grupy parlamentarnej Lewicy Heidi Reichinnek i zastępca Sören Pellmann przed pierwszym posiedzeniem grupy 25 lutego 2025 r.

Krzysztof Pilawski, Holger Politt

Do pociągu jadącego ze Szczecina do Pasewalk na Pomorzu Przednim wsiadają funkcjonariusze Policji Federalnej (Bundespolizei) – służby utworzonej 20 lat temu w miejsce Federalnej Straży Granicznej. Skrupulatnie sprawdzają dokumenty tożsamości wszystkich pasażerów. – Jakim prawem pani nas kontroluje? Przecież mamy Schengen – rzuca w stronę młodej funkcjonariuszki

niemiecki podróżny. – Schengen... – powtarza szczerze zdziwiona policjantka federalna i wzrusza ramionami. Po wyjściu funkcjonariuszy niemieccy pasażerowie, którzy wpadli na zakupy do polskiego Szczecina, wymieniają poglądy na temat kontroli granicznej. Są niemal jednomyślni: tak właśnie być powinno. Jest niedziela 23 lutego, w całych Niemczech trwają wybory do Bundestagu, w gabinecie kanclerza przy ulicy Willy'ego Brandta w Berlinie wciąż urzęduje socjaldemokrata Olaf Scholz.

Dzień wcześniej w XIX-wiecznej monachijskiej piwiarni Löwenbräukeller odbywa się ostatnie zgromadzenie wyborcze CDU/CSU. Friedrich Merz, najbardziej prawdopodobny następca Scholza, przy dźwiękach skocznej bawarskiej melodii wchodzi do szczelnie wypełnionej sali. Na stołach kufle z miejscowym piwem i swojskie przysmaki. Na banerach hasło: „Zmiana polityczna dla Niemiec”. Tej zmiany nie chcą uczestnicy pikiety przed budynkiem Löwenbräukeller. W ich przekonaniu,



organizując ostatni wiec wyborczy w miejscu związanym z nieudanym puczem nazistów z 1923 r., gdzie obchodzono rocznicę tego wydarzenia i gdzie w 1942 r. przemawiał Adolf Hitler, Merz pluje w twarz milionom wychodzącym w ostatnich miesiącach na ulice i place, by manifestować przeciwko skrajnej prawicy. Demonstrant w masce z podobizną Merza niszczy kartonowy mur symbolizujący kordon sanitarny, który miał otaczać Alternatywę dla Niemiec. To echo głosowań w Bundestagu nad zgłoszonym przez Merza w imieniu frakcji CDU/CSU projektem ustawy zaostrzającej politykę migracyjną, popartym przez deputowanych AfD

Gorzkie zwycięstwo

Pikieta rozdrażniła Merza, pod koniec wystąpienia emocje poniosły tego doskonale prezentującego się oratora. Uczestników pikiety nazwał „typami” i oświadczył, zwracając się do nich: „Dla tych ludzi, którzy biegają na zewnątrz, mam jedną odpowiedź: lewica jest przeszłością. Nie ma żadnej lewicowej większości, żadnej lewicowej polityki w Niemczech. To przeszłość. Tego już nie ma. Teraz jesteśmy my. Będziemy prowadzić politykę w imię interesów większości ludności, tej większości ludzi w naszym kraju, którzy prawidłowo myślą,

k którzy mają wszystkie klepki w głowie (...) Stoimy po waszej stronie i będziemy prowadzić politykę dla Niemiec, a nie dla wszelkich zielonych i lewicowych dziwolągów na tym świecie, które biegają po ulicach, ale niczego nie robią dla ludzi”.

Te słowa zgromadzeni w Löwenbräukeller przyjęli z większym entuzjazmem niż zapewnienie, które padło chwilę wcześniej z ust kandydata na dziesiątego kanclerza federalnego:

Merz: Nie ma żadnej lewicowej większości, żadnej lewicowej polityki w Niemczech. Jesteśmy my. Będziemy prowadzić politykę w imię interesów większości.

„Nie będzie żadnych rozmów ani rokowań na temat udziału w rządzie z AfD. To nie wchodzi w rachubę. Tego nie będziemy robić”. Zgodnie z niedawnym sondażem prawie co trzeci chadek (31%) uważa za błąd odrzucenie przez kierownictwo partii współpracy z AfD.

Wypowiedzi Merza w Löwenbräukeller poczuł się urażeni jego najbardziej prawdopodobni przyszli koalicjanci – socjaldemokraci. Matthias Miersch, sekretarz generalny SPD, powiedział agencji DPA: „Zamiast się jednoczyć, Friedrich Merz postanawia ponownie nas na prawdę podzielić. Nikt, kto chce być

kanclerzem wszystkich, tak nie mówi – tak mówi mini-Trump”.

Sukces chadeków określany jest jako gorzkie zwycięstwo, walczyli o 35%, dostali poniżej 30%. Co prawda, w porównaniu z poprzednimi wyborami zyskali 4,5%, ale tamten wynik związany ze schyłkiem kariery Angeli Merkel był najgorszy od 1949 r. Wcześniej pod wodzą tej polityczki chadecja uzyskiwała od 32,9% do 41,5%. Obecny rezultat jest drugim najgorszym w powojennej historii. Tylko w wyborach w 2021 i 2025 r. CDU/CSU zeszły poniżej 30% poparcia. W dodatku chadecy nie pompowali wyniku korzystnej z ich punktu widzenia koalicjantki, Wolnej Partii Demokratycznej (FDP). Wcześniej zdarzało się, że część z nich oddawała pierwszy głos (*Erststimme*) na swojego przedstawiciela w okręgu, drugi zaś (*Zweitstimme*) na FDP. Tym razem przewodniczący CSU Markus Söder w czasie kampanii publicznie apelował o nieoddawanie „głosów na kredyt”, czyli na wolnych demokratów, bo to zaszkodzi wynikowi chadecji.

Przewodniczący FDP Christian Lindner uniósł się honorem: „Jesteśmy dumną partią o bogatych tradycjach, nie chcemy pożyczonych

głosów”. 46-letni Lindner, który sprowokował przyspieszone wybory do Bundestagu – jako minister finansów tak bronił dyscypliny budżetowej, że został zdymisjonowany przez kanclerza Scholza, co było równoznaczne z rozpadem koalicji i utratą większości parlamentarnej – po katastrofie wyborczej zapowiedział odejście z polityki.

Nie sprawdziła się nagle zmiana strategii wyborczej Friedricha Merza, który początkowo zakładał, że głównym tematem kampanii będzie gospodarka. Po grudniowym zamachu terrorystycznym w Magdeburgu na jarmark bożonarodzeniowy ▶

► Merz skupił się na polityce migracyjnej. Pojawiają się opinie, że zwrot w sprawie głównego tematu kampanii miał także tło osobiste – przegrana w 2002 r. zakulisową, pełną intryg rywalizację z Angelą Merkel o przywództwo w partii. Merz wrócił do głównego nurtu partyjnej polityki dopiero w 2018 r., gdy wyczerpana długim sprawowaniem urzędu kanclerskiego Merkel sama zrezygnowała z przywództwa w CDU.

Sukces chadeków określany jest jako gorzkie zwycięstwo: walczyli o 35%, dostali poniżej 30%.

Obecny szef partii jest przeciwnikiem Merkel: mężczyzna kontra kobieta, Niemcy Zachodnie kontra była NRD, katolik kontra protestantka, mąż z 44-letnim stażem, ojciec trojga dzieci i dziadek kontra bezdzietna rozwódka w drugim związku małżeńskim, klasyczny konserwatysta głosujący swego czasu w Bundestagu przeciw uznaniu za przestępstwo gwałtu w małżeństwie kontra „skażona” NRD-owski feminizm ministra ds. kobiet i młodzieży w rządzie Helmuta Kohla, przeciwnik zamknięcia elektrowni atomowych kontra ich likwidatorka, zwolennik ostrej polityki migracyjnej kontra autorka tzw. polityki powitalnej.

69-letni Merz obejmie urząd kanclerza w wieku, w którym starsza od niego o rok Merkel miała już za sobą 16-letni staż na tym stanowisku. To musi boleć.

Prezent dla AfD

Temat migracji był podarunkiem dla „specjalizującej się” w nim Alternatywy dla Niemiec, która dowiozła do dnia wyborów 20-procentowe poparcie, podwajając swój rezultat sprzed czterech lat i po raz pierwszy w swojej historii stając się drugą co do wielkości siłą polityczną w Niemczech. Także po raz pierwszy AfD wystawiła w tych wyborach własną kandydatkę do urzędu kanclerskiego – była nią jej przewodnicząca, 46-letnia Alice Weidel, która potrafi połączyć życie w zarejestrowanym związku partnerskim z kobietą pochodzącą ze

Sri Lanki i mieszkającą w Szwajcarii z wychowywanymi wspólnie synami z głoszeniem hasła reemigracji – „oczyszczenia” Niemiec z niepożądanych przybyszów. Weidel zachęcała Merza do budowy wspólnego rządu, który szybko i skutecznie rozwiązałby problem migrantów. Na zapowiedź budowy koalicji czarno-czerwonej, chadeków z socjaldemokratami, zareagowała spokojnie. Jest przekonana, że Friedrich Merz nie zrealizuje

swojego projektu zaostrzenia polityki migracyjnej z SPD, a to utoruje jej partii drogę do zwycięstwa w kolejnych wyborach.

Alice Weidel jako liderka największej partii opozycyjnej staje się przywódczynią opozycji (*Oppositionsführerin*). Dzięki swojej sile AfD jako pierwsza będzie się odnosić do projektów legislacyjnych koalicyjnego rządu, jej politycy jako pierwsi będą recenzować w mediach jego działalność. To wielka szansa, ale i nie mniejsze wyzwanie, może bowiem

69-letni Merz obejmie urząd kanclerza w wieku, w którym starsza od niego o rok Merkel miała już 16-letni staż na tym stanowisku.

się okazać, że szuflady z koncepcjami, pomysłami, propozycjami rozwiązań i projektami tej partii są puste.

Zaprezentowany w czasie kampanii „Plan na przyszłość” raził monotematycznością. Oto pierwsze punkty: 1. Zamknąć wreszcie granice. 2. Żądanych świadczeń pieniężnych dla azylantów. 3. Zaostrzyć prawo azylowe. 4. Nie przyznawać naszego obywatelstwa. Poza tym samo „wejście na salony” może zaszkodzić wizerunkowi AfD jako formacji antysystemowej.

Poparcie dla Alternatywy mogłoby być jeszcze większe, gdyby nie mobilizacja milionów obywateli przerażonych tym, że – parafrazując myśl pewnego mędrca z Trewiru – widmo krąży nad Niemcami, widmo faszyzmu. Zrodzona oddolnie energia społeczna, skierowana zarówno przeciw

AfD, jak i chadekom, wywróciła wyborcze kalkulacje partii Friedricha Merza, obróciła się przeciwko CDU/CSU. Jej zasługą była rekordowa frekwencja wyborcza – w głosowaniu wzięło udział 82,5% uprawnionych, 6% więcej niż cztery lata wcześniej.

Szczęściem w nieszczęściu okazało się dla chadeków nieprzeskoczenie pięcioprocentowego progu wyborczego przez FDP i BSW (Sojusz Sahry Wagenknecht). Tej drugiej partii zabrakło ledwie kilkunastu tysięcy głosów, gdyby dostała się do Bundestagu, możliwa, choć niekoniecznie realna, byłaby – pomijając AfD – jedynie koalicja chadeków z dwoma partnerami: socjaldemokratami i Zielonymi.

Rząd odpowiedzialności narodowej

SPD tworzy koalicję ze zwycięską CDU/CSU, choć uzyskała, podobnie jak FDP, najgorszy wynik w swojej powojennej historii. Po raz pierwszy w wyborach do Bundestagu poparcie dla socjaldemokratów spadło poniżej 20%. Kariera 66-letniego Olafa Scholza, który wziął na siebie odpowiedzialność za wynik wyborów,

dobiega końca. Nie pełni funkcji przewodniczącego partii, pozostanie mu zasiadanie w Bundestagu. Lider SPD Lars Klingbeil już podczas wieczoru wyborczego zapowiedział zmianę pokoleniową w partii.

Najpopularniejszym w Niemczech politykiem SPD jest Boris Pistorius, którego część członków partii widziała jako kandydata na kanclerza. Minister obrony w gabinecie Scholza powinien odegrać kluczową rolę w rozmowach koalicyjnych i uformowaniu nowego rządu. Wielu widzi w nim przyszłego szefa niemieckiej dyplomacji. Merz miałby w nim kompetentnego partnera.

Nieszczęściem Merza i elity politycznej w Niemczech jest to, że wyborzy wypadły w momencie geopolitycznego trzęsienia ziemi wywołanego

przez nieobliczalnego Donalda Trumpa, któremu przyklaskuje AfD. Podkreśla ona, że w przeciwieństwie do chadeków i innych partii ma dobre stosunki zarówno z Waszyngtonem, jak i z Moskwą. Zaangażowani w wewnętrzną rozgrywkę politycy przyglądali się wydarzeniom, w których nie mogli uczestniczyć. Choć stosunki RFN z USA tradycyjnie są bliższe niż relacje Paryża z Waszyngtonem, to francuski prezydent został przyjęty w Białym Domu i przeprowadził rozmowę z Trumpem, w której nie dał się sprowadzić do roli junior partnera.

Merz biegle włada angielskim i ma za sobą przeszło 100 pobytów w USA, lecz nie ukrywał zdumienia wypowiedziami amerykańskiego przywódcy na temat rosyjskiej wojny przeciwko Ukrainie: „To klasyczna zamiana ról sprawcy i ofiary. Taka jest też rosyjska narracja, Putin ją przedstawia od lat i szczerze mówiąc, jestem nieco zszokowany, że Donald Trump najwyraźniej uczynił ją własną”.

W monachijskiej Löwenbräukeller przyszły kanclerz, jakby odpowiadając na obawy Europejczyków co do polityki zagranicznej Berlina, zapewnił, że będzie „reprezentował interesy niemieckie w Europie i wspólnie z Europą”, weźmie aktywny udział w kształtowaniu polityki europejskiej wobec Ukrainy, Rosji, Chin i USA. Wcześniej zapowiedział złożenie pierwszych wizyt w Paryżu i Warszawie, co może dobrze wróżyć naszym relacjom, choć Friedrich Merz jest zdecydowanie mniej podobny do Donalda Tuska niż Angela Merkel.

W wielu kwestiach związanych z polityką gospodarczą, społeczną, migracyjną i klimatyczną czarni i czerwoni mają rozbieżne stanowiska, lecz różnice błędą wobec sytuacji na świecie i rosnącego przekonania, że Europa musi podjąć nowe wyzwanie – tworzyć przeciwwagę dla hegemonistycznej polityki obecnej administracji amerykańskiej.

Już dwa dni po głosowaniu doszło do pierwszych rozmów na temat czarno-czerwonej koalicji. Obietnica Merza utworzenia rządu przed Wielkanocą może się spełnić. Apele w tej sprawie napływają z krajów związkowych. Premier Nadrenii

Północnej-Westfalii Hendrik Wüst postuluje szybki kompromis i utworzenie „rządu odpowiedzialności narodowej”.

Lewica zaskoczyła samą siebie

Z wyniku wyborów może być zadawolona Lewica (Die Linke), która po rozłamie dokonany przez Sahrę Wagenknecht spadła w sondażach do poziomu 3%, ale w czasie krótkiej

protestujących na ulicach przeciwko faszyzmowi, zamykaniu granic i zaostrzaniu polityki migracyjnej. Pomogła jej w tym także partia Sahry Wagenknecht, popierająca ustawowe powstrzymanie fali migracyjnej.

„To trochę jak w czasie rozpoczęcia nowego roku szkolnego, kiedy obejmuje się nową klasę”, powiedział cytowany przez „Neues Deutschland” Sören Pellmann, współprzewodniczący koła Lewicy w Bundestagu,

Die Linke, która po rozłamie dokonany przez Sahrę Wagenknecht spadła w sondażach do poziomu 3%, w czasie kampanii urosła trzykrotnie, zwiększyły się też jej szeregi.

kampanii urosła trzykrotnie. Równocześnie w ostatnich miesiącach do partii wstąpiły dziesiątki tysięcy osób i obecnie ma ona przeszło 102 tys. członków. Lewica, której korzenie sięgają dawnych Niemiec Wschodnich, została poparta przez młodych wyborców i wyborczynie z wielkich ośrodków miejskich – w dużym stopniu na zachodzie kraju. Ten paradoks nie dziwi, skoro typowo zachodniemiecka AfD uzyskuje największe poparcie na terenie dawnej NRD.

Lewica okazała się najbardziej wiarygodną siłą polityczną dla

z zawodu nauczyciel. Aż 46 osób z 64 deputowanych wybranych z list Lewicy nie ma doświadczenia parlamentarnego. Przeszło połowę nowej frakcji stanowią kobiety, zachodnie Niemcy są jeszcze mocniej reprezentowane niż wschodnie, jest to zarazem najmłodsza wiekowo frakcja parlamentarna. I co ciekawe, gdyby w wyborach z 23 lutego brały udział wyłącznie osoby w wieku 18-24 lata, zwyciężyłaby Lewica, wyprzedzając o 5% Alternatywę. CDU/CSU i SPD zajęłyby trzecie i czwarte miejsce.

Krzysztof Piławski, Holger Politt

7. marca mija pięta rocznica śmierci Ludwika Stommy.



DOSTĘPNE SĄ PUBLIKACJE:

ANTROPOLOGIA WOJNY



POLSKIE ZŁUDZENIA NARODOWE



CZYTAJcie KSIĄŻKI ISKIER

ZAJRZYJ NA: www.iskry.com.pl

Wydawnictwo Iskry   

Niebezpieczne związki

Meloni – koń trojański Trumpa w UE

Agnieszka Zakrzewicz
Korespondencja z Włoch

Do tej pory Giorgia Meloni mówiła: „Musimy być po stronie Ukrainy, u boku Wołodymyra Zełenskigo, który w momencie rosyjskiej agresji rozpoczętej 24 lutego 2022 r. nie uciekł z rodziną na pokładzie amerykańskiego samolotu, lecz pozostał w swoim kraju, by organizować opór przeciwko najeźdźcy”.

Teraz, gdy „przeciętny komik” i „dyktator” – jak ukraińskiego prezydenta nazwał Donald Trump – który „sprowokował” do wojny Władimira Putina, został rzucony na pożarcie rosyjskiemu niedźwiedziowi przez nową amerykańską administrację, włoska premier znalazła się w trudnej sytuacji. Będzie musiała się wykazać dużą zręcznością. Z jednej strony, nie może nagle przestać wspierać Zełenskigo, z drugiej zaś – musi umocnić uprzywilejowane stosunki Włoch ze Stanami Zjednoczonymi, aby móc odgrywać rolę pomostu między administracją republikańską a Unią Europejską.

Po kontrowersyjnych wypowiedziach Trumpa we Włoszech zaplanowała konsternacja. Meloni zachowała milczenie, a w Palazzo Chigi – siedzibie włoskiego rządu – przyjęto strategię powściągliwości, tłumacząc to koniecznością dążenia do „trwałego pokoju”.

Minister spraw zagranicznych Antonio Tajani, lider Forza Italia, ograniczył się do dyplomatycznego komentarza: „To nie jest nasz język”, i dodał, że „konieczne jest zachowanie zimnej krwi”. Elly Schlein, liderka włoskiej Partii Demokratycznej, początkowo również milczała, co wywołało krytykę ze strony sekretariatu partyjnego, który nie krył oburzenia: „Haniebne słowa, pełne pogardy

dla ofiar wojny, są upokorzeniem dla zaatakowanej Ukrainy. Są tacy, którzy próbują reagować, podczas gdy Meloni wciąż milczy”.

Z kolei wicepremier Matteo Salvini, lider Ligi, zadeklarował „pełne poparcie i ogromny szacunek dla Trumpa, który w kilka tygodni zrobił więcej niż Biden przez cztery lata, działając w interesie Zachodu”. Salvini poparł też kandydaturę Trumpa do Pokojowej Nagrody Nobla (wcześniej popierał przyznanie tej nagrody Władimirowi Putinowi – przyp. aut.).

Najbardziej protrupowską postawę przyjął jednak były premier Giuseppe Conte, lider Ruchu Pięciu Gwiazd. Oświadczył: „Trump w sposób bezkompromisowy demaskuje całą wojenną propagandę Zachodu na temat Ukrainy. Powtarzamy od trzech lat, że militarne pokonanie Rosji było nierealne – o czym mówią także eksperci wojskowi. To prawda ciężąca jak kamień młyński na premier Meloni, która mogła wykroić dla Włoch wiodącą rolę w negocjacjach, a zamiast tego doprowadziła nas do tej porażki, aby zadowolić międzynarodowe gabinety. Na jej miejscu w obliczu tej porażki podałbym się do dymisji”.

Choć Giorgia Meloni publicznie nie zabrała głosu – co staje się coraz częstsze w trudnych dla niej sytuacjach – jej działania są wymowne. Zdecydowała się nie wziąć udziału w europejskiej misji do Kijowa

24 lutego br., w trzecią rocznicę wybuchu wojny, u boku przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen i premiera Hiszpanii Pedra Sáncheza. Oficjalnym powodem była wizyta państwowa we Włoszech prezydenta Zjednoczonych Emiratów Arabskich, szejka Muhammada ibn Zajida al-Nahajjana.

Początkowo Meloni odmówiła też uczestnictwa w wideokonferencji podczas szczytu G7 zwołanego przez kanadyjskiego premiera Justina Trudeau. Ostatecznie jednak zmieniła zdanie i wzięła w niej udział.

Stara miłość nie rdzewieje

Giorgia Meloni jeszcze jako liderka opozycji wykazywała zainteresowanie polityką Donalda Trumpa. Po objęciu urzędu premiera stała się bardziej proeuropejska i zbliżyła do Ursuli von der Leyen oraz nowego prezydenta USA Joego Bidena. Można powiedzieć, że spośród europejskich konserwatystów właśnie włoska premier była mu najbliższa, wspierając jego politykę wobec Ukrainy. Przypieczętowaniem tej relacji był ojcowski pocałunek, który Joe Biden złożył na czołe Meloni pod koniec ich spotkania w Białym Domu w marcu 2024 r.

Wydawało się, że pamiętliwy Trump nigdy nie wybaczy Meloni życzliwości wobec jego największego rywala. Stało się jednak inaczej.

Alt-right, czyli alternatywna prawica, to niejednorodny ruch polityczny obejmujący skrajnie prawicowe ideologie, które odrzucają wiele postulatów konserwatyizmu głównego nurtu. Autorstwo pojęcia przypisuje się białemu supremacjoniście Richardowi Spencerowi, który użył go w 2010 r. Spencer wielokrotnie odwoływał się do propagandy nazistowskiej, choć zaprzecza osobistej identyfikacji z neonazizmem. Steve Bannon nie ukrywa, że to on go zainspirował. Dziś, po salutach rzymskich, które oglądaliśmy w wykonaniu zarówno Bannona, jak i Elona Muska, alternatywną prawicę można przemianować na hail-right, czyli hajlującą prawicę.



We wrześniu 2024 r. Giorgia Meloni poleciała do USA, gdzie odebrała z rąk Muska Global Citizen Award, nagrodę przyznaną przez Atlantic Council.

O ocieplenie stosunków między Meloni a Trumpem zadbał Elon Musk.

Tuż przed objęciem urzędu przez Donalda Trumpa, 5 stycznia br., Giorgia Meloni udała się z tajną wizytą do USA, by odwiedzić prezydenta elekta w jego prywatnej rezydencji w Mar-a-Lago. Tematem rozmów było uwolnienie włoskiej dziennikarki Cecilii Sali, przetrzymywanej w Iranie od 19 grudnia 2024 r., i jej wymiana na irańskiego inżyniera Mohammada Abediniego Najafabadiego, zatrzymanego we Włoszech na wniosek USA. Spotkanie stało się okazją do zacieśnienia relacji – Trump nazwał Meloni „wielkim sojusznikiem” i pochwalił ją za „podbicie Europy”. Ona zaś zrewanżowała się wpisem na Facebooku: „Piękny wieczór z Donaldem Trumpem, dziękuję mu za powitanie. Gotowi do współpracy”.

Premier Włoch znalazła się także wśród nielicznych przywódców europejskich uczestniczących w ceremonii zaprzysiężenia Trumpa

20 stycznia 2025 r. Siedzieli w pierwszym rządzie, obok prezydenta Argentyny Javiera Mileia. Trump wie, że Meloni ma wobec niego dług, który wcześniej czy później będzie musiała spłacić.

Meloni i Musk

Właściciel X i Tesli oraz premier Włoch spotkali się trzykrotnie w ciągu dwóch lat. Meloni dwukrotnie gościła miliardera we Włoszech. Pierwsze spotkanie odbyło się w czerwcu 2023 r., podczas krótkiej wizyty Muska w Palazzo Chigi. Jak ogólnikowo podał komunikat rządowy, rozmowy dotyczyły „innovacji, sztucznej inteligencji, przepisów europejskich i wskaźników urodzeń”. W grudniu 2023 r. Musk wziął udział w konferencji Atreju, organizowanej przez młodzieżówkę partii Bracia Włosi – Sojusz Narodowy w Rzymie. We wrześniu 2024 r. Giorgia Meloni poleciała do USA, gdzie

odebrała z rąk Muska Global Citizen Award, nagrodę przyznaną przez Atlantic Council.

Podczas tych spotkań oboje nie szczędzili sobie komplementów. Meloni chwaliła „niezrównany geniusz” Muska, natomiast miliardera uznał ją za „osobę jeszcze piękniejszą wewnętrznie niż zewnętrznie” oraz pochwalił szczerość, autentyczność i profesjonalizm, prezentowane przez nią na stanowisku premiera.

Plotki o możliwym romansie nasiliły się po opublikowaniu zdjęcia z kolacji zorganizowanej na cześć Meloni, które szybko stało się wiralem. Szczególną popularnością cieszył się tweet dziennikarza Simona Goddeka, który opatrzył zdjęcie sugestywnym komentarzem: „Wszyscy wiemy, co wydarzyło się później”, dodając figlarny emotikon. Wpis osiągnął milion wyświetleń w ciągu kilku godzin. Musk szybko zdementował plotki, pisząc: „Byłem tam z moją mamą. Nie mam żadnych romantycznych relacji z premier Meloni”. Tymczasem we włoskich mediach zaczęło krążyć fałszywe wideo, stworzone przy użyciu sztucznej inteligencji, przedstawiające rzekomy pocałunek Muska i Meloni.

Elon Musk kilkakrotnie próbował ingerować we włoską politykę, komentując wydarzenia na swojej platformie X. Największe kontrowersje wywołał wpis dotyczący decyzji sądu w Rzymie, który zawiesił zatrzymanie siedmiu migrantów w ośrodkach migracyjnych w Albanii. „Ci sędziowie muszą odejść”, napisał Musk. Meloni broniła Muska, twierdząc, że jego działania nie stanowią zagrożenia dla demokracji.

Relacje między nimi ochłodziły się po powrocie premier Włoch z Mar-a-Lago, kiedy to włoskie media zasugerowały, że ceną za uwolnienie Cecilii Sali miało być podpisanie umowy z firmą SpaceX na dostarczanie bezpiecznych usług telekomunikacyjnych dla włoskiego rządu, o wartości 1,5 mld dol. Po licznych dyskusjach i polemikach Prezydium Rady Ministrów zdementowało informacje o podpisaniu jakiegokolwiek kontraktu ze SpaceX. Również resort obrony potwierdził, że nie zawarto żadnego porozumienia w tej ►

- sprawie, uznając ofertę za niekorzystną pod względem strategicznym.

Obecnie Elon Musk zdaje się koncentrować swoje zainteresowania polityczne na Alice Weidel, szefowej Alternatywy dla Niemiec (AfD).

Meloni jak Nikki Haley

Steve Bannon, strateg i były doradca Donalda Trumpa, czołowa postać amerykańskiej prawicy alternatywnej (alt-right), od 2018 r. wspierał Giorgię Meloni i jej partię Bracia Włosi. Bannon dostrzegał w niej potencjał na europejską liderkę ruchu narodowo-populistycznego, określając ją mianem „Thatcher z Włoch”. Jego współpraca z Meloni miała na celu przeniesienie idei MAGA (Make America Great Again) na grunt europejski, co zaowocowało takimi inicjatywami jak MEGA (Make Europe Great Again).

Trump nazwał Meloni „wielkim sojusznikiem” i pochwalił ją za „podbicie Europy”.

Po konflikcie z Trumpem i dymisji Bannon przeniósł swoją działalność do Europy. W Brukseli założył think tank o nazwie The Movement, który działał także jako agencja doradcza, firma PR i instytut badawczy. Jego zadaniem było stworzenie paneuropejskiego ruchu nacjonalistycznego, który miałby doprowadzić do rozbitcia Unii Europejskiej. W tym celu planował założenie uczelni mającej kształcić przyszłych liderów skrajnej prawicy – Akademii Judeo-Chrześcijańskiego Zachodu – w zaścianku opactwa w Colleparado, ok. 70 km na południowy wschód od Rzymu. Po ujawnieniu tych planów włoskie Ministerstwo Kultury rozwiązało umowę dzierżawy.

W sierpniu 2020 r. Bannon został aresztowany za defraudację funduszy zbieranych na budowę odcinków muru na granicy z Meksykiem przez prywatną firmę. W styczniu 2021 r., dzień przed końcem swojej kadencji, prezydent Trump zdecydował się ułaskawić go. Mimo to Bannon spędził cztery miesiące w więzieniu – za obrazę Kongresu.

Powrócił na scenę polityczną wraz z ponownym startem Trumpa w wyborach prezydenckich, rywalizując o wpływy z Elonem Muskem. Bannon nie patrzył przychylnie na Muska, którego nazwał „pasożytniczym nielegalnym imigrantem” chcącym „narzucać swoje dziwne eksperymenty i bawić się w Boga bez szacunku dla historii, wartości i tradycji kraju”. W ostatnich miesiącach wielokrotnie atakował założyciela Tesli i SpaceX, mówiąc w wywiadzie dla „Corriere della Sera”: „To naprawdę zły człowiek. Zatrzymanie go stało się dla mnie osobistą sprawą”.

W marcu ub.r. Bannon stwierdził, że jeśli Giorgia Meloni chce zostać ponownie przyjęta do grona sojuszników Trumpa, będzie musiała zmienić swoje stanowisko w sprawie wojny w Ukrainie. W ruchu MAGA zaczęto ją porównywać do Nikki Haley – byłej ambasadorki USA przy ONZ

i faworytki Trumpa podczas jego pierwszej kadencji, która później stała się jego kontrkandydatką w prawyborach w Partii Republikańskiej. Wśród zwolenników MAGA Haley uchodzi za zdrażczynię, ze względu na swoje proestablishmentowe stanowisko.

W ostatnim wywiadzie dla „La Repubblica” Bannon zapowiedział: „Podbój Europy przez ruch MAGA rozpocznie się w niedzielę, od wyborów w Niemczech. Nasza strategia polega na podboju kontynentu kraj po kraju. Liczymy na to, że premier Giorgia Meloni ostatecznie dołączy do naszego obozu, nawet jeśli ostatnio była skłonna do zajmowania bardziej umiarkowanych stanowisk”.

Meloni wybiera Trumpa

22 lutego br. Giorgia Meloni po raz trzeci wystąpiła na Konferencji Konserwatywnej Akcji Politycznej (CPAC – coroczna amerykańska konferencja polityczna, w której udział biorą konserwatywni aktywiści i urzędnicy ze Stanów Zjednoczonych oraz zaproszeni goście z zagranicy, nazywana

przez media „Mekką ruchu MAGA” – przyp. aut.). Wydarzenie odbyło się w Maryland, a Meloni przemawiała zdalnie, mimo presji ze strony opozycji i włoskiej wspólnoty żydowskiej. Powodem kontrowersji był fakt, że Steve Bannon zakończył przemówienie saltem rzymskim. W reakcji na jego gest swoje wystąpienie odwołał lider francuskiego Zjednoczenia Narodowego Jordan Bardella, który uznał ów gest za prowokacyjny i nawiązujący do ideologii nazistowskiej.

Na CPAC przemawiali również m.in. wiceprezydent USA J.D. Vance, Elon Musk, prezydent Argentyny Javier Milei, który wręczył Muskowi symboliczną piłę elektryczną, oraz były polski premier Mateusz Morawiecki.

Meloni pokazała się jako mistrzyni politycznej ekwilibrysty. W przemówieniu próbowała zrównoważyć interesy na wielu frontach: relacje z Donaldem Trumpem, wsparcie dla gospodarki europejskiej, poparcie dla Ukrainy i utrzymanie wpływów w międzynarodowej sieci suwerenistycznych polityków, w której odgrywa coraz ważniejszą rolę. Cytując Peryklesa – „Szczęście zależy od wolności, a wolność zależy od odwagi” – określiła Ukrainę mianem „dumnego narodu walczącego o wolność przeciwko brutalnemu agresorowi”. Nie wymieniła jednak wprost Rosji Władimira Putina, z którym Trump prowadzi negocjacje ponad głową Wołodomyra Zełenskigo.

Meloni apelowała o ścisłą współpracę Europy i Stanów Zjednoczonych „na rzecz sprawiedliwego i trwałego pokoju” w Ukrainie. Przemówienie zakończyła wyraźnym poparciem dla Trumpa: „Nasi przeciwnicy liczą, że się zdystansuje od nas. Znam go – jest silny i skuteczny. Zakładam się, że udowodnimy im, jak bardzo się mylą. Niektórzy mogą uważać Europę za odległą i zagubioną. Ja wam mówię, że tak nie jest”.

Donald Trump, który wystąpił po Meloni, podziękował wszystkim obecnym liderom zagranicznym. Premier Włoch jednak nie wymienił. W MAGA ekwilibrystyka się nie spodobała...

Agnieszka Zakrzewicz



Nawiasem mówiąc

Stanisław Filipowicz

W drodze do piekła

Jaka temperatura panuje w piekle? Niestety, nie ma na ten temat żadnych informacji. Trochę szkoda, bo konkrety robią zawsze wrażenie – gdybyśmy mogli coś ustalić, może byłoby na świecie trochę więcej pokory. Zapowiedź kar ostatecznych do nikogo dziś już nie przemawia, ale kaskady ognia – owszem. Po pożarze w Los Angeles (Miasto Aniołów zmienia się w piekło?) wiemy, że z ogniem nie ma żartów.

Poruszamy się we mgle – jesteśmy w drodze, pokonujemy zakręty, ale ciągle nie widzimy celu. Mam na myśli kwestię rozliczeń. Ci, którzy pociągali za sznurki, wciąż czują się bezkarni. Śledztwa ruszają z miejsca, ale dość opieszale. Żle to wygląda. Rośnie siła zawiedzionych nadziei. Czy nie wyczerpie się w końcu cierpliwość tych, którzy obdarzyli rządzących kredytem zaufania?

Szukając podniety, która mogłaby rozwiązać moje ponure myśli, postanowiłem zwrócić się w stronę ludzi, ale z ludźmi – jak wiemy – bywa różnie, nie zawsze można spotkać tych właściwych. Na szczęście są jeszcze książki, poza tym ich autorzy to też ludzie, przynajmniej tak było do niedawna, dziś jest jeszcze ChatGPT, który ma olbrzymi potencjał twórczy. Przekonałem się o tym na własnym przykładzie, oceniając eseje studentów – bywało, że w bibliografii odnajdywałem swoje prace, których nigdy nie napisałem. Jestem dumny.

Wracając do spraw ognia i smoły, wyjaśniam: kieruje mną prosta ciekawość. Wsłuchując się w lamente pokonanych, w ich skargi na „prześladowania” – oznaczające zniesienie klauzuli bezkarności obejmującej świat pisowskiej władzy – zacząłem się zastanawiać, w czym przejawiała się jej najgłębsza nikczemność, jak wyglądało apogeum zła. Odpowiedź podsunął mi Arthur Schopenhauer, filozof, który miał wielki dar wystawienia i o rzeczach najbardziej zawitych potrafił mówić z wyczuciem i wdziękiem.

Od czasów greckich wiemy, że cnotą naczelną jest sprawiedliwość. Jaka kara spotkać może tych, którzy jej zaprzeczają? Według Schopenhauera najbardziej nikczemnym czynkiem jest „niesprawiedliwość podwójna”, a więc niesprawiedliwość połączona ze zdradą. Na przykład „kiedy najęty przewodnik zabija, zaufany stróż okrada”. To są przypadki „świętokradztwa, wobec którego sami bogowie zakrywają swe oblicza”. Schopenhauer przypomina: „Dante umieszcza zdrajców w najniższych kręgach piekła, tam gdzie przebywa sam Szatan”.

Popatrzmy teraz na rodzime kurioza. Przedstawię kilka najbardziej uderzających przykładów:

1. Zdrada konstytucji – przeniwiera epopeja „strażnika” konstytucji. Pamiętamy zdanie prof. Adama Strzembosza: obecny mieszkaniec Pałacu Prezydenckiego złamał konstytucję 13 razy. „Potem – rzekł profesor – przestałem liczyć”.

2. Zdrada samej idei prawa – przekształcenie prawa w narzędzie polityki. Pisowski aparat „sprawiedliwości” przypominał szpital opiany przez znachorów i szamanów, którzy jako kurację uzdrawiającą aplikowali swoją czarną mszę – liturgię podeptanego prawa.

3. Zdrada tradycji wiary – wątpię, czy Kościół katolicki podniesie się kiedykolwiek z upadku, który zgotowały mu postępy religijności radiomaryjnej, a więc komercjalizacja wiary i przeniesienie sacrum na obszary polityki. Pikanteria tej zdrady polega na powiązaniu wiary z interesami partii, która stanęła po stronie zła, zatruwając kraj kłamstwem, pogardą i nienawiścią.

Obecny mieszkaniec Pałacu Prezydenckiego złamał konstytucję 13 razy. „Potem – rzekł prof. Strzembosz – przestałem liczyć”.

4. Zdrada prawdy historycznej – instytucjonalizacja zakłamania (IPN). Narzucenie mściwej, antykomunistycznej retoryki – szkalowanie pamięci i dokonań milionów Polaków, którzy podnosili kraj z ruin i rozpacz, tworząc fundament nowego życia. Ile razy trzeba powtarzać? PRL to ważny etap polskiej historii – przez dziesięciolecia nasza rzeczywistość. Chcielibyśmy dziejom narodu przeciwstawić bogoojczyźniane majaki? To nas uzdrowi? W tym rejestrze mieści się też zdrada najbardziej odrażająca – zniestawienie przelanej w walce żołnierskiej krwi. A była to w istocie walka o ocalenie narodu, gdyż nazizm stał się dla Polaków zagrożeniem egzystencjalnym. Trzeba przypominać? To Niemcy byli wrogami Polski, to z nimi walczyli Polacy u boku Armii Czerwonej. Odwracanie pojęć – rozkoszowanie się kłamstwem zawartym w określeniu „polskojęzyczne oddziały sowieckie” to nikczemność (i głupota), której wybaczyć nie można.

5. Zdrada pocucia smaku, oznaczająca strącenie polskiej polityki w otchłań tandety. A więc marne inscenizacje, prostackie samozadowolenie. Te gesty, miny, cwaniactwo, które udaje rozum – tandeta aż do bólu zębów. Czy można sobie wyobrazić coś bardziej szpetnego (z punktu widzenia estetyki i etyki) niż epatowanie widokiem rurek tlenowych podłączonych do nosa? Takich „bohaterów” dziś mamy? Tak naprawdę to my, patrząc na nich, stajemy się męczennikami. A bogowie odwracają oczy. ■

Mateusz Mazzini

Jedną z niewielu pociech w bieżącej sytuacji geopolitycznej jest fakt, że trudno dziś napisać tekst dziennikarski, po którym można zostać niesprawiedliwie posądzonym o sianie apokaliptycznych wizji. Nie dość, że na naszych oczach coraz bardziej realne stają się najgorsze scenariusze, to jeszcze nie do końca rozumiemy ich ewentualny przebieg, a często również uwarunkowania i źródła. Jak napisał niedawno Ivo Daalder, były amerykański ambasador przy NATO, dzisiaj szef Chicago Council on Global Affairs, „zmienia się natura zmiany”. W obliczu całkowitego porzucenia przez USA powojennego porządku międzynarodowego, wyzwań technologicznych o trudnej do wyobrażenia skali oraz powrotu na kontynent europejski twardej, miejscami wręcz analogowej agresji wojennej coraz zasadnicze staje się pytanie, czy cokolwiek przetrwa ten czas – politycznie, ekonomicznie, społecznie.

Bezpieczeństwo, czyli co?

Zachowanie administracji Trumpa, a przede wszystkim działania Elona Muska zmuszają świat do pewnego ćwiczenia intelektualnego: chodzi o ponowne zdefiniowanie najbardziej podstawowych koncepcji naszej rzeczywistości. Krótko mówiąc, Trump i Musk nie uznają żadnych uniwersalizmów. W kwestii norm nic nie jest dla nich powszechne ani nienaruszalne. Usiłują zmienić znaczenie takich słów, jak demokracja, praworządność, a nawet państwo i społeczeństwo. A Europa musi się skonfrontować z tym procesem. Co może być fantastyczną szansą przyjrzenia się własnym definicjom budującym nasz świat. Okazją, by zadać sobie pytanie, czym jest dziś państwo, jakie powinno spełniać zadania wobec obywatela, ale też czy musi go bronić. I przed czym. Bo czym jest dzisiaj bezpieczeństwo – i dlaczego wszystkim?

Nie chodzi tu o pojęcie wojny hybrydowej, które uległo w ostatnich latach gigantycznej inflacji. Jego

Nowe strachy

Jak żyć w świecie, w którym wszystko może stać się wojną?



Tradycyjna walka zbrojna ustąpiła starciom sprzętu sterowanego zdalnie.

wejście do głównego nurtu debaty publicznej kilkanaście lat temu miało jednak dobre skutki. Przygotowało bowiem społeczeństwa, decydentów i ekspertów na nową erę zagrożeń, niekoniecznie związanych z ludźmi noszącymi mundury i strzelającymi z karabinów.

Wyobraźmy sobie bowiem scenariusz, w którym pewnego dnia infrastruktura telekomunikacyjna państwa X przestaje funkcjonować. Nie można nigdzie się dodzwonić ani podłączyć do internetu. Ludzie masowo tracą dostęp do swoich pieniędzy, bankowość elektroniczna przestaje istnieć. Straty ponoszą telewizja, reklamodawcy, właściwie cały sektor prywatny. Oczywiście to nie musi wyglądać tak drastycznie, wystarczy, że od sieci odcięte zostanie, powiedzmy, 30% głównych segmentów państwa: bankowości, opieki zdrowotnej, transportu. To już będzie oznaczać ofiary śmiertelne. Co ciekawe, państwo X nie jest

w stanie wojny, przynajmniej tradycyjnie rozumianej. Nikt nie grozi inwazją, nie rzuca bomb na budynki mieszkalne. Ponadto państwo X należy do międzynarodowych sojuszy obronnych, co – przynajmniej na papierze – oznacza pomoc innych krajów w przypadku tradycyjnego najeźdu. Jest też relatywnie zamożne, w klasyfikacji OECD uznawane wręcz za gospodarkę rozwiniętą. Rząd nie ma zatem powodu spodziewać się aż takiej katastrofy.

Jednak ma ona miejsce. I nawet jeśli skutki udaje się szybko opłacać, decydenci chcą wyciągnąć z tego lekcję. Próbuje zbudować kapitał polityczny, zgodnie z logiką demokracji obiecując nowe inwestycje w infrastrukturę, zwłaszcza telekomunikacyjną i cyfrową. Tyle że kraj średniej wielkości sam nie jest w stanie tego procesu przeprowadzić. Zgłasza się więc jeden z gigantów technologicznych z dobrą ofertą takiej modernizacji. Dokonuje jej bez

większych problemów, ale dopiero po fakcie okazuje się, że umowa podpisana z zagranicznym dostawcą zawierała wiele haczyków. Niejasna polityka prywatności, przechowywanie części danych wrażliwych poza granicami kraju, monopol na serwisowanie sprzętu i uzależnienie kraju X od cudzej technologii, np. poprzez wymuszenie aktualizacji.

Pobici własną bronią

Kto w takiej sytuacji wygrał? I kto przegrał? Czy zachowanie decydentów było właściwe? Nie ma prostych odpowiedzi na te pytania. A stawia je Mark Galeotti, wykładowca University College London i jeden z najlepszych zachodnioeuropejskich ekspertów od Rosji, w książce o wiele mówiącym tytule „Wszystko jest wojną. Jak mocarstwa zrobiły z ciebie broń” (polskie wydanie w 2023 r.). Rozpoczyna się ona od dokładnie takiego scenariusza – pozornie przypadkowej awarii infrastruktury teleinformatycznej, która wymusza na władzach państwowych kontrakt z dostawcą technologii z innego kraju. Galeotti nie precyzuje, kogo miał na myśli, pisząc ten hipotetyczny plan działań, ale łatwo się domyślić, co służyło mu za matrycę.

Dopiero w ostatnich latach państwa Unii Europejskiej doszły do wniosku, że oddawanie budowy sieci 5G koncernowi Huawei, kontrolowanemu – jak wszystkie chińskie spółki – przez Komunistyczną Partię Chin, przynajmniej pośrednio i politycznie, nie było najlepszym pomysłem. Chińczycy nigdy nie przywiązywali wagi do prawa własności intelektualnej ani do transparentności swoich działań, ale Europejczycy uwierzyli, że argument ekonomiczny – tańsza technologia – jest wystarczający. Uda się zmusić Pekin do grania według zasad wolnego rynku i Światowej Organizacji Handlu, jeśli jego emisariusze biznesowi będą działać u nas, nie u siebie.

Elisabeth Braw, badaczka think tanku Atlantic Council, w książce „Goodbye Globalization” opisała zresztą przykład, jak Ericsson, niegdyś monopolista na rynku telekomunikacyjnym w rodzimej Szwecji

oraz jeden z większych graczy na rynku europejskim, przegrał przetarg na modernizację tamtejszej infrastruktury właśnie z Huawei. Szefowie firmy nie dość, że usłyszeli argument o konkurencyjności cen, to jeszcze, jak pisze Braw, musieli zaakceptować fakt, że Huawei częściowo bazowało na ich własnej technologii. W latach 90., na początku ery globalizacji, wszystkie firmy, które inwestowały w Chinach, mniej lub bardziej świadomie godziły się z kradzieżą własności intelektualnej, był to bowiem warunek istnienia na chińskim rynku. Początkowo korzyści były olbrzymie, ale później to je dobiło, bo przegrywały z Chińczykami przetarg na przetargiem.

Czym jest wojna?

Skoro dowolny kontrakt biznesowy może się stać narzędziem w sytuacji zagrożenia bezpieczeństwa narodowego, czym właściwie jest dzisiaj wojna? Trywialnie brzmiałoby powtórzenie słów Galeottiego, że wszystkim, ale naprawdę tak to wygląda.

W lutym 2023 r. magazyn „Time” nazwał wojnę w Ukrainie „pierwszą wojną epoki sztucznej inteligencji”.

Spójrzmy na rosyjską napaść na Ukrainę. Początkowo przypominała konflikt z czasów II wojny światowej, bo opierała się na ruchach piechoty, zapewnieniu zaopatrzenia dla czołgów i salwach artyleryjskich. Szybko jednak dokonał się ogromny postęp technologiczny – w lutym 2023 r. magazyn „Time” piórem Very Bengruen nazwał tę wojnę „pierwszą wojną epoki sztucznej inteligencji”. Amerykańska gazeta pisała tak głównie z własnej perspektywy, bo autorka opierała tezę przede wszystkim na udziale firm technologicznych z oceanu – Palantira i Starlinka – w uzbrajaniu Ukraińców. Niemniej nie dało się zaprzeczyć, że tradycyjna walka zbrojna ustąpiła starciom sprzętu zdalnie kierowanego. Do tego stopnia, że w materiale reporterskim wyemitowanym przez BBC rosyjski jeniec wojenny mówił, że

odkąd został wysłany na front, aż do pojmania nie widział żadnego ukraińskiego żołnierza. Wszystko zaczyna się i kończy na dronach.

Nie znaczy to jednak, że na wschodzie Ukrainy nie ma już wystrzałów, bombardowań czy czołgów. Są, ponieważ rzeczywistość cyfrowa i analogowa mogą współistnieć. Tym bardziej zdefiniowanie koncepcji obrony narodowej czy publicznej jest dziś trudne, bo skoro – za Galeottim – wojna jest wszystkim (tym, co było, i tym, co będzie), to znaczy, że należy umieć się bronić. A raczej wszystko traktować jako zagrożenie. Wymusza to zupełnie inne myślenie o obronności, która nie ogranicza się do sił mundurowych czy instytucji spod znaku prawa i porządku. W zasadzie potrzeba innego myślenia o państwie.

W swojej najnowszej publikacji „Nexus” Yuval Noah Harari zauważa, że teraźniejszy przełom technologiczny jest inny od poprzednich z jednego powodu. Po raz pierwszy ludzkość buduje technologię, która jest, jak to nazywa Harari, „agentem”, czyli ma jakąś sprawczość. Nie jest

jedynie poddańcza, nie wykonuje tylko dobrze lub źle poleceń ludzi. Ma zdolność radzenia sobie z pytaniami otwartymi, bez oczywistej odpowiedzi, które wymagają gromadzenia danych z różnych źródeł. Na razie tyle, choć pewnie niebawem doczekamy się sztucznej inteligencji z autentyczną zdolnością kreacji, a nawet takiej, która odmówi wyłączenia się w krytycznym momencie, bo posiada pełną autonomię.

Czy w takim razie powinniśmy traktować rozwój sztucznej inteligencji jako zagrożenie dla bezpieczeństwa? Intuicynie na pewno tak. Zresztą Dario Amodi, prezes firmy technologicznej Anthropic, jednego z liderów w rozwoju AI, sam mówi, że boi się zostać „drugim Robertem Oppenheimerem”. W niedawnej rozmowie z tygodnikiem „The Economist” właśnie tak sformułował ▶

► swoje lęki, choć szybko je usprawiedliwił – jeśli Amerykanie zaprzestaną prac nad sztuczną inteligencją, wyprzedzą ich państwa autorytarne. W domyśle: taki obrót spraw byłby jeszcze gorszy dla świata. Co nie musi być prawdą, bo w momencie apokalipsy nie ma większego znaczenia, z jakiego kraju było jej zarzewie.

Walka o uwagę

Państwo można dzisiaj zdestabilizować technologicznie, żywieniowo, cyfrowo, energetycznie, ale też przejmując całkowicie kontrolę nad uwagą. I jeśli mówić o nowych lękach w kontekście działań Elona Muska, to właśnie w tym obszarze. Niedawne wybory prezydenckie w Rumunii, ostatecznie unieważnione przez tamtejszą komisję wyborczą, pokazały, że naprawdę da się zbudować popularność kandydata, który ostatecznie wygra głosowanie. Călin Georgescu, człowiek, który kampanię robił wyłącznie w mediach społecznościowych, w dodatku niemal w całości obok polityki, dopiero

na finiszu, niejako przypadkiem, zaczął namawiać fanów do oddania na niego głosu. Wystarczyło do triumfu, a dzisiaj jego popularność w sondażach przekracza 40%. Musk, najbogatszy człowiek na świecie, ma niemal nieograniczone zasoby, żeby takich kandydatów wspierać, co zresztą już robi. Ale pieniądze nie mają tu nic do rzeczy, bo jak słusznie zauważa publicysta „New York Timesa” Ezra Klein, siła przebicia Muska jest jeszcze większa niż zasoby finansowe.

Jak się bronić przed taką ingerencją? To pytanie, na które odpowiedzi szukają kolejne europejskie rządy, w tym polski. Problem tkwi głównie w braku instrumentów prawnych, bo cały dorobek legislacji na Starym Kontynencie opiera się na przyczynowości. Trzeba ponad wszelką wątpliwość wykazać, że konkretny proces spowodował konkretny rezultat. W tym wypadku, że seria wpisów Muska czy kogokolwiek innego w mediach społecznościowych doprowadziła do czyjegoś zwycięstwa w wyborach. A potem, że była to

zewnętrzna ingerencja w proces wyborczy, co zagraża bezpieczeństwu narodowemu. To z definicji nierealne, więc trzeba próbować innych metod. Jakich? Na razie nie wiadomo.

Tak czy owak, na pewno rośnie liczba zagrożeń, a maleją gwarancje bezpieczeństwa. Przy wycofywaniu się Stanów Zjednoczonych z traktatów międzynarodowych na skalę niewidzianą od 1945 r. naiwna wydaje się nadzieja, że Amerykanie pod obecną władzą pomogliby sojusznikom kiedykolwiek w czymkolwiek. Zresztą kto naprawdę jest dziś ich sojusznikiem? Jest w tym sprzeczność, bo nadal funkcjonujemy w świecie zglobalizowanym, a więc pełnym zależności, głównie ekonomicznych. Mamy zatem liczyć tylko na siebie, ale bez innych nie przetrwamy. Nastąpiły trudne czasy, być może jednak dadzą one początek nowym ramom intelektualnym do obsługi rzeczywistości.

Mateusz Mazzini
m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl



W bieżącym numerze także:

- Maëlle Mariette
Nowi „nowi ubodzy” we Francji
- Manzoor-Khan Suhaimyah
Oświecony rasizm i wyobrażona „Inność”
- Zbigniew Marcin Kowalewski
Masakra w Saint-Marc i „czarni Polacy”
- Ada Piekarska
Trzeba nas szukać gdzieś pomiędzy
- Stefan Zgliczyński
Polscy badacze Zagłady (nie) patrzą na Gazę

Do nabycia w salonach prasowych empiku
Roczna prenumerata (6 numerów): 92 zł
Konto: 44 1500 1777 1219 1033 3847 0000
Santander Bank Polska
Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa, telefon: 22 624 17 27
e-mail: redakcja@monde-diplomatique.pl
www.monde-diplomatique.pl

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

W politycznej ciszy (niemalże), bez emocji społecznej, bez istotnego medialnego zainteresowania przeszła uchwalona przez polski Sejm ustawa wprowadzająca możliwość czasowego (na 60 dni) i terytorialnego ograniczenia przyjmowania wniosków o ochronę międzynarodową.

Sam projekt w swoich komentarzach zgodnie oprotestowały wcześniej organizacje praw człowieka, Rzecznik Praw Obywatelskich, Naczelna Rada Adwokacka i Krajowa Izba Radców Prawnych, wykazując, że nowelizacja „stoi w rażącej sprzeczności z prawem krajowym, unijnym i międzynarodowym”. RPO zauważył, że „prawo cudzoziemców do ubiegania się o ochronę międzynarodową na terytorium Polski jest prawem człowie-

tej rozgrywki – czyli migrantów. Rozmontowywanie spójnego, jakkolwiek by było, korpusu praw człowieka zawsze nosi pozór tymczasowości wymuszonej „niezwykłą” sytuacją polityczną. Tak właśnie, jak pisał Giorgio Agamben, „stan wyjątkowy staje się normą”. A my wszyscy przywykamy i akceptujemy to, że inni mają mniej praw niż my sami, że innym wolno mniej, że nam wolno więcej. W pakiecie dostajemy zgodę (na czas teoretycznie ograniczony, wyjątkowy) na tortury, zawieszenie prawa do samego mechanizmu rozpatrzenia prośby o azyl. W tej perspektywie znikają realni ludzie uciekający przed rzeczywistymi wojnami, głodem, niedostatkiem, prześladowaniami, życiem nie do wytrzymania.

Stan wyjątkowy jako marzenie

ka o randze konstytucyjnej. Zgodnie z art. 56 ust. 2 Konstytucji RP cudzoziemcowi, który poszukuje w RP ochrony przed prześladowaniem, może być przyznany status uchodźcy zgodnie z wiążącymi umowami międzynarodowymi”.

Wszystko to dla sejmowej większości, bez garstki posłanek i posłów Lewicy, Razem, kilkorga z PO i nie wiedzieć czemu z PiS (zawsze murem przeciw rządowi?), jest bez znaczenia. Impuls politycznego kursu „antyimigranckiego” jednoczy oponentów partyjnych, konsoliduje polskie ciemne jądro konserwatywno-prawicowe. Współbrzmi z Trumpowskimi hasłami i decyzjami, z europejskimi nawoływaniami skrajnej prawicy.

Pojęcie skrajnej prawicy traci zresztą semantyczny sens, jeśli jej hasła stają się domeną czegoś, co do niedawna było – albo chciało za takie się uważać – „liberalnym centrum”. Jeśli coś od setek lat należy do uznanego serca tradycji europejskiej polityczności, to prawo do azylu właśnie. Wyjmowanie go z korpusu praw człowieka jest krokiem dużo groźniejszym, niż może się wydawać, jest realnym rozmontowywaniem systemu politycznego zbudowanego na zgłiszczach świata po II wojnie. To nie jest zabieg bezkarny, lekki retusz – to rujnacja podstawowych reguł pokojowego współistnienia.

Dlaczego „liberalne centrum” ugina się pod naporem faszyzującej prawicy, która dyszy mu nad uchem i zdobywa coraz większe poparcie, w tym wyborcze (patrz Niemcy i wynik AfD)? Trudno znaleźć inną odpowiedź niż polityczna słabość i brak odwagi, by bronić porządku skonstruowanego po przemyśleniu hekatombi wojen światowych XX w. Wербalny, pusty pseudo-pragmatyzm wyziera z tych nawoływań. Kiedy Tusk mówi: „My dobrze wiemy, jak to jest wykorzystywane przez Łukaszenkę, Putina, przez szmuglerów, przemytników ludzi, handlarzy ludzi. Jak to prawo do azylu jest wykorzystywane dokładnie wbrew istocie prawa do azylu”, to znaczy, że przyznaje się do całkowitej porażki na wielu polach: na polu europejskich fundamentalnych wartości i na polu wyobraźni politycznej. Ujawnia słabość i nieumiejętność przeciwstawienia się politycznej ekspansji Białorusi i Rosji w sposób inny niż wymierzony w najsłabszy element

W latach 70. XX w. Wiktor Woroszyński pisał w wierszu:
*Albowiem nie było znaków na niebie komet żałobnych
 wody w krew zamienionej krzaków płonących albowiem
 życie biegło zwyczajnie więc naprawdę w państwach tych
 wielu było
 ludzi zwyczajnych i ludzi dobrych i takich którzy
 nie wiedzieli o niczym i którym
 nie przychodziło na myśl i którzy
 nie czuli się współwinowajcami i którzy
 nie mieli z tym nic wspólnego i którzy nawet
 nie czytali gazet lub też czytali niedbale zajęci
 myślami o tym że trzeba naprawić
 przeciekający dach oddać
 buty do szewca oświadczyć się wypić
 kufel piwa wymieszać farby zapalić świeczkę i którzy
 naprawdę nie dostrzegali strachu w oczach sąsiada nie
 słyszeli drżenia w głosie pytającego o drogę nie
 dostrzegali różnicy nie słyszeli
 głosu w sobie albo skoro
 domyślali się czegoś nie mogli nic zrobić i pocieszała się
 mówiąc My przynajmniej
 nie robimy nic złego żyjemy jak żyliśmy zawsze Co było prawdą
 A jednak były to
 państwa faszystowskie.*

Zawieszenie prawa do azylu jest jedną z takich potwornych, degenerujących zmian systemowych, które w praktyce nie rozwiązują żadnego prawdziwego problemu, wznoszą za to podwaliny pod gmach autokracji i państwowej przemocy, uderzając w najsłabszych. Różnica między do niedawna nieakceptowaną skrajną prawicą a liberalnym centrum przestaje być widoczna, a może już po prostu nie istnieje. Ten moment w polityce należy zauważać i jednoznacznie nazywać. Nie bać się użycia słów mocnych.

Tak nie tyle rodzi się nowy faszyzm, ile mości się on w najgorsze w bezradności politycznej państw, partii, polityków. I cichej, milczącej, niezainteresowanej większości. ■

Pół wieku „Ziemi obiecanej”

„Ziemia obiecana” pozostaje największym spełnieniem naszej kinematografii, od lat wygrywa we wszystkich plebiscytach krytyków

Wojciech Kuczok

Pod datą 18 kwietnia 1967 r. Wajda w „Notesach” odnotowuje: „Żuławski – Ziemia obiecana jako film dla mnie”. Przy całym szacunku dla dorobku Andrzeja Żuławskiego i jego zapalczego kina, którego byłem zagorzałym fanem w młodości, przynajmniej niewykluczone, że jego największym dokonaniem dla kultury polskiej było podsuniecie Wajdzie powieści Reymonta i sugestii, by zrobić z niej film.

Przed 50 laty w warszawskim kinie Relax odbyła się premiera najlepszego polskiego filmu w historii. Miałem to przekonanie od pierwszego, nastoletniego jeszcze wejrzenia i potem nie zmieniałem go mimo kolejnych dekad polskiej kinematografii, które przyniosły sporo dzieł, a może i kilka arcydzieł. Do żadnego filmu nie wracałem tak często, może do fragmentów „Dnia świra”, które stały się memami, wiralami, przeszły do powszechnej (pod)świadomości i bezwiednie cytują je miliony Polaków, także tych, którzy całego filmu nigdy nie widzieli. Ale Koterski to postać z zupełnie innej bajki, nade wszystko człowiek pióra, autor, twórca postaci jednego neurotycznego arcy-Polaka, który wędruje przez wszystkie jego filmy.

Wajda samodzielnie pisać nie potrafił, za to żywił się literaturą, miał do niej genialną intuicję. „Ziemia obiecana” działa jako całość, oglądana na wrywkę nie sprawia aż takiej frajdy jak powtarzana od początku do końca jako dzieło wzorcowe, choć może serialowa układka montażowa, bez sielskiej introdukcji dworskiej, działa od razu z mocą najwyższą.

Ależ to był rok dla filmu na wszystkich kontynentach! 21 lutego 1975 r. weszła do kin „Ziemia obiecana”, tydzień później miał premierę „Zawód: reporter” Antonioniego, w sierpniu „Piknik pod wiszącą skałą” Weira, w czerwcu „Nashville” Altmana, w listopadzie „Lot nad kukułczym gniazdem” Formana, w grudniu „Barry Lyndon” Kubricka – toż to więcej niż połowa mojego top 10 wszech czasów! Nie ma w tym przypadku: dzięki unowocześnieniu optyki i mechaniki sprzętu, a także czułości taśmy filmowej, właśnie w połowie lat 70. kino zaczęło dawać pełne możliwości pokazania talentu operatorom filmowym: do powstania wymienionych arcydzieł przyczynili się nie tylko wybitni reżyserzy, ale też wielcy autorzy zdjęć, tacy jak Conrad L. Hall, Haskell Wexler czy nasz Witold Sobociński.



Trudno sobie wyobrazić inne trio niż Olbrychski, Pszoniak i Seweryn. Polak, Niemiec i Żyd nie mają nic, czyli razem w sam raz tyle, aby zbudować fabrykę.



Scena w salonce jest perłą właśnie dzięki aktorstwu Kaliny Jędrusik.

Jego genialne jazdy w „Ziemi obiecanej”, wspomagane motoryczną muzyką Kilara, tworzą zjawiskowy efekt – u Wajdy nigdy nie było tyle ruchu – kamera płynie wśród zabieganych ludzi, ale i film powstawał w biegu (80 dni zdjęciowych w 100 lokacjach, 180 minut metrażu).

W tym ferworze zbiegły się szczyty twórcze genjuszy w każdym pionie produkcyjnym – nawet scenografia była genialna, choć scenograf napracować się nie musiał – miał w Łodzi gotowce, wystarczyło przebrać włókiarki w ubrania z epoki i postawić je przy maszynach, na których pracowały na co dzień. Dzisiaj w neorenesansowym Pałacu Karola Scheiblera, gdzie stworzono łódzkie Muzeum Kinematografii, można chodzić po tych samych wnętrzach, po których Müller w skarpetach oprowadza Borowieckiego, przyszłego zięcia. Ma pałac, ale w nim nie mieszka, bo jest mu wygodnie w jego starej chałupie. „Ludzie mają wiedzieć, że Müller mo pieniądze, i mo pałac”. Lezie za nimi wyfiokowana Mada Müllerówna (Bożena Dykiel) – to jedna z najmocniejszych scen, tych antologicznych, które się zapamiętuje raz na zawsze jako absolutne szczyty sztuki filmowej, choć kilka z nich przeszło do historii dlatego, że Wajda nie upierał się, by mieć wszystko pod kontrolą.

Jak choćby wtedy, gdy Pszoniak w genialnej samowolce przełamuje czwartą ścianę i mruga wprost do kamery, albo w niezapomnianej szarży Piotra Fronczewskiego – w monologu praktykanta, który wyrzeka swojemu podłemu pryncypałowi na czym świat stoi. „Milczeć, teraz ja mówię!” – o takim stand-upie do dzisiaj śni co noc milion korpuldków, zanim się zbudzą i pokornie dotrą do swojego boksu w „openspejsie”. Praktykant nosi nazwisko von Horn – oto niespodziana pętla czasu, bo właśnie w ten weekend absolwent łódzkiej Filmówki Magnus von Horn gościł na gali Oscarów nominowany za swoją „Dziwczynę z igłą”, dzieło, które, jak wierzę, znajdzie równie poczesne miejsce w historii kina europejskiego. Wajda ostatecznie Oscara przegrał z Kurosawą i choć z perspektywy czasu „Dersu Uzala” broni się jako film piękny w swej prostocie,

nie ma podejścia do drapieżnego Wajdowskiego arcydzieła.

Wrażenia samego Wajdy po premierze dowodzą, jak bardzo stres może zaburzać postrzeganie, bo autor zanotował nieomal histeryczne bzdury: „Jednak nie. Dlaczego to takie impresyjne, rozlaże, polskie, o wodnistych konturach, pretensjonalne w sumie. (...) Niepotrzebnie wziąłem się za tę słabą powieść”. Potem jeszcze nie raz mylił się okrutnie w ocenie swojego filmu, a nawet gmerał w nim niepotrzebnie, w 2000 r. proponując nawet skróconą o pół godziny wersję do kin, bo wydawało mu się, że ludzie nie zechcą już oglądać takich metraży (o naiwności mistrza, zabrakło mu ego dzisiejszych tuzów Hollywoodu, choćby Brady’ego Corbeta, który wydłużył nawet swojego trzyipółgodzinnego „Brutalistę” o kwadrans przerwy, „będącej integralną częścią dzieła”, i jechał po Oscary na pewniaka).

Na tym samookaleczeniu najbardziej ucierpiały sceny erotyczne. W połowie lat 80. w kinie artystycznym pojawiało się coraz więcej śmiałego seksu (w tym czasie miały miejsce premiery „Ostatniego tanga w Paryżu”, „Salo” i „Wielkiego żarcia”). Wajda też się w „Ziemi obiecanej” rozśmieszył jak nigdy wcześniej,

ale rychło niestety zrejterował. Najpierw Gierkowi nie podobały się sceny erotyczne – nazywał je „pornograficznymi”, potem poseł Wincenty Kraśko ogłaszał, że choć „nasza publiczność przyzwyczaja się z wolna do tych przesadnych scen erotycznych w filmach zachodnich, nie może jednak pogodzić się z tym, że robili je nasi polscy artyści”. Wajda wyciął prawie wszystko, co najśmielsze, w montażu. Kiedy ze śmiercią Kaliny Jędrusik zbiegła się emisja telewizyjna filmu, usunął także scenę w salonie.

Skądinąd scena z Lucy – rozgoloną kokotą, obleśną, wyuzdaną – nigdy nie była dla mnie erotyczna, raczej mistrzowsko obleśna: ona najpierw zмага się z głową ryby, po czym odrzuca ją zniesmaczona, aby przystąpić do ledwie zasugerowanego fellatio. To scena rodem z Ferriego, Wajda się jej przestraszył i bał przez kolejne dekady, ostatecznie nawet tłumacząc zarzuty antysemityzmu, z jakimi spotkał się film. „Trzeba było znać kanon propagandy antysemickiej, gdzie tak właśnie pokazana jest postać Żydówki, erotomanki bez zasad, dążącej tylko do zaspokojenia swoich pragnień. Taka właśnie jest Lucy (...). Robiliśmy to bez żadnej złej intencji, realizując sceny z powieści, nie dzieląc postaci na złych ▶

Proza z serca Europy

Yakov Shechter urodził się w 1956 r. w Odessie, studiował w Kurganie (Syberia), mieszkał w Wilnie. Do Izraela wyjechał w 1987 r. Redaktor naczelny Telawiwskiego Pisma Literackiego „Artikl”. Do tej pory opublikował 33 książki. W Polsce nakładem wydawnictwa Poznanie ukazały się „Biesy i demony” oraz „Niegdyś w Galicji”.

W ramach Festiwalu Prozy Yakova Shechtera, którego trzecia edycja potrwa od 2 do 12 marca, zaplanowano serię spotkań autorskich (Warszawa, Lublin, Gdańsk, Białystok) poświęconych najnowszej książce – dziennikowi podróży „Serce Europy. Polski trawelog żydowskiego pisarza”. Więcej informacji: wydawnictwo@poznane.eu.



► Żydów i dobrych Polaków czy Niemców, bo wszyscy wkręceni w maszynę do robienia pieniędzy są tam tacy sami. A jednak polska blondyna gra na fortepianie i ze łzami w oczach czeka na Karola, a żydowska bruneta szlaja się z nim po pociągach do Berlina, pijana i odpychająca. Ta scena jest perłą właśnie dzięki aktorstwu Kaliny Jędrusik – co tym ciekawsze, że dostała tę rolę w trybie awaryjnym. Pierwotnie myślał Wajda o Agnieszce Fitkau, która była już nawet w próbach, potem zatrudniono Violettę Villas, która jednak zamiast przyjechać na plan, wysłała telegram z informacją, że „skradziono jej mercedesa i razem z MO ściga złodzieja”.

Z wczesnych projektów obsadowych wynika, że właściwie tylko Olbrychski od początku był planowany do roli Karola Borowieckiego. Do roli Maksa Bauma Wajda chciał przymierzać Jana Englerta, do Moryca Welta – Zelnika, Nowickiego lub Stuhra – długo w ogóle nie myślał o Pszoniaku!

Z dzisiejszej perspektywy trudno sobie wyobrazić inne trio niż blond Olbrychski, rudy Pszoniak i brunet Seweryn. Polak, Niemiec i Żyd nie mają nic, czyli razem w sam raz tyle, aby zbudować fabrykę. Niby nic, wszak są wyposażeni w stereotypy:

Żyd ma spryt i beczelność, Niemiec solidność i przedsiębiorczość, Polak ułańską fantazję – jak się to polepi, to już można zostać lodzermenschem. Ostatecznie ułańskie libido Polaka doprowadzi do fiaska tego planu, ale też on sam okaże się najbardziej zdeterminowany i pozbawiony skrupułów z całej trójki, dzięki czemu po prostu wżeni się w fortunę. Upadek dawnych wartości szlacheckich i fantazmat polskiego dworku z ojcem (Opaliński) jako „z mumifikowaną szlachetczyzną” został tu zderzony z brudnym kapitałem miasta molocho. W dodatku na nic cała inteligencja, pracowitość i talent, skoro, żeby dojść do fortuny, i tak ostatecznie trzeba się ożenić z Niemką.

Morał nie działał budująco, dla tego powieści Reymonta po dworakach nie czytano. Szlacheckie re-sentymenty i pogarda dla pieniędzy zdobytych drogą handlu i interesów w czasach Polski Ludowej manifestowały się niechęcią wobec badyalarzy – dorobkiewiczom zazdrozczono, ale nimi ostentacyjnie pogardzano. To jest najlepsza anatomia kapitalizmu w fazie gwałtownego rozwoju końca XIX w., ale Wajda poczuł na początku lat 90. analogię, myślał o „Ziemii obiecanej 2” w realiach polskiego dzikiego kapitalizmu, z Lindą jako Polakiem, Zamachowskim

jako ruskim Żydem i Cezarym Pazurą w roli Niemca z dawnego NRD. „Drobni handlarze zakładają razem fabrykę; po drodze: ruska mafia, prywatyzacja, Solidarność i Samoobrona”.

W finale filmu Karol Borowiecki okazuje się bezwzględny do końca i każe strzelać do robotników, co zasadniczo różni się od książkowego zakończenia. Nie ma odrodzenia człowieczeństwa ani skruszonego monologu wewnętrznego o tym, jak przegrał własne szczęście. Wajda myślał o jeszcze innym finale: Karol z rodziną wprost z pałacu wkracza do salonki. Pociąg wiezie go do Moskwy. Po drodze Borowiecki znajduje mogiłę dziadka, powstańca z 1863 r. Leżąc na niej krzyżem, prosi o przebaczenie zdrad (handel z Rosjanami). Za to w Moskwie czekają nań tamtejsi milionerzy...

Zrealizowany został także alternatywny finał, w którym Borowiecki ginie: od zabłąkanej kuli, która dosięgła go w pałacu podczas balu („To piękne ujęcie trzymam do dziś w archiwum i żałuję, że nie zostało użyte”). Z najciekawszych niezrealizowanych pomysłów należy wspomnieć o liście Wajdy do Jana Lenicy z prośbą o opracowanie graficzne wstawek z „Manifestu komunistycznego” („czuję, że mogłoby to filmowi bardzo pomóc”). Z kolei nakręconą podwórzową balladę, do której muzykę napisał Konieczny, a słowa Jonasz Kofta, ostatecznie zamiast na końcu filmu wykorzystano jako teledysk promocyjny. Trójka bohaterów współcześnie wędruje ulicami Łodzi (zatrzymany ruch, przyglądają się im tłumy gapiów) i wyśpiewuje tekst o tym, że „byliśmy kiedyś młodzi w najmłodszym mieście – Łodzi, tu każdy z nas przychodził, żeby pieniądze mieć! Kto nam obiecał tę ziemię, żyć nie nauczył nas na niej”.

„Ziemia obiecana” pozostaje największym spełnieniem naszej kinematografii, od lat wygrywa we wszystkich plebiscytach krytyków, skądinąd zagrożona najpoważniej przez inne dzieła Wajdy, z „Popiołem i diamentem” na czele. Wybiła jej pięćdziesiątka i trzeba uznać, że czas obchodzi się z nią nader łaskawie.

Wojciech Kuczok



Oko w oko



Tomasz Jastrun

Kula w łeb

Wariackie wystąpienie Trumpa na kongresie konserwatystów. Gadał jak szaleniec, nic nie trzymało się kupy, za to kupa się tego trzymała – wołał, że czego Biden się dotknął, „zmieniało się w gówno”. Narcyzm wyciekał Trumpowi wszystkim otworami ciała. Przywódca wolnego świata bełkotał, robił miny, a w finale wykonał taniec pawiana. Tłum co chwila wstawał i klaskał. Duda i Mastalerek byli obecni w tym tłumie fanów, błyszczeli nawet w pierwszym rzędzie, też co chwila wstawali i wiwatowali, siadali i wstawali – jak kukielki. Właściwie bardziej na miejscu byłoby położyć się. Duda ociekał dumą, bo pogadał wcześniej z Trumpem, całe dziesięć minut, a ten o nim wspominał w swoim wariackim wystąpieniu. Łatwo obliczyć, że z tak gadatliwym i dominującym prezydentem Duda miał góra trzy minuty, aby przekonać go do polityki wobec Ukrainy i Polski. Ale nasza prawica teraz tygodniami będzie się tymi trzema minutami onanizować: krótko było, ale jaka rozkosz!

Trump myśli Putinem, a nasza prawica myśli Trumpem – co z tego wynika? To jednak kłopotliwa sytuacja dla propagandy PiS. Na dzisiaj wykładnia polityczna PiS jest taka: bronimy Trumpa i snujemy opowieści, że winna wojnie jest Rosja, ale również trochę Zełenski i bardzo Zachód, jego elity i Tusk. To się robi bardzo pokrętne, ale sekciarskie umysły wyznawców PiS wszystko sobie naprostać i wyjaśnić. Wierze nie są potrzebne logika ani fakty. Elity jako obelga – jeden z objawów choroby populizmu. Trump też wini za wszystko elity – gdziekolwiek zadomawiał się populizm lub faszyzm, atakowano elity, a gdzieś tam nawet palono książki.

Świetnie to ilustruje książka Harariego „Nexus. Krótka historia informacji od epoki kamienia do sztucznej inteligencji”, której tematem jest szeroko pojęta informacja. Harari pisze o przywódcach populistycznych: „Lud jest jednomyślny – i tylko oni reprezentują jego wolę, natomiast ich polityczni konkurenci – nawet ci cieszący się znacznym poparciem społecznym są przedstawiani jako obce elity. (...) Jak zatem można rozpoznać, czy ktoś jest częścią ludu, czy nie? Nic prostszego. Jeśli ten ktoś wspiera przywódcę, to znaczy, że należy do ludu. (...) Populistami czyni nas twierdzenie, że to my reprezentujemy lud i że każdy, kto się z nami nie zgadza – czy to urzędnicy państwowi, grupy mniejszościowe, czy nawet większość

wyborców – albo cierpi na fałszywą świadomość, albo de facto nie jest częścią narodu”. Wszystko się zgadza, nasz prezes też wyznaje pogląd, że wyborcy Tuska cierpią na fałszywą świadomość, a lud i naród reprezentuje tylko on.

Stwierdzenie, że Zachód w przeszłości wykazał się naiwnością wobec Rosji, to już banał. Ale są usprawiedliwienia: my, którzy o niebo lepiej znaliśmy Rosję, także mieliśmy złudzenia. To nie musiało pójść tak daleko w totalitarną stronę. Po „trochę liberalnym” Jelcynie nie można było do razu skreślać Rosji, otoczyć kordonem wrogości, nie dać jej szansy na pójście inną drogą. Chora dusza tego kraju zatriumfowała. Wajda w swoich „Notkach”, w notatce z 2004 r., cytuje fragment wywiadu ze słynnym rosyjskim reżyserem Andriejem Konczalowskim. „Rosja nie nadaje się do tego, by żyć według reguł demokratycznych. Demokracja w Rosji to chaos, anarchia i klęska państwa. Rosjanie muszą czuć, że ktoś trzyma ich w ryzach. I muszą się bać”. Dwa lata wcześniej Waj-

da reżyseruje w moskiewskim teatrze „Biesy” Dostojewskiego. Notuje: „Jak się może skończyć ten ZSSR w Rosji?”. Mamy dzisiaj odpowiedź.

„Kula w łeb!”, krzyczy z sejmowej ławy poseł pod adresem Tuska. Robi to bez żenady na forum parlamentu. Tego parlamentu, który powinien mieć pamięć mordu prezydenta Narutowicza w 1922 r. Potem poseł niby przeprasza, a przemawiający z mównicy ozdrowieniec Ziobro tłumaczy i usprawiedliwia tę kulę w łeb. Ziobro w strasznym stanie psychicznym, chorobliwie wzburzony, ileż w nim zła, mógłby w filmie grać Kaligulę. To jest oczywista zapowiedź, że po przemocy słów musi kiedyś dojść do aktów przemocy fizycznej. Jeśli Nawrocki przegra wybory, mamy przemoc fizyczną jak w banku.

W Wydawnictwie Czytelnik wybór moich wierszy „Oddani istnieniu” – nie mogę się nadziwić, że prezes Marian Sewerski był tak łaskawy – nikt teraz nie chce wydawać poezji. „Kurczą się, kurczą nasze wyspy”, powiedział kiedyś Miłosz. Jestem autorem autobiograficznym, te wiersze to też poetyckie notatki z mojego życia i kawałek polskiej historii.

Składanie, które się złożyć nie może

O twórczości Tadeusza Różewicza

Rozmawia Mateusz Demski

80 lat po wyzwoleniu Auschwitz powraca pytanie Theodora Adorna: „Czy poezja po Oświęcimiu jest możliwa?”. Tadeusz Różewicz przejął się dogłębnie tymi słowami; twierdzeniem, że cała zachodnia sztuka zawiodła.

– Na pewno te słowa były dla Różewicza ważne, ujawniają się bezpośrednio w jego postawie. Można je właściwie uznać za „tezę Różewiczowską”. Samo wyznanie doświadczenia wojennego, pozaliterackie, jest bardzo trudne, wręcz niemożliwe. Gdzie w takim razie jest miejsce dla literatury, kultury. Dla aktu twórczego?

Kim jest Różewicz po wojnie?

– Jeśli mielibyśmy określić kondycję Różewicza jako poety w tym czasie, to najlepiej chyba oddać głos jemu samemu, odpowiedzieć słowami z jego wierszy. Kto do nas mówi? „Szary człowiek z wyobraźnią / małą kamienną i nieubłaganą”. Ta metafora będzie przy Różewiczu do końca. To twórca, który trwa, a może raczej tkwi w świecie, „z kamiennymi nogami”. W wierszu „Rozebrany” pisze w dosadny sposób: „mówią o mnie że żyję”. Poeta zadaje sobie pytanie: „jakże im / opowiem o tej długiej / i splątanej drodze”. „Nie, przecież nie mogę im / powiedzieć że człowiek człowiekowi / skacze do gardła”.

Nie da się przemawiać do ludzi tym samym tonem, co kiedyś. Julian Przyboś, mistrz Różewicza, przyznaje się do poczucia daremności i niemocy wobec Zagłady. Natomiast on sam w wierszu „Widziałem cudowne monstrum” wyznaje:



DR JOANNA LISIEWICZ

– nauczycielka i wykładowczyni akademicka, teatrolożka, historyczka literatury, badaczka i popularyzatorka twórczości Tadeusza Różewicza, współautorka wstępu krytycznego do wydania „Wierszy ostatnich” (Biuro Literackie, 2024).

„w domu czeka na mnie / zadanie: / Stworzyć poezję po Oświęcimiu”.

– Dlatego warsztat twórcy Różewicza kształtuje się poprzez redukcję, ujmowanie, jakby chciał słowo i składnię wyczyścić „do kości”. Innymi słowy, do języka, który będzie wolny od względności. Chciałby odbijać w języku (jak w lustrzanej teorii prawdy, o której pisze Umberto Eco w „Na ramionach olbrzymów”) rzeczy takimi, jakimi są. A jednocześnie konsekwentnie powtarza: „odejdę niemy”. Wszystko, co pisze, to jest „składanie / które się złożyć nie może”. Od początku ma świadomość, że będzie mówił,

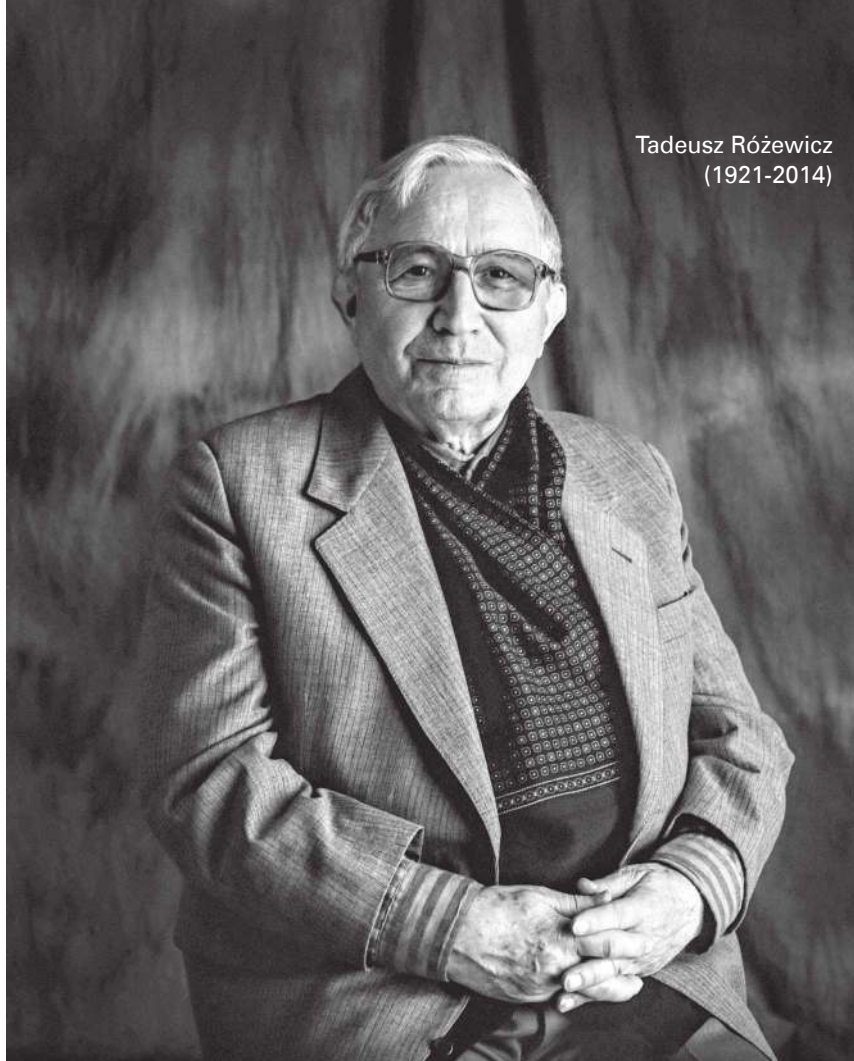
pisal, ale nie wypowie tego, co jest istotą.

Bo nie ma środków, by wyartykułować doświadczenie wojennej traumy.

– Dlatego podkreśla: „nienazwane nazywam milczeniem”. Albo: „nad wyraz ciężka / do wypowiedzenia / jest jedna łza”. W opowiadaniu „Wycieczka do muzeum” pojawia się słowa wypowiedziane przez przewodnika: „To przechodzi ludzką wyobraźnię i nie można tego opisać słowami, więc musicie sobie sami wyobrazić”.

W posłowie do „Poezji wybranych” zgrabnie ujął to angielski dramaturg John Osborne: „Jeśli, jak twierdził Ruskin, poezja jest sztuką użycia jednego słowa, tak by wyprzeć pozostałe, to mamy tu na pewno do czynienia z poezją – poezją, w której cisze są głośnie, a miejsca wymazane mówią, zmuszając nas do czytania już nie pomiędzy wierszami, a między słowami”. Co oznacza, że Różewicz nie milczy po Auschwitz, przeciwnie – odnalazł swój język, „mowę surową”, jak zwykli nazywać ją badacze.

– Do poety przylgnęły różne etykiety, niektóre mają źródło bezpośrednio w jego tekstach. I tak próba mówienia o doświadczeniu wojennym przez Różewicza nazywana jest „mówieniem z kneblem”. „Poezja współczesna to walka o oddech” – ten znamieny cytat z wiersza „Zdjęcie ciężaru” stał się zresztą tytułem książki Tadeusza Drewnowskiego „Walka o oddech. O pisarstwie Tadeusza Różewicza”. Kolejną ważną książką, która już w tytule odsyła do postawy twórczej, i w pewnym stopniu do problematyki jego



Tadeusz Różewicz
(1921-2014)

utworów z lat powojennych, jest „Poezja jak otwarta rana” Zbigniewa Majchrowskiego.

Który tekst najbardziej oddaje tę postawę?

– Dla mnie ważnym tekstem, jeśli chodzi o wykładnię tego, „jak” można i „co” można pisać, jest „Nowa szkoła filozoficzna”. Różewicz mówi tam o kondycji tych, którzy wojny doświadczyli i ją przeżyli. „Wszystko skończyło się raz na zawsze, cokolwiek będę robił, jestem martwy. Kto mówi o poezji? Kto mówi o pięknie? Kto tam gada o człowieku? [...] Są jakieś resztki, ogryzki, wspomnienia o dawnej moralności, ale żyje się obok. Ludzie żyją i umierają. Wszystko zostało wyjaśnione do końca dla naszego pokolenia”. Dalej: „Teraz ludzie powinni chodzić w milczeniu. Tak jest przyzwoiciej. Właściwie powinno się wymawiać tylko niezbędną do życia ilość słów”. Ta wielka uważność na słowa i jego słuch absolutny na rzeczywistość, są

najbardziej znamienymi cechami jego pisarstwa.

Co to znaczy?

– Różewicz od pierwszych tomów słyszy wszelkie językowe nadmiary. Do ostatnich tomów będzie orędownikiem językowej ascezy, za którą ma stać namysł, a w wierszu „Odnaleźć samego siebie” zwróci się do młodych: „proszę was / nie bójcie się

Wielka uważność na słowa i słuch absolutny na rzeczywistość są najbardziej znamienymi cechami pisarstwa Różewicza.

samotności / nie bójcie się ciszy / nie bójcie się „nudy” / pamiętajcie / że milczenie jest wymowne / a nieważność krzyczy ryczy / ujada i wyje / miłość uśmiecha się milczy / czeka na was”. „Nowa szkoła filozoficzna” kończy się głęboko humanistycznym wyznaniem, które poeta tytułuje „Błaganie”. Píše: „Strasznie tęsknię do żywego człowieka. Będziemy

siedzieli przy stole, palili paskudne papierosy, będziemy jeszcze raz powtarzać nasze ubogie prawdy [...] Ale on nie nadchodzi. Nie wie, że jest oczekiwany jak powietrze, woda, pokarm i światło”.

Zarzucano Różewiczowi, że występuje w swojej twórczości przeciwko życiu.

– W krytyce, jaka przetoczyła się wokół twórczości Różewicza, można zauważyć, że zarzucano mu głównie, że on tylko przygląda się światu i unieruchamia go, niejako odciska, relacjonuje w swoich wierszach. Co więcej, robi to w sposób zredukowany, można powiedzieć totalny. Później ten sposób pisania zostanie nazwany nowym, czwartym metrum polskiej poezji, „wierszem Różewiczowskim”. Nie powiedziałabym, jak się to zwykło powtarzać, że jego poezja pozbawiona jest metafor, porównań czy epitetów. Różewicz stworzył nową jakość języka poetyckiego, w którym metafora jest niezwykle istotna, ale budowana w innym semantyczno-leksykalnym porządku i ma źródło w języku, nazwijmy go, potocznym, w „składni życia”.

Różewicz nie daje natomiast tego, czego w tamtym czasie społecznie oczekiwano, także od literatury i ludzi sztuki: propozycji nowego ładu po wojnie, recepty na odzyskanie nadziei, wskazania źródeł, zasobów, z których można by czerpać i zacząć budować drogę powrotną do Arkadii. Różewicz ogłasza śmierć kultury. Koniec poezji i poetów. Wskazuje wyschnięte źródła twórczych potencji i niemożność powrotu do ładu świata, który istniał przed wojną, przed

Auschwitz. Taka postawa mogła budzić sprzeciw. Była jednak uczciwą i jedyną możliwą, jaką poeta mógł przyjąć w obliczu katastrofy.

W przeciwieństwie do Miłosza czy Herberta. Dochodzi między nimi do fundamentalnej różnicy, która stanie się przedmiotem badań literaturoznawców: metajęzyk w opozycji do języka „najniższego”. Pochwała ▶

► **istnienia i odmowa pocieszenia.
Spór „arcypoeetów” z „antypoeetą”.**

– W wielkim skrócie można tę kwestię ująć następująco: Herbert szukał rozwiązań i ratunku dla człowieka i świata w reinterpretacji mitów. Wskazywał na potrzebę powrotu do źródeł kultury, cywilizacji. O tym jest „Struna światła” z 1954 r. Trzy lata później – „Hermes, pies i gwiazda”. Miłoszowi natomiast bliższa jest historiozofia dziejów, Hegel, próba zrozumienia procesów dziejowych. Daje się także zauważyć przekonanie o sile rozumu w drodze do prawdy.

Od pierwszych tomów słyszy wszelkie językowe nadmiary, do końca będzie orędownikiem językowej ascezy.

Trzeba być bardzo ostrożnym i uważnym, zwłaszcza gdy wymieniamy jednym tchem nazwiska Miłosza, Herberta i Różewicza. Nie lubię takich szybkich zestawień, są one niebezpieczne, bo zawsze niosą ryzyko uproszczeń, a żaden z tych poetów nie daje się zamknąć w łatwą formułkę. Szczególnie jeśli chodzi o dyskusję, skąd się bierze zło w świecie. Różewicz ma jasne stanowisko. Zło bierze się „z człowieka / zawsze z człowieka / i tylko z człowieka”.

Dlatego może Miłosz zgadzał się z poglądem, jaki funkcjonował i narastał przez lata, że przez Różewicza przemawia nihilista. Ale czy na pewno tak było?

– Samo pytanie jest źle postawione: Różewicz nihilista czy moralista? Trzeba zadać sobie inne pytanie: o czym jest poezja i szczerzej cała twórczość Różewicza. Gdyby był moralistą, stworzyłby jakiś poetycki kodeks postępowania, doktrynę czy instrukcję poruszania się w świecie. A przecież to twórca, który sam, przez całe życie uprawia, że tak powiem, „naukę chodzenia” – jak mówi tytuł jednego z jego późnych tomów poetyckich. Pozwala nam przyglądać się temu procesowi, tropić ślady, które nieustannie znajduje i gubi, i wciąż podkreśla, że jest to niekończący się *work in progress* (jak sugeruje w podtytule do jednego z ostatnich tomów „Kup kota w worku”). Gdyby

był nihilistą, najpewniej przestałby pisać po opublikowaniu „Czerwonej rękawiczki”.

Aleksander Fiut już wiele lat temu zwracał uwagę na definicję tego pojęcia. Nihilista, czyli kto? Czyli ktoś, kto nie widzi sensu, podważa sens istnienia, człowieczeństwo? Wskazywał też, bardzo celnie, że nazywanie Różewicza nihilistą, więcej mówi o nazywającym niż nazywanym, gdyż używa się tego pojęcia często w jego uproszczonym znaczeniu, przez co dyskusja z merytorycznej staje się światopoglądową. Bardzo ważne ustalenia poczynił Andrzej Skrendo

w książce „Różewicz i granice literatury”. Spróbował zredefiniować to pojęcie i stworzył jego nowy wariant, z którym się zgadzam. Jeżeli uznamy, że nihilizm jest postawą, w której odmawia się wszelkiego pocieszenia i będzie ona wyrazem trwania w świecie, który jest wydrążony, jak u Eliota, to wtedy ten nihilizm jest do przyjęcia. **Piotr Śliwiński pisał kiedyś, że Różewicz „dla Polaków jest twórcą zbyt ciemnym i zbyt trudnym i za słabo budzi zbiorowe emocje”.**

– Jeżeli mówimy, że jest zbyt ciemnym twórcą, to od razu myślę o Norwidzie, który, notabene, był ważnym poetą dla Różewicza. Norwid napisał esej pod tytułem „Milczenie”, w którym domagał się „przywroczenia zapomnianej części mowy, jaką jest milczenie”. To jest jeden z ważnych środków ekspresji u Różewicza. Natomiast to stwierdzenie Śliwińskiego nie jest de facto pytaniem o Różewicza, ale o rolę poezji i miejsce poety w obszarze społecznych oczekiwań, pewnych nawyków myślenia o sztuce. Samo nasuwa się pytanie: skoro Różewicz jest zbyt ciemnym twórcą dla Polaków, to jaki jest dla Niemców, Amerykanów, Włochów czy Brytyjczyków?

Gdzie Różewicz też jest obecny.

– Bardzo, a czasami mam wrażenie, że nawet bardziej. W myśl zasady: „Najtrudniej być prorokiem we własnym kraju”. Recepcja jego

twórczości układa się różnie na różnych szerokościach geograficznych, to zrozumiałe. A to z kolei rodzi kolejne pytania: jaka jest w takim razie nasza tradycja literacka, nasza mentalność narodowa i wspólnotowy kapitał możliwości odbioru sztuki? Można postawić tezę, że mamy określone przyzwyczajenia estetyczne i duchowe. Nasz krwiobieg jest zainfekowany przez zredukowaną do kilku bardzo uproszczonych pojęć tradycję romantyczną, z którą Różewicz mocno polemizuje. Cała „Kartoteka” jest tak naprawdę dialogiem z dramatem romantycznym i modelem bohatera romantycznego.

My nie mamy społecznej, wspólnotowej gotowości, żeby uczciwie czytać historię, która przecież nie pisze się zawsze wielkimi literami. A przecież nie są to tylko opowieści o szlachetnych czynach i honorowych postawach. Jesteśmy przyzwyczajeni do polaryzacji i katerycznych sądów, historycznie już balansujemy wśród skrajności, oczekujemy jednoznacznych odpowiedzi, jesteśmy zawsze tylko katami albo ofiarami. Nie ma niczego pośrodku. Z tego powodu zawsze nam będzie nie po drodze z „Do piachu” i innymi tekstami Różewicza. Trudno przyjąć wyznanie z „Ocalonego”: „Jednako waży cnota i występki / Widziałem: / Człowieka który był jeden / Występnym i cnotliwym”.

Więc to nie Różewicz jest trudny i mroczny.

– Nie, on raczej oświeśla przestrojenie, których nie chcemy rozpoznawać. Nie zgadzam się też z tezą, że Różewicz słabo budzi emocje społeczne – budzi ogromne emocje, właśnie dlatego, że wpuszcza światło tam, gdzie wygodnie urządziliśmy się we własnym nieszczęściu albo gdzie oddychamy miarowo w rytmie przyjemnie bijących pokrzepionych serc. **Ale pisze jednocześnie tak: „Nie wierzę w przemianę wody w wino / Nie wierzę w grzechów odpuszczenie / Nie wierzę w ciała zmartwychwstanie”.**

– Znowu złożona sprawa. Głównym zapalnikiem w dyskusji o religijności czy wierze poety jest wiersz „Bez”: „życie bez boga jest możliwe / życie bez boga jest niemożliwe”.

Wiara nie jest dla niego kwestią deklaracji, a tego też w jakimś zbiorowym szaleństwie oczekujemy. Tak, szaleństwie, bo czym innym może być sprowadzenie tak złożonej kwestii metafizycznej do deklaracji. Tu znowu trzeba by zredefiniować, co rozumiemy przez postawę religijną, przez afirmowanie wiary. Różewicz w rozmowie z Kazimierzem Braunem wyjaśniał: „Najbardziej chodzi mi o to, żeby odciąć się od tego płytkiego słowa »wierzący« czy »niewierzący«. Szczególnie u nas w Polsce jest to dość podejrzane i płytko interpretowane. Przez wszystkie lata niewiary najbardziej pragnę i dążę do wiary”.

Edwin Pech, ewangelicki duchowny, wypowiedział na pogrzebie Tadeusza Różewicza ważne słowa na temat jego zbliżania się do Boga. „Poeta na nowo zaczął uczyć się chodzić. Rozpoczął chodzenie z Bogiem, gdy był już w sędziwym wieku. Przewodnikiem na tej drodze był pastor Dietrich Bonhoeffer, stracony we Flossenbürgu w kwietniu 1945 r. Chrześcijaństwo nie powinno charakteryzować się wyłącznie wyznawaniem wiary. Jest naśladowaniem Chrystusa. (...) Na lekcjach chodzenia prowadzonych przez poetę Różewicza i pastora Bonhoeffera uczymy się szacunku do innych, godnego życia na bezbożnym świecie”. Dopóki nie nauczymy się tak stawiać pytań i tak myśleć o wyznawaniu wiary, nigdy nie będziemy mogli razem z Różewiczem zobaczyć, że „Bóg wszechmocny / wisiał na ścianie bezradny / i źle namalowany”. Nie zobaczymy w nim przejmującego „malutkiego lipowego światełka”.

A co z pochodzeniem Różewicza? Po latach mówi się, że jest człowiekiem „ocalonym” podwójnie: z jednej strony przeżył wojnę w partyzantce, z drugiej mógł zostać schwytany i stracony w Zagładzie z powodu pochodzenia matki. W wierszu „Nożyk profesora” pojawia się motyw pociągu jadącego do Treblinki. Poeta wysiada stację wcześniej.

– To pryzmat, przez który można czytać Różewicza, bo kontekst biograficzny jest tak samo uprawniony w metodologiach badań literackich, jak każdy inny. Trzeba sobie

natomiast zadać pytanie, do czego historykowi literatury potrzebna jest odpowiedź na pytanie, które pan zadaje. Jako historyczka literatury zgadzam się z prof. Wojciechem Browarnym, że: „Dla jego [Różewicza] dorobku, dla jego sposobu myślenia o świecie i jego pragnienia bycia polskim pisarzem to nie jest istotne”.

Szczegółowo omawia tę kwestię Magdalena Grochowska w pierwszym tomie biografii Tadeusza Różewicza „Różewicz. Rekonstrukcja I”. Przywołuje rozmowę z Wojciechem Browarnym, który przypomina ustalenia Germana Ritza. Szwajcarski badacz twierdzi, że: „Różewicz nie chce matki włączać w los żydowski, bo to jest bardzo ciasny los w Europie Środkowej, jednoznaczny, zatrzęsnięty i zawsze opatrzone znakami emocjonalnymi, wartościowany”. Tak długo, jak nie przepracujemy naszych narodowych traum, tych związanych z Zagładą, i nie znajdziemy języka wolnego od stygmatyzacji i wartościujących, wykluczających sądów, nie widzę możliwości merytorycznej dyskusji na ten temat.

Próba mówienia o doświadczeniu wojennym przez Różewicza nazywana jest „mówieniem z kneblem”.

Cały czas mówimy jednak o doświadczeniach wojny, a przecież Różewicz był żywo zainteresowany żywiołami, jakie zmieniały świat.

– Bo to jest także poeta życia i codzienności. I ta codzienność przenika do jego twórczości z bieżącego odstępu i oglądu świata. Dociera do poety z podróży, telewizji, z czytanych bez przerwy gazet. W jego wierszach znajdziemy komentarze do problemów z ekologią, epidemii, języka nienawiści, ataków terrorystycznych. Są tam uwagi na temat malarstwa (poeta jest z wykształcenia historykiem sztuki, spędził pół życia w muzeach, galeriach sztuki, w pracowniach swoich przyjaciół malarzy). Warto przypomnieć, że potężną częścią jego twórczości jest epistolografia. Krystyna Czerni wykonuje tytaniczną pracę, opracowując tę korespondencję. Ostatnio ukazał się także zbiór listów, które

poeta wymieniał w latach 1946–2011 z Mieczysławem Porębskim. Widać w nich, że Różewicz interesuje się światem w każdym aspekcie.

Jak współczesność znajduje odbicie w wierszu Różewicza?

– Tom „Kup kota w worku (work in progress)” otwiera tekst „przy dziewczęcej przyji”. To aluzja do prozy Doroty Masłowskiej, która w 2006 r. otrzymała Nike za „Pawia królowej”. Sama autorka wspominała, że: „Rapunzel recenzję napisał Tadeusz Różewicz, co było oczywiście zaszczytem, chociaż była miazdząca”. Trudno powiedzieć po latach czy była to krytyka, czy jednak dostrzeżenie wyjątkowego zjawiska we współczesnej prozie polskiej. A przecież dziś wiadomo, że twórczość autorki sztuki „Między nami dobrze jest” należy uznać za wyjątkowo ważny głos nowego pokolenia.

Tym, co cały czas diagnozuje i co ciekawi poetę, jest bylejałość we wszystkich obszarach życia społecznego czy kulturowego, z postępującym rozwojem konsumpcjonizmu na czele. Profetycznie powie: „Widzę

byłe jakie działanie / przed byle jakim myśleniem [...] styszę / jak byle kto mówi byle co / do byle kogo // bylejałość ogarnia masy i elity // ale to dopiero początek”.

Co jeszcze poeta zostawił nam na pożegnanie?

– Warto zwrócić uwagę na dwa wyjątkowe wiersze w tomie „Ostatnia wolność”, mianowicie „Znalezisko” i „Listy od W”. W jednym z nich pada zdanie: „całe życie szukałem siebie / a znalazłem CIEBIE”. W drugim pojawia się apostrofa: „każdy twój list / czytam / trzy razy / wiele razy / pod światło widzę twój uśmiech / nigdy nie odkryłem w twoich listach / pozy / twoje zdania / mają składnię życia / twoje listy mówią prawdę”. Tęsknota do prawdziwego człowieka jawi się w tych słowach jako tęsknota wypełniona. Czy coś podobnego mógłby powiedzieć nihilista?

Mateusz Demski

Pokaż mi swój rating

Debiutancki dramat „Laborantka” (2017) brytyjskiej autorki i aktorki Elli Road doskonale wpisuje się w bliską dystopijnym wizjom współczesność. To przestroga przed ciemniejącym horyzontem, ponury obraz człowieka uwięzionego w sieci ratingów. Choć Road nie odkrywa nieznanego ładu, walorem jej dramatu jest wnikięcie w psychologiczne następstwa wiedzy o własnych ograniczeniach. Pokazuje, co się dzieje z ludźmi, którzy łaknąc doskonałości, wyrzekają się smakowania życia.

Czwórka bohaterów buduje z materiału dramaturgicznego solidną konstrukcję opresyjnego świata. Elżbieta Zajko jako laborantka Bea, pobierająca krew do badań, kiedy ulega pokusie zarobków za „poprawianie” wyników, z uroczej kobiety przeobraża się w strażniczkę eugeniki. Monika Piłkuła jako jej



przyjaciółka Char, walcząca z presją badań genetycznych, staje się ofiarą własnych matactw, a wybraniek Bei prowadzi podwójne życie.

Dopełnieniem jest natrętna propaganda prowadzona metodami odkrytymi przez Orwella, która sieje niechęć do ludzi o niskim ratingu. W dokrętkach telewizyjnych komedii (choć w istocie ponure) scenki odgrywają ci sami aktorzy oraz rewelacyjnie dowcipny Leon Charewicz jako portier. To on wygłasza najważniejszy monolog o rozbracie człowieka z naturą.

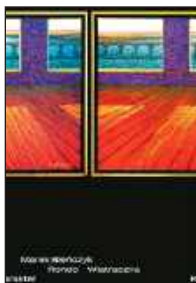
Udany debiut nowej dyrekcji na małej scenie sztuką trafiającą w samo sedno dzisiejszych niepokojów o przyszłość świata.

Tomasz Miłkowski

Ella Road, „Laborantka”, tłumaczenie Klaudyna Rozhin, reżyseria Anna Gryskówna, Teatr Współczesny w Warszawie, premiera 12 i 13 lutego 2025

MIĘDZY OKŁADKAMI

Marek Bieńczyk
Rondo Wiatraczna
Karakter, Kraków 2025



Grochów to jedna z najbardziej literackich dzielnic Warszawy. To Wicha, Stasiuk, Muniek, Białoszewski, no i oczywiście Bieńczyk. Czołowy polski erudyta stworzył w końcu opowieść o swoim miejscu na ziemi. W schulzowskiej narracji pisarz odmalowuje Grochów łotrów i bohaterów, pasji, małych cudów codzienności, gdzie w każdym zakamarku znajduje się temat. Bieńczyk niczym Joyce zabiera nas do przestrzeni pełnej słów, zapachów, kolorów i znaczeń. Lecz to nie Dublin epoki przełomu, ale dzielnica o małomiasteczkowym klimacie, w czasie, gdy jedno jeszcze się nie skończyło, a następne nie zaczęło. Ostatecznie trudno powiedzieć, co tu jest zwykłą fantazją, co powidokiem, a co śladem pamięci. Wszystko jest natomiast literaturą.

Rafał Piłkuła

Boccanegra z podtekstami

Dwie pieczenie na jednym rożnie zdaje się piec warszawska scena operowa. Po pierwsze, ogromnie atrakcyjne wizualnie i muzycznie dzieło, perfekcyjnie zaśpiewane, na światowym poziomie, kwalifikujące się bez dyskusji do Nowego Jorku, Londynu i Wiednia. Po drugie, zawarta jest w tej inscenizacji idea pojednania i porozumienia zwaśnionego narodu, którą Verdi zaakcentował, a dla nas jest ona kluczowa. Zarazem zespół Teatru Wielkiego apeluje tym zjawiskowym spektaklem do władz: „Nie zabierajcie nam dyrektora!”.

Bronisław Tumiłowicz



Giuseppe Verdi, „Simon Boccanegra”, reżyseria Agnieszka Smoczyńska, dyrygent Fabio Biondi, Teatr Wielki – Opera Narodowa, premiera 14 lutego 2025

NA POWAŻNIE

Szczeliny.
Kobiety w sztukach
performatywnych

kobietą i artystką w społeczeństwie. Dotykają najdelikatniejszych stron zmagania się kobiecego ciała z chorobą, traumą, naruszeniem nietykliwości cielesnej, także gwałtem. Tegorocznym nieformalnym motywem Szczelin jest ogień, który – podobnie jak miłość – bywa formujący. Potrafi niszczyć, ale i rozpałić: inspirację, energię, wewnętrzną siłę.

(bdo)

FESTIWAL

Wrocław, Instytut Grotowskiego, 6-9 marca

„Szpary intrygują nie tylko dlatego, że nie możemy zobaczyć, czy jest w nich coś, czy nie ma. Podejrzewamy, że z tych zagłębień rzeczywistości może wyłonić się coś nowego. (...) Jeżeli więc z rzeczywistości, w której istniejemy, może wyłonić się jakaś inna jej postać, trzeba spodziewać się tego zdarzenia w szparze” („Szczeliny istnienia” Jolanta Brach-Czaina). Zaproszone do udziału w festiwalu twórcynie eksplorują kobiece potencjały w sztukach performatywnych oraz bycie kobietą

Kolumnę przygotowała
Agata Gogotkiewicz

Wieczne odpoczywanie



Wojciech Kuczok

Jest zima, choć trzeba jej się naszukać. Kumpel z Bielska, zdolny elektronik i początkujący grotołaz, skonstruował urządzenie pomiarowe, które jakimś cudem nieprzerwanie nadaje z odległego grajdołka w Tatrach Zachodnich pomimo braku jakiegokolwiek zasięgu. 17 lutego 2024 r. przed świtem termometr odnotował na dnie Litworowego Kotła minus 41,13 st. C, czyli o pół stopnia mniej, niż odnotowano niemal 100 lat temu w Kotlinie Żywieckiej.

W radość tropicieli mrozowisk ze znalezienia nowego polskiego bieguna zimna rychło wkradła się konfuzja, czy aby naród nie zacznie wyciągać z tego opacznych wniosków. Kiedy wiadomość przeciekła do mediów klikbajtem „Padł rekord zimna w Polsce”, denialiści klimatyczni natychmiast podnieśli raban: „Ha! I gdzie ten wasz efekt cieplarniany! Globalne ocieplenie? Ściemniacze!

już śnieżnych zim w miastach, dla niego temperatura odczuwalna poniżej 25 st. to już anomalia. Ja mam jeszcze w pamięci jakiegoś sylwestra w Zakopanem sprzed 30 lat, kiedy ludzie odmrażali sobie to i owo, stojąc w kolejkach do bankomatów. Było z minus 30 st., powietrze parzyło z zimna w nozdrzach tak, że trzeba było się zasłaniać szalikiem, ale wtedy zaparowywały mi i zamarzały natychmiast szkła w okularach, narzeczona prowadziła mnie jak ślepcę przez Krupówki, już wtedy zbydlęcone geszefciarstwem najniższego sortu; nie żał mi było wcale, że nic nie widzę. Tak czy owak, kiedyś byliśmy młodzi, cokolwiek z tego czasu się wspomina, czyni się to tęsknie.

Z perspektywy wczesnostarczej spoglądam na termometr: im niższa temperatura, tym lepiej się czuję, bo drzewiej to były zimy, panie, a teraz to mrozą nam krew w żyłach tylko wiadomości ze świata. Znajomy wynalazca,

W poszukiwaniu utraconego mrozu

Mamy zimę, jakiej najstarsi górale nie pamiętają!“. Dowcip polega na tym, że przed niespełna 100 laty czterdziestka pękła w mieście (odnotowano ją w Żywcu, każdej zimy cierpiącym z powodu swojego położenia, bo kiedyś stagnował w nim siarczysty mróz, dzisiaj stoi tam smog i nie da się oddychać), a teraz trzeba było wieloletnich starań i poszukiwań meteorologów, aby wysoko w górach znaleźć coś w rodzaju jeziora mrozu, zastoiny lodowatego powietrza na dnie Doliny Litworowej, by tak rzec poetycko: mikrej kropelki zimna w oceanie ciepłoty. Tak oto wyciąganie błędnych wniosków i mylne uogólnienia mącą we łbach mas.

Na dnie Litworowego Kotła chroniłem się kiedyś przed letnią burzą, bo jak na grzbietach tatrzańskich przygrzmoci, to najhardsi zawodnicy miękną i szukają bezpiecznego miejsca. W przypadku wiszącej dolinki Litworowej najbezpieczniejsze oznacza najniższe, bo pioruny rąbiają w to, co wystaje – dno polodowcowego kociołka zdało nam się idealnym miejscem do przeczekania hurawicy, tośmy do niego zbiegli, przysiedli na plecach i skulili się z nadzieją, że Złe przejdzie nam nad plecami. Ja piorunów boję się panicznie, mam odruch ucieczkowy, może w poprzednim wcieleniu nie przeżyłem jakiegoś bombardowania, a może po prostu dwie burze na grani wystarczyły na całe życie – jak usłyszę, że na horyzoncie chmury zaczynają się kłócić, podkulam ogon i zawracam ku dolinom. Owóż, wracając do kumpla, co to był złowit rekordowe mrozowisko – kiedy schodził na dno kotła, w rejonie dna „basenu zimna” na przestrzeni kilku metrów temperatura spadła o kilkanaście stopni, miał wrażenie, jakby się zanurzał w lodowatym stawie. Jest młody, nie pamięta

ale nie ten od mrozowisk, inny, taki od sprzętów audiofilskich, wysnuł wręcz teorię meteorologiczną, która wprost tłumaczy, że wszystko, co bierzemy u Trumpa i Muska za nie poczytalność, jest lodowatą strategią przetrwania.

Porzućmy elegie nad zeszlówiecznymi śniegami, dajmy pokój łowcom mrozowisk; oto, jak rzeczce Łukasz Fikus, naczelny teoretyk spisku w mojej bańce fejsbukowej, „Musk przekonał Trumpa, że świat zmierza ku prawdziwej katastrofie klimatycznej i absolutnie nic już tego nie powstrzyma. Tak mu podpowiadają własny mózg, naukowcy, NASA, FBI oraz jego własna AI. On jest tego PEWNY. WNIOSKI: nie są potrzebne już ani NATO, ani sprawne NGO, ani pomoc USAID, ani urzędy federalne. Trzeba wycofać wszystkie wydatki i wojska, wrócić do kraju i niech świat spłonie, ocalmy Amerykanów. Wywalamy nielegalistów, zajmujemy Kanadę i Grenlandię – ocaleje tylko 320 mln naszych skupionych za kołem polarnym. Przenosimy CAŁE USA NA BIEGUN. Do tego oprócz USA TYLKO ROSJA może ocalić swoich na Syberii, a z nimi teraz wojować nie warto. Za 10 lat zostaną tylko te dwie nacje na biegunie – reszta zdycha. Nie będą już potrzebne samochody elektryczne ani Twitter – Musk je właśnie porzucił i pogrzebał”.

Oto więc poszukiwanie racjonalności politycznej w działaniach prezydenta Stanów Zjednoczonych jest wyzwaniem na miarę łapania nowych biegunów zimna. I choć ten rodzaj dystopii wciąż zdaje się futurystyką dla kidultów wychowanych na fantastyce klasy B, czuć w kościach, że w osobach Muska i Trumpa Złe nadchodzi. Nie bardzo wiadomo, ku jakiemu grajdołkowi pędzić, aby to przeczekać. Najbardziej chciałoby się zamrozić czas. ■

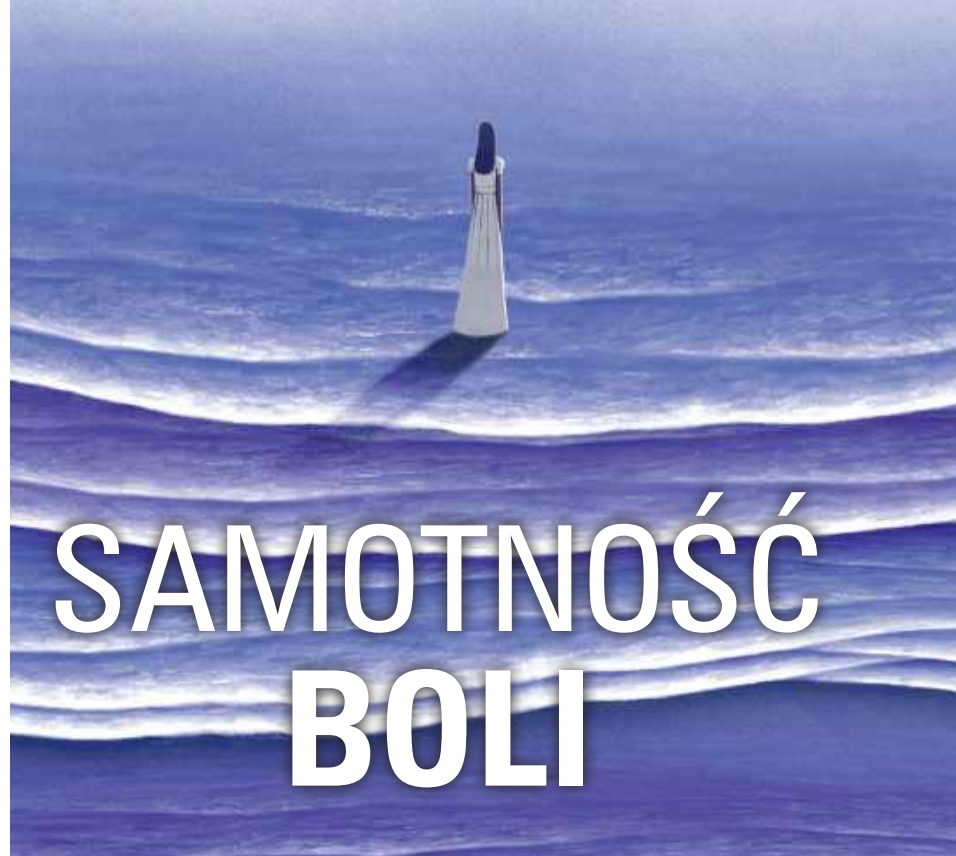
Marc Schulz i Robert Waldinger

Gdy ktoś jest samotny, odczuwa ból. Nie tylko metaforycznie. Samotność oddziałuje fizycznie na nasze ciało. Wiąże się ze zwiększoną wrażliwością na ból, osłabieniem układu odpornościowego i funkcji mózgu, a także z mniej produktywnym snem, co sprawia, że osoba samotna staje się jeszcze bardziej zmęczona i rozdrażniona. Ostatnie badania pokazały, że w przypadku ludzi starszych samotność jest dwa razy bardziej niezdrowa niż otyłość, a chroniczna samotność zwiększa prawdopodobieństwo śmierci o 26%.

Przeprowadzone niedawno w Wielkiej Brytanii Environmental Risk Longitudinal Twin Study (Badanie nad ryzykiem środowiskowym w rozwoju bliźniąt) wykazało, że istnieje związek pomiędzy poczuciem samotności a gorszym stanem zdrowia i higieny wśród osób wkraczających w dorosłość. To wciąż trwające badanie obejmuje ponad 2,2 tys. osób urodzonych w latach 1994 i 1995 w Anglii i Walii. Kiedy uczestnicy badania skończyli 18 lat, zapytano ich, w jakim stopniu czują się samotni. U osób deklarujących głębsze poczucie osamotnienia zachodzi większe prawdopodobieństwo wystąpienia problemów natury psychicznej, zachowań ryzykownych dla zdrowia fizycznego i stosowania bardziej negatywnych strategii radzenia sobie ze stresem.

Dodajmy do tego, że przez współczesne społeczeństwa przetacza się właśnie potężna fala samotności i mamy poważny problem. Najnowsze statystyki powinny brzmieć dla nas alarmująco. W badaniu przeprowadzonym w internecie na grupie 55 tys. respondentów z całego świata jedna na trzy osoby, niezależnie od wieku, stwierdziła, że często czuje się samotna. Najbardziej dotkniętą samotnością grupą były osoby w wieku od 16 do 24 lat, z której 40% przyznało, że czuje się samotnie „często lub bardzo często”.

W Wielkiej Brytanii ekonomiczne koszty samotności – wynikające z tego, że ludzie samotni są mniej produktywni i bardziej skłonni do



SAMOTNOŚĆ BOLI

CZY SPĘDZACIE CZAS Z LUDŹMI, NA KTÓRYCH NAJBARDZIEJ WAM ZALEŻY?

zmiany pracy – szacowane są na ponad 2,5 mld funtów (ok. 3,4 mld dol.) rocznie i doprowadziły do utworzenia ministerstwa do spraw samotności. W Japonii 32% badanych spodziewało się, że przez większość nadchodzącego 2020 r. będą czuli się samotni. Z badania przeprowadzonego w 2018 r. w Stanach Zjednoczonych wynikało, że trzech na czterech dorosłych poczucie osamotnienia dotyka w stopniu umiarkowanym bądź wysokim. Gdy piszemy te słowa, wciąż trwają jeszcze badania nad długofalowymi skutkami pandemii COVID-19, która oddaliła ludzi od siebie na niespotykaną wcześniej skalę i sprawiła, że wielu z nas poczuło się tak bardzo osamotnionych, jak nigdy dotąd. Szacuje się, że ok. 162 tys. zgonów w 2020 r. można przypisać przyczynom wynikającym ze społecznej izolacji.

Zapanowanie nad epidemią samotności jest dość trudne, ponieważ

to, co sprawia, że jedna osoba czuje się osamotniona, na drugą może nie mieć najmniejszego wpływu. Nie możemy całkowicie polegać na łatwych do zaobserwowania wskaźnikach, takich jak to, czy ktoś mieszka samemu, ponieważ samotność to doznanie subiektywne. Ktoś może żyć z bliską osobą i mieć tylu przyjaciół, że trudno zliczyć, lecz mimo tego czuć się samotny. Tymczasem ktoś inny może mieszkać sam i utrzymywać bliskie kontakty wyłącznie z kilkoma osobami, a mimo tego odczuwać silną więź z otoczeniem. Obiektywne fakty na temat czyjegoś życia nie wystarczą, żeby wyjaśnić, dlaczego ta osoba jest samotna. (...) Ale skoro samotność to doznanie subiektywne, w jaki sposób może być szkodliwa dla naszego zdrowia fizycznego?

Odpowiedź na to pytanie stanie się łatwiejsza, jeśli zrozumiemy biologiczne przyczyny tego problemu. Biologiczne procesy skłaniające nas

do zachowań społecznych służą temu, żeby nas chronić, a nie nam szkodzić. Gdy czujemy się odizolowani od innych, nasze ciało i umysł reagują w sposób, który ma nam pomóc przetrwać tę izolację. Ponad 50 tys. lat temu odseparowanie od innych narażało ludzi na niebezpieczeństwo. Gdyby przedstawicielka homo sapiens została przez swoje plemię pozostawiona sama sobie, w jej ciele i umyśle uruchomiłby się tryb przetrwania. Musiałaby sama rozpoznawać wszelkie zagrożenia, podniósłaby się jej poziom hormonów stresu i stałaby się bardziej czujna. Gdyby członkowie jej rodziny lub plemienia opuścili ją na całą noc, w związku z czym musiałaby spać sama, jej sen byłby płytszy – zapewne chciałaby wiedzieć, czy nie zbliża się do niej jakiś drapieżnik – i dlatego częściej budziłaby się w nocy albo nawet cały czas czuwała. Gdyby ta kobieta pierwotna z jakiegoś powodu przebywała sama, dajmy na to przez miesiąc, te procesy fizyczne trwałyby nadal, a towarzyszyłoby im ciągłe poczucie niepokoju, co zaczęłoby odbijać się na jej zdrowiu psychicznym i fizycznym. Byłaby, jak mówimy obecnie, zestresowana. Czułaby się samotna.

Takie same skutki samotności obserwujemy dzisiaj. Poczucie osamotnienia to rodzaj alarmu rozlegającego się w naszym organizmie. Początkowo te sygnały alarmowe mogą pomóc. Zawiadamiają nas bowiem, że mamy problem. Wyobraźcie sobie jednak, że mieszkacie w domu, w którym każdego dnia przez cały czas rozbrzmiewa alarm przeciwpożarowy, a zrozumiecie, co chroniczna samotność robi z naszym ciałem i umysłem. Samotność to tylko jeden element równania pokazującego, jak relacje wpływają na stan naszego ciała i umysłu. To zaledwie czubek góry lodowej, o wiele więcej zaś kryje się pod powierzchnią. Istnieją liczne badania ukazujące zależności pomiędzy stanem zdrowia a więziami społecznymi, zależności, których źródła sięgają początków naszego gatunku, kiedy jeszcze wszystko było o wiele prostsze. Nasze podstawowe potrzeby dotyczące kontaktów z innymi nie są bowiem skomplikowane.

Potrzebujemy miłości, interakcji z drugim człowiekiem i poczucia przynależności. Rzecz w tym, że żyjemy obecnie w bardzo skomplikowanych środowiskach społecznych i prawdziwym wyzwaniem staje się to, jak zaspokoić te potrzeby.

Zastanówcie się przez chwilę, czy macie w swoim życiu kogoś, kogo bardzo cenicie, ale waszym zdaniem nie widujecie się z nim wystarczająco często. (...) A teraz przypomnijcie sobie, kiedy po raz ostatni się widzieliście, i spróbujcie odtworzyć w wyobraźni, jaki wpływ na wasze samopoczucie miało towarzystwo tej osoby. Czy byliście radośni albo czuliście się wręcz niezwykcie? Czy mieliście poczucie, że ta osoba świetnie was rozumie? Może ten ktoś potrafił z łatwością was rozbawić, dzięki czemu wszystkie bolączki

a 80. rokiem życia daje to w sumie 18 lat. W przypadku osoby 18-letniej te czynności pochłoną 28 lat jej życia, nim dobieje do osiemdziesiątki.

Celem tego ćwiczenia nie jest wywołanie paniki. Chodzi o to, by rzucić światło na kwestię, na którą zwykle nie zwracamy uwagi – ile czasu naprawdę spędzamy z ludźmi, których lubimy i kochamy. Nie musimy przebywać ze wszystkimi naszymi dobrymi przyjaciółmi przez cały czas. Prawdę mówiąc, osoby, które dodają nam energii i czynią nasze życie bogatszym, wpływają tak na nas właśnie dlatego, że nie widujemy ich zbyt często, i w kontaktach z nimi – jak w każdej innej dziedzinie życia – należy zachować równowagę. Niekiedy czujemy się dobrze w towarzystwie pewnych osób tylko w ograniczonym wymiarze czasu i to w zupełności wystarczy.

Samotność oddziałuje fizycznie na nasze ciało. Wiąże się ze zwiększoną wrażliwością na ból, osłabieniem układu odpornościowego i funkcji mózgu.

i smartwienia wydawały się wam mniej przytłaczające?

Teraz zaś zastanówcie się, jak często widujecie się z tą osobą. Codziennie? Raz na miesiąc? Raz w roku? Spróbujcie oszacować, ile godzin w ciągu jednego roku spędzacie razem. Zapiszcie tę liczbę i zapamiętajcie ją sobie.

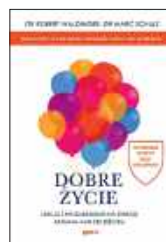
(...) Zastanówcie się nad następującymi liczbami: jeśli macie 40 lat i raz w tygodniu spotykacie się z tą osobą na godzinną kawę, w sumie daje to ok. 87 wspólnie spędzonych dni, nim skończycie 80 lat. Jeśli widziecie się z tą osobą raz w miesiącu, czeka was jeszcze ok. 20 wspólnie spędzonych dni. Jeśli raz w roku, daje to mniej więcej dwa wspólne dni.

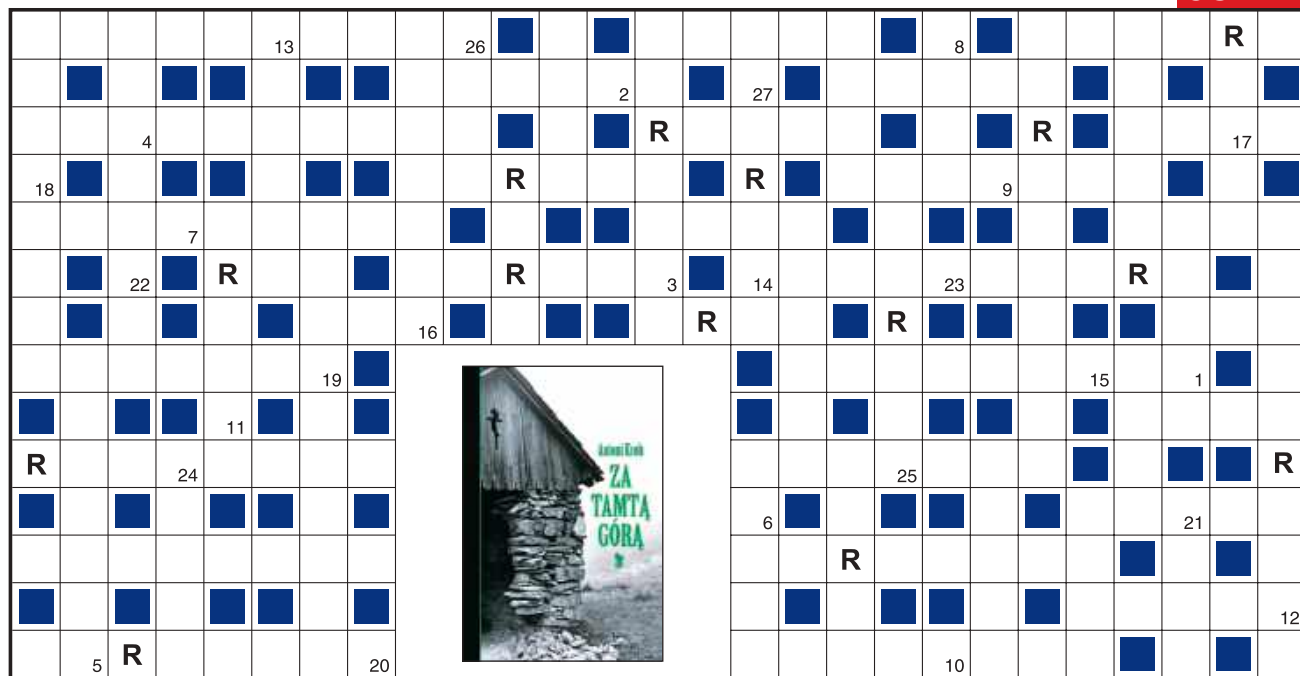
Może liczby te wydają się wam wysokie. Porównajcie je jednak z zadziwiającymi danymi, według których przeciętny Amerykanin poświęca codziennie 11 godzin na korzystanie z różnych mediów elektronicznych, od telewizji przez radio po smartfony. Między 40.

Większość z nas ma jednak przyjaciół i krewnych, którzy dobrze na nas oddziałują, lecz nie widujemy się z nimi dość często. Zastanówcie się, czy spędzacie czas z ludźmi, na których najbardziej wam zależy? Czy macie w swoim życiu taką znajomość, która stałaby się korzystniejsza dla obu stron, gdybyście mogli spędzać ze sobą więcej czasu?

Często nasze życie skrywa w sobie takie niewykorzystane zasoby. Drobne korekty w najważniejszych dla nas relacjach mogą zdecydowanie poprawić nasze samopoczucie oraz stosunek do życia. Możemy siedzieć na witalnej żyłce złota i nie zdawać sobie z tego sprawy, ponieważ to źródło energii bywa przyćmione przez uwodzący blask ekranów smartfonów i telewizorów albo zepchnięte na bok przez obowiązki zawodowe.

Fragmenty książki Marca Schulza i Roberta Waltingera *Dobre życie. Lekcje z najdłuższego na świecie badania nad szczęściem*, tłum. Mariusz Gądek, Zakn Literanova, Kraków 2025





1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadanych wyrazów.
Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery R ujawniono.
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą końcowe hasło.

- z niego obicia, obrusy, pokrycia kółder
- wziął lokal w nią, czyli w dzierzawę
- kunijna dla chłopca i dziewczynki
- brać na niego – zawiać się
- nauczyciel najpopularniejszego języka obcego
- ...Austriaczka, matka Ludwika XIV
- powstaje, gdy od związku aromatycznego odjąć atom wodoru
- leniwy pracownik
- uwolnił Teby od Sfinksa
- Inuita dawniej

- jego mądrość – pogląd w danej chwili uznany za słuszny
- Błaszczki lub Dałkowska
- szybki kot z sawanny
- też uczy języka, i to z tej samej grupy
- stawiany z gwiazd
- utopistka, marzycielka
- ma partnera z koralami
- objawiony Mahometowi
- bezglowa kapusta o kędzierzawych liściach
- przedza i tkanina z kokonów
- narzędzie murarza, atrybut wolnomularski
- plan tekstu w punktach
- strach na wróble lub marzanna
- ćwicz, by być silnie umięśnionym
- kłós, wiecha lub baldach

- ptak wodny z białą plamą na czole
- gdy więcej widzów niż miejsc
- żółty trąbkowy błędnie nazywany żonkilem
- sieć zastawna do połowu ryb dennych
- ...miasta – peryferie
- „nie” na prośbę
- tarapaty, kłopoty
- przełożony klasztoru w Tyńcu
- z niego średniowieczny kaznodzieja Peregryn
- świata, uroczysty korowód
- matecznik w puszczy
- fruktem dawniej zwany
- z papierosem lub w kotłowni
- twardy włoski ser, do potraw ścierany
- człowiek niefartowny
- egipska drobna moneta
- „...rażenia”, thriller z Bruce'em Willisem

- i Święto Losów, i wokalistka Flora
- „zadowolony” pierwiastek
- otaczane kultem szczątki
- półksiężyc z piekarni
- na nim ruch samochodów po okręgu
- spustowa, wydechowa lub wodociągowa
- z tej samej rodziny co traszki
- na kotlety lub pieczone ze śliwką
- iwonicka do kąpieli
- rymowana zagadka
- na niej koreczek lub szaszлык
- zakaz religijny
- kobieta przy krosnach
- sztuczny robią kieszonkowcy
- pokazy tresury ich i lwów kiedyś częste
- z niego figury w gabinecie

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1211”. Do rozlosowania książki „Za tamtą górą” ufundowane przez Wydawnictwo Iskry. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 9 marca 2025 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1208” z nr. 7: Nadzieja to kapitał życia.
Nagrody otrzymują: Krystyna Bodekto z Żoch, Jolanta Nowak z Bełchatowa, Kazimierz Szulowski z Lesznowoli.

Kłątwa ambasady

Stała się rzecz niebywala, oto bowiem prezydent Andrzej Duda wyłamał się ze swojego bojkotu i wyraził zgodę na podpisanie ambasadorskiej nominacji dla Agnieszki Bartol-Saurel, która kieruje naszą placówką przy Unii Europejskiej.

Kieruje nią od 21 października 2024 r., objęła ją po ambasadorze Piotrze Serafinie, który został unijnym komisarzem ds. budżetu, zwalczania nadużyć finansowych i administracji publicznej. I to objęła w biegu, w trakcie przygotowań do polskiej prezydencji. Oczywiście logika podpowiada, że lepiej, by w takiej sytuacji była pełnym ambasadorem, a nie chargé d'affaires. Jednakże Andrzej Duda, mimo że był wakant, nie podpisywał jej ambasadorskiej nominacji. I oto nagle, gdy nasza prezydencja trwa już dwa miesiące, zmienił zdanie.

Czy to był odosobniony przypadek, czy zapowiedź nowej tendencji w działaniach prezydenta? W gruncie rzeczy odpowiedź na to pytanie z każdym dniem staje się coraz mniej ważna, to podpisywanie będzie niedługo sprawą jego następcy. Jednak Andrzej Duda wprawdzie zobowiązał się do podpisania ambasadorskiej nominacji Agnieszce Bartol-Saurel, za to odmówił Barbarze Tuge-Erecińskiej, która ma jechać do Pragi.

O Tuge-Erecińskiej i jej wyjeździe do Pragi już pisaliśmy. Przede wszystkim dziwić się, dlaczego wraca z emerytury do MSZ i w wieku 69 lat decyduje się jechać na placówkę. Zwłaszcza że nie jest kimś, kto mógłby się uważać za osobę w MSZ niespełnioną. Była czterokrotnie ambasadorem – w Szwecji, w Danii, w Wielkiej Brytanii i na Cyprze – a dwukrotnie wiceministrem. Poza tym niczym szczególnym w MSZ się nie odznaczyła.

Wiatry polityczne zawsze jej dobrze wiały – w roku 1981 pracowała w biurze zagranicznym NSZZ

Solidarność, zresztą razem z Anną Fotygą. A potem już samo szło. Związana była z podziemną Solidarnością, z gdańskimi liberałami, z KLD... Chce więc zwieńczyć długą i pogodną karierę piątą ambasadą?

Ale jest jeszcze jedna wątpliwość. Otóż wysyłanie emerytów na stanowiska ambasadorów się zdarza. Powód jest z reguły prosty – doświadczony dyplomata występuje w roli ratownika, ma odbudować relacje, wykonać ważną misję. Rzecz w tym, że jeśli chodzi o Czechy, nie ma nic do odbudowywania. Tuge-Erecińska sama zresztą mówiła, że nasze dwustronne stosunki są znakomite. W zasadzie – a o tym milczeli wszyscy – jeżeli coś zgrzyta, to w polskiej ambasadzie, gdzie od kilku lat notujemy zadziwiającą rotację ambasadorów.

Wszystko zaczęło się od Barbary Ćwioro, która rozpoczęła misję w 2018 r., by ją zakończyć w czerwcu 2020 r. Odwołano ją w atmosferze skandalu, bo grupa pracowników ambasady oskarżyła ją o mobbing. Sprawa trafiła do sądu i do dziś (!) nie została rozstrzygnięta. Panią Ćwioro zastąpił w październiku 2021 r. Mirosław Jasiński, były wojewoda wrocławski i były dyrektor Instytutu Polskiego w Pradze. Jasiński ambasadorem był kilka tygodni! Bo w wywiadzie dla Deutsche Welle powiedział, że w sporze o kopalnię Turów raczej mogą mieć Czesi. Wobec tego premier Morawiecki czym prędzej, 6 stycznia 2022 r., go odwołał. Kolejnym ambasadorem został wicedyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich Mateusz Gniazdowski, dla którego była to pierwsza praca w MSZ. Ale latem 2024 r., po dwóch latach, został przez ministra Sikorskiego cofnięty do kraju. W ciągu pięciu lat będziemy mieli czwartego ambasadora w Pradze. Czy to pech, czy coś innego?

Attaché

No, jak Donald coś powie, to boki zrywać! Spotkanie prezydenta Trumpa z prezydentem Francji Emmanuelem Macronem w Gabinetie Ovalnym Białego Domu. Waszyngton, 24 lutego 2025 r.



PENETRACJE



MAGDALENA BIEJAT,
WICEMARSZAŁKINI SENATU

Jestem socjalistką, więc marzę o Polsce wdrażającej sprawiedliwość społeczną, wyrażającą się w sprawiedliwych podatkach i następnie uczciwej ich dystrybucji. We wspieranie osób, które gorzej sobie radzą. W oparcie gospodarki na zrównoważonym rozwoju – także pod kątem środowiska naturalnego, dbania o nasze zasoby. To wizja, w której Polska jest krajem nieodwracającym się od tradycji, ale patrzącym w przyszłość, potrafiącym odważnie i konsekwentnie budować się jako kraj nowoczesny i sprawiedliwy społecznie. Natomiast jestem też realistką. Więc nie mam zamiaru czekać na ten moment, kiedy nastanie idealny lewicowy rząd, który będzie w stanie to wszystko zrealizować. Uważam, że naszą rolą jako polityków jest łapanie narzędzi i okazji, by zmienić rzeczywistość w różnych obszarach, nawet w najmniejszym stopniu.

Press

ANDRZEJ ANDRYSIAK,
WYDAWCA „GAZETY RADOMSZCZAŃSKIEJ”, PREZES STOWARZYSZENIA GAZET LOKALNYCH, DZIENNIKARZ ROKU 2024

Nie wiemy, ja nie wiem, jaka jest przyszłość naszej gazety za pięć lat. Wyobrażam sobie model biznesowy oparty na grantach. Ostatnio dużo rozmawiamy o Funduszu Wsparcia Mediów Lokalnych, napisaliśmy założenia do ustawy. Jeżeli jakościowe media nie ze swojej winy – bo to jest ważne – mają coraz trudniejszą sytuację, to powinniśmy uznać, że wymagają wsparcia. Nie jest mi bliskie myślenie Balcerowiczowskie: jak jest, to jest, a jak nie ma, to nie ma. Dobrze, ważne i przyzwoite rzeczy wymagają troski. Także ze strony państwa.

zwierciadło

STASYS EIDRIGEVIČIUS,
MALARZ, PLAKACISTA

Co trzeba poświęcić, żeby zostać wielkim artystą?

– Czas. To może zabrzmieć banalnie, ale trzeba być naprawdę pracowitym. Nie znam słowa urlop. Nawet gdy po raz pierwszy pojechałem na wakacje w 2008 r., miałem ze sobą szkicownik i rysowałem portrety spotykanych ludzi. Twórczość jest u mnie zawsze. Nie wiem, czy kiedykolwiek odpoczywam. Jestem tak przyzwyczajony do ruchu, że mogę być w hotelu na walizkach i czuję się jak w domu. Kiedyś namalowałem człowieka z walizką, z której wychodzą cztery drogi. I to jest to. Ta walizka to moja pracownia, mój dom.



MAGDA MOŁEK,
DZIENNIKARKA

Chyba nikt nie wie o mnie wszystkiego. Nie jestem wylewna, taką mam naturę, już jej nie zmienię. Jest kilka bliskich osób, które widziały mnie w „każdej piźamie”, ale nie zamęczam ich moimi problemami. Mam umiejętność autoregulacji, więc zanim zadzwonię w emocjach do kogokolwiek, najpierw „przetrawiam” sytuację sama ze sobą. Ta cecha bardzo mi pomogła w zawodzie. W programach na żywo, często wielogodzinnych, kumulacja stresu jest potężna, trzeba umieć zachować zimną krew. Ja umiem. Nie reaguję histerycznie, impulsywnie, instynktownie szukam rozwiązania. To jestem ja.



20% WIDOCZNOŚCI

Spróbuj odczytać hasło widoczne tylko częściowo – myśl, której autorem jest Ludwig van Beethoven.

MUZKA POWINNA ZAPALAĆ PŁOMIENIEM W SERCU MĘŻCZYZNY I NAPEŁNIAĆ ŁZAMI OCZY KOBIECY.

MUZKA POWINNA ZAPALAĆ PŁOMIENIEM W SERCU MĘŻCZYZNY I NAPEŁNIAĆ ŁZAMI OCZY KOBIECY.



Aby język giętki...

TADEUSZ BARTOŚ

O NOTORYCZNYCH KŁAMCACH

Szary człowiek nie potrafi wyobrazić sobie przemożnego nasycenia kłamstwem niezdarne uśmiechniętego Kaczyńskiego czy piskliwego Morawieckiego.

WŁADYSŁAW FRASYNIUK O ZAGROŻENIACH

Nam nie grozą mili prawicowcy, tylko faszyzm.

ANDRZEJ DOMAŃSKI

O GRZE Z GARRIM KASPAROWEM

Przegrałem, ale od polskich arcymistrzów dostałem później informację, że wstydu nie było.

JAN PESZEK O ŻYCIU

Największą wartością jest życie samo w sobie i tylko chodzi o to, żeby jak najszybciej nauczyć się nie marnować go.

JUSTYNA DŻBIK-KLUGE

O KRZYSZTOFIE STANOWSKIM

Treści przedstawiane przez Kanat Zero opierają się na tanich chwytach, sensacyjności i megalomanii.

POLA GRETKOWSKA O ZMIANIE NAZWISKA

Posłałam do urzędu i zmieniłam nazwisko ojca Pietucha na Gretkowska. Bo jestem *nepo baby*, czyli korzystam z popularności mamy.

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI O ENTUZJAZMIE

Nawet jak wokoło wszystko wydaje się szarobure czy czarno-białe, to jak się dobrze przyjrzyj, zauważysz dużo innych kolorów.

JOANNA MORO O MORSOWANIU

Wejście do lodowatej wody jest bardzo intymne, medytacyjne. Nie liczy się nic poza mną i wodą.



ADRES REDAKCJI

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przegląd@tygodnikprzegląd.pl
listy@tygodnikprzegląd.pl

tygodnikprzegląd.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański j.domanski@tygodnikprzegląd.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz

Zastępcy redaktora naczelnego: Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak

Sekretarze redakcji:

Agata Gogółkiewicz a.gogolkiewicz@tygodnikprzegląd.pl

Martyna Michałek m.michalek@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Jakub Dymek,

Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski,

Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini,

Tomasz Miłkowski, Jan Ordyński, Jacek Palkiewicz, Rafał Piłkuła,

Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk,

Małgorzata Szczepańska-Piszc, Bronisław Tumilowicz,

Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak,

Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska,

Artur Zaborski, Beata Znamierowska-Soczawa

Stali felietoniści: Stanisław Filipowicz, Tomasz Jastrun,

Wojciech Kuczek, Bronisław Łagowski,

Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widadki,

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burzelka, Anna Rosiak,

Daria Słowińska-Kettner

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoreporterzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyszna

Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dział wydawnictw i reklamy:

Dyrektor: Anna Banaszek a.banaszek@tygodnikprzegląd.pl

Wicedyrektor: Agata Mierzejewska a.mierzejewska@tygodnikprzegląd.pl

Dział kolportażu: tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzegląd.pl

Wydawnictwa książkowe: tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzegląd.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzegląd.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów

opublikowanych w „Przeglądzie” bez zgody wydawcy jest

zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej

od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowie-

dzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.

07-200 Wyszaków, ul. Pułtуска 120

WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

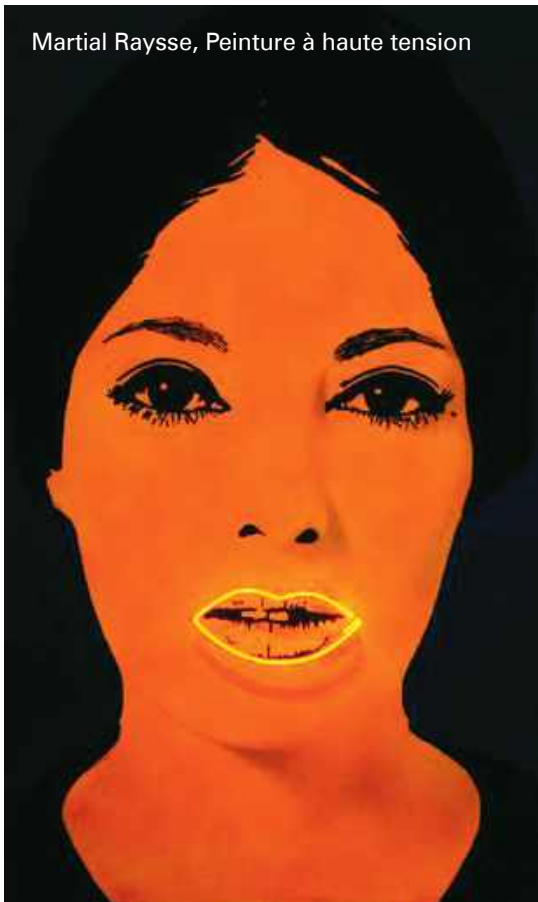
KOD SWIFT: WKBKPLPP, IBAN: PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



WYSTAWA NIESTAŁA

Martial Raysse, Peinture à haute tension



Kris Lemsalu, Tajemniczo poczęte i głęboko odczute



4 X KOLEKCJA MUZEUM SZTUKI NOWOCZESNEJ

Wystawa ma cztery filary tematyczne: „Sztandar. Zaan-gażowanie, realizm i sztuka polityczna”, „Tworzywa sztuczne: ciała, towary, fetysze od zimnej wojny po współczesność”, „Przenicowany świat. Sztuka, duchowość i przyszłe współistnienie”, „Realne abstrakcje. Autonomia sztuki wobec katastrof nowoczesności”. Oglądać można ponad 150 obiektów niemal setki polskich i zagranicznych twórców. To prace z kolekcji MSN, ale także z innych instytucji i zbiorów prywatnych. Wszystkie powstały pomiędzy latami 50. XX w. a współczesnością. Są świadectwem przemijających epok, zmian społeczno-politycznych, historii, trendów współczesności, kryzysów i wyzwani.

Muzeum Sztuki Nowoczesnej
Warszawa
ul. Marszałkowska 103
do 5 października



Ewa Juszkiewicz, Bez tytułu

Cajsja von Zeipel, Przyjaciele z grejfrutem z cyklu
Nine Lives (Dziewięć żywotów)

DKMS

POKONAJMY NOWOTWORY KRWI

dkms.pl/1-5procent



Ludwik, 6 lat

Niech jak najszybciej wróci na plac zabaw

Co 40 minut w Polsce ktoś słyszy słowa: „To nowotwór krwi”. W Fundacji DKMS wiemy, że ta diagnoza to nie koniec. To etap, przez który trzeba przejść i jak najszybciej wrócić do normalności. W tym celu wyposażamy szpitale, pomagamy znaleźć Dawcę szpiku, zapewniamy opiekę psychoonkologa. Robimy wszystko, by Pacjenci chorzy na nowotwory krwi mogli odzyskać swoje dawne życie.

Rozlicz online

**>> Przekaż 1,5% Fundacji DKMS
KRS 0000 318 602**



WARSZAWSKI
♦ TEATR CAPITOL ♦

GRAMY W CAŁEJ POLSCE

**KOMEDIA
ODLOTOWA,**
CZYLI LUMBAGO



REŻYSERIA
OLAF LUBASZENKO

AUTOR
JOHN GRAHAM

PRZEKŁAD
ELŻBIETA WOŹNIAK



W MARCU ZAPRASZAMY:
KRAKÓW: 21 MARCA • OŚWIECIM: 22 MARCA
PRUSZKÓW: 7 MARCA • WARSZAWA: 12, 20 I 29 MARCA

♦ KUP



♦ www.teatrcapitol.pl ♦

Patroni Medialni



Partnerzy Teatru



TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

eprasa.pl 129ebecd64